

BERLIN WIEDEN * SZTOKHOLM * DÜSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM

6 maj 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III

8 (57)



703

Z OSTATNIEJ CHWILI	1
Jan Sitkiewicz – Kronika wydarzeń bieżących	3
Jerzy Iranek-Osmecki – Jeszcze o problemie federalizmu	15
Bolko Bres – Monte Cassino 1944-1984	28
Adam Dyrko – Jesteśmy, walczymy	32
Ewa Szczerkowska – I tylko sny nasze	37
W.M. Alexander – Inwigilacja korespondencji	41
Grzegorz Ziętkiewicz – Przypadek	45
Marcin Sosnowski – Amok Bratnego	48
Podziemie informuje...	50
Gryps Andrzeja Słowika	52
Jacek Klonowski – Z prasy polskiej (oficjalnej)	54
POLSKI KLUB INFORMACYJNY – HANOWER	
Zasady emigracji do Australii	57
Komunikaty	61
KRONIKA EMIGRACYJNA	
Edward Jurewicz – Proboszcz ze Szpandawy	63
Grzegorz Jarmuła – „A (co to) takiego”...	66
Apel	68

Oddano do druku dnia 2 maja 1984 roku.

Z ostatniej chwili

1 maja 1984

**DEMONSTRACJE W SZEREGU MIAST POLSKI.
LECH WAŁĘSA PRZED HONOROWĄ TRYBUNĄ RZADOWEGO
POCHODU. KORESPONDENT ZDF ZATRZYMANY.**

Według doniesień agencji AFP oraz DPA z Warszawy, w szeregu miast polskich doszło do kontrdemonstracji oraz brutalnych starć z milicją i służbą bezpieczeństwa. Wymienia się Warszawę, Gdańsk, Nową Hutę, Wrocław oraz Częstochowę. Korespondent AP pisze:

W Warszawie policja użyła gazów łzawiących oraz armatek wodnych przeciwko setkom zwolenników „Solidarności”, którzy wzięli udział w mszach świętych w katedrze św. Jana na Starówce oraz św. Stanisława Kostki na płn. miasta, a po ich zakończeniu chcieli uczestniczyć w oficjalnym pochodzie. Przed Hutą Warszawa zebrało się blisko 600 robotników do marszu w kierunku Starego Miasta. Odepchnięci przy pomocy wozów bojowych i armatek wodnych w stronę bloków mieszkalnych, ponawiali próby kolejnego zorganizowania się. Wiele osób aresztowano. Jeszcze w dwie godziny po rozpoczęciu akcji milicja rozganiała drobne grupki demonstrantów.

Według doniesień AFP części z demonstrantów na Starym Mieście udało się umieścić na latarniach Starego Miasta flagi „Solidarności”. Do starć z milicją doszło także w innych dzielnicach stolicy.

Udało się wspinać – powiedział Lech Wałęsa w wywiadzie telefonicznym dla niemieckiej agencji prasowej DPA. Przywódca „Solidarności” wraz z towarzyszącymi mu osobami (ok. 2 tys. osób) przedostał się do czołówki oficjalnego pochodu i przemaszerował przed trybuną honorową. Oddziały ZOMO interweniowały przeciwko prowadzonemu przez Wałęsę pochodowi dość opieszale. Zdaniem przywódcy związkowego, wyłącznie dlatego, iż było nas tak wielu.

Staliśmy na czele pochodu – powiedział dalej Wałęsa – i przeszliśmy całą, wcześniej przewidzianą drogę. Na zakończenie pochodu pod domem Wałęsy zebrały się tysiące jego zwolenników, skandując hasło: Nie ma wolności bez „Solidarności”. Interweniowała milicja, używając pałek. Do demonstracji doszło także pod kościołem św. Brygidy oraz pod budynkiem gdańskiej siedziby Związku.

Proszę moich przyjaciół, by nie narażali się więcej na niebezpieczeństwo. Cała sprawa udała się fantastycznie. Teraz muszą nastąpić kolejne piękne i naturalnie wolne od przemocy akcje – oświadczył Wałęsa na zakończenie wywiadu.

Agencje prasowe określają ilość osób demonstrujących na rzecz „Solidarności” na przeszło 15 tys.

SZCZECIN–WROCŁAW–NOWA HUTA

Siedem tysięcy osób zebrało się do przemarszu ulicami Szczecina, po mszy św. w kościele św. Jakuba. Interweniowała milicja. We Wrocławiu liczbę demonstrantów ocenia się na 2 tys. Podobną liczbę wymienia się w odniesieniu do Nowej Huty, gdzie dziesiątki demonstrantów aresztowano. W regularnych walkach ulicznych brało udział ok. 200 osób.

Korespondent II programu telewizji niemieckiej (ZDF), Schübert, zatrzymany został wraz ze swą ekipą w czasie prób filmowania kontrademonstracji w Warszawie. Na posterunku milicji, gdzie go przetrzymywano, zarekwirowano materiały filmowe, oświadczając, iż otrzyma je następnego dnia w biurze prasowym ministerstwa spraw zagranicznych. Redaktor Schübert, którego doniesienia z Polski – określić można jako „neutralne z odchyleniem pro-rządowym” – doświadczył na własnej skórze, iż proces „normalizacji”, o którym się tak chętnie wspomina nie tylko w Warszawie, daleki jest od prawdy.

UWAGA! CZYTELNICY „POGLĄDU”!

Kolporterzy i przedstawiciele naszego pisma prowadzą sprzedaż książek, które ukazały się nakładem wydawnictwa „POGLĄD”.

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Jan Sitkiewicz

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

17 kwietnia

+++ Czechosłowacki dziennik partyjny *Trybuna* określił Jana Pawła II, jako antykomunistę i „najbardziej reakcyjnego Papieża tego stulecia”. Arcybiskup praski, kardynał Frantisek Tomašek, odpowiedział listem do redakcji, pisząc m. in., że „wasz ateizm nie daje wam żadnego prawa do tego, aby oczerniać i obrażać kogoś, kto wyznaje inny światopogląd”.

+++ W Warszawie przyjęto czteroosobową delegację z Chin. Od końca 1982 Chinę starają się zbadać na ile możliwe jest polepszenie stosunków z Blokiem Wschodnim. Z Polski delegacja chińska uda się do NRD, na Węgry, do Bułgarii i ZSRR.

+++ *Tagesspiegel* podaje, że wczoraj 12 obywateli ZSRR (pochodzenia niemieckiego) z Litwy i Kaukazu, usiłowało dostać się do ambasady RFN w Moskwie. W większości były to osoby, których rodziny przebywają już w Republice Federalnej (jedna z młodych kobiet, trzymając się kurczowo ogrodzenia, krzychała: „Chcę do swoich rodziców!”). Służba bezpieczeństwa i milicja interweniowały brutalnie, wciągając wszystkich przemocą do samochodów osobowych.

W ostatnich miesiącach tylko 62 osoby uzyskały zgodę na wyjazd do Niemiec Zachodnich. Stanowi to o połowę mniej w porównaniu z rokiem ub., będącym zarazem od wielu lat „najstabszym” rokiem wyjazdów.

+++ Estoński dysydent, Tarto, oskarżony o „antyradziecką propagandę i agitację”, stanie jutro przed sądem w Tallinie. Tarto, wraz z 44 Estończykami, Litwinami i Łotyszami sporządził apel, w którym żądano unieważnienia paktu Ribbentrop-Mołotow. Pakt ten, zawarty między Związkiem Radzieckim a Niemcami hitlerowskimi, spowodował bezprawne wcielenie krajów bałtyckich do ZSRR.

Z powodu swej działalności na rzecz autonomii Estonii, Tarto był dziesięć lat więziony w obozie (1956-67).

Kolejny protest w sprawie więźniów

Piętnastu intelektualistów i naukowców polskich wystosowało list otwarty do sejmiku PRL, w którym żądają przyznania statusu więźniów politycznych osobom skazanym w Polsce za działalność opozycyjną. Po niedzielnej mszy w warszawskim kościele Karmelitów, jeden z sygnatariuszy listu, Jacek Szumaderski, publicznie odczytał jego treść, po czym

setki zgromadzonych składało swe podpisy. *Tagesspiegel* pisze, że jeszcze długo po mszy wiele osób, które dowiedziały się o tej akcji, przychodziło aby złożyć swój podpis. Berliński dziennik podaje następujący fragment listu: „Zastąpienie zasad etyki politycznej brutalnością i zemstą wywołuje ślepy terror, znany nam już z najnowszej historii. Terror, który obejmuje zwyciężonych i zwycięzców”.

Autorzy listu, byli internowani i więzieni, żądają od odpowiedniej komisji sejmowej zbadania warunków, w których więźniowie polityczni odbywają kary. Od grudnia 1983 nastąpiło dalsze pogorszenie ich sytuacji. Między innymi: skrócono ilość odwiedzin i odebrano prawo do czytania prasy. Wg oficjalnych danych liczba więźniów politycznych w Polsce wynosi 416 osób.

Ten sam artykuł podaje jeszcze dwie wiadomości z Polski. Pierwsza dotyczy strajku głodowego w Braniewie. Wg informacji podanych przez Kościół, stan zdrowia głodujących jest krytyczny. Mimo tego zdecydowali są jednak dalej kontynuować swój protest głodowy przeciwko warunkom panującym w PRL-owskich więzieniach. Druga informacja mówi o zwolnieniu z więzienia w Braniewie, przed końcem kary, przewodniczącego „Solidarności” w Szczecinie, Milczanowskiego, który za nawoływanie do strajku po wprowadzeniu stanu wojennego skazany został na 5 lat pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia Milczanowski spotkał się z Lechem Wałęsą.

Mischnik w Warszawie

Przewodniczący frakcji FDP w Bundestagu, Wolfgang Mischnik, przybył wczoraj do Warszawy z 4-dniową wizytą. Oficjalne zaproszenie wystosowało Stronnictwo Demokratyczne. Boński polityk spotkać się ma z wieloma członkami rządu PRL, być może również z Jaruzelskim. Przed wyjazdem do Polski Mischnik udzielił wywiadu dla *Życia Warszawy*. Opowiedział się w nim za wzmocnieniem kontaktów dyplomatycznych na najwyższym szczeblu między RFN i PRL. Za celowe uznał dalsze rozmowy w sprawie fundacji Zachodu na rzecz polskiego rolnictwa indywidualnego

i wstępne pertraktacje na temat współpracy małych i średnich zakładów obu krajów.

„Bratnia pomoc”

FAZ informuje, opierając się na danych NATO, iż radziecka pomoc finansowa nadal koncentruje się na Kubie, Wietnamie i Mongolii. Te trzy państwa otrzymały w roku 1982 2,4 mld dolarów, tj. 84% sumy, którą rozporządzał w tym roku Związek Radziecki i Układ Warszawski. Pozostałe państwa wspomagane przez Blok Wschodni to: Korea Północna, Laos, Kambodża i Afganistan. I tak w 1982 roku Wietnam otrzymał ok. 950 mln dol. (40%), Mongolia – 590 mln (25,3%). Kuba – 500 mln (21,4%), Afg. 142 mln (6,1%), Laos – 100 mln (4,3%) a Kambodża – 82 mln dol. (3,5%).

Kraje te otrzymują również finansowe dotacje na rozwój gospodarki. Na ten cel w tymże 1982 roku, sama tylko Kuba otrzymała 3,9 mld dolarów. Państwo to otrzymuje tak wysokie dotacje, ponieważ „reprezentuje w Trzecim Świecie radzieckie sukcesy polityczne, militarne i strategiczne”. Od 1970 roku pomoc finansowa ZSRR i Układu Warszawskiego dla wymienionych krajów – wzrosła trzykrotnie. W ciągu ostatnich trzech lat otrzymały one ok. 17,8 mld dol. Wartość broni dostarczonej do tych krajów szacuje się na ok. 5 mld dol.

Krajom niekomunistycznym ZSRR sprzedaje głównie broń (Egipt, Indie), licząc przy tym na ich powolne od siebie uzależnienie.

18 kwietnia

+++ Na wczorajszej konferencji prasowej, rzecznik polskiego rządu, Urban, przyznał, że wciąż trwa strajk głodowy w Braniewie, gdzie głoduje 10 osób. W Barczewie dwóch z trzech strajkujących zostało zmuszonych siłą do przyjęcia pokarmu. Rząd nie ma zamiaru – stwierdził Urban – zmienić swej polityki wobec więźniów politycznych. Nie są oni od siebie odseparowani i nie zmusza się ich do pracy. Skargi więźniów mogą być rozpatrywane po złożeniu przez nich indywidualnych zażaleń, te zaś analizowane bę-

dą zgodnie z więziennym regulaminem.

+++ Andriej Sacharow musi poddać się operacji z powodu zakrzepowego zapalenia żył. Władze ZSRR odrzuciły żądanie Sacharowa, który na czas leczenia chciał znaleźć się w Moskwie.

„Zawodowe spaczenie”

Dalsze artykuły o położeniu Polaków w Berlinie Zach. (odnotowaliśmy je w *Kronice* poprzedniego numeru) zamieszcza boński *Die Welt* i berliński *Tagespiegel*. *Die Welt* koncentruje się na sytuacji materialnej „tolerowanych” Polaków oraz ich perspektywie w RFN, a właściwie jej braku, zaś *Tagespiegel* pisze o trudnej sytuacji naszego pisma („Polskie pismo emigracyjne w niebezpieczeństwie”). Sytuację tę szeroko omawialiśmy w poprzednim numerze: wynikała ona z przymusowego wysyłania członków naszej redakcji do obozów zbiorczych dla azylantów na terenie Niemiec Zachodnich.

UWAGA! W kilku artykułach zamieszczonych o nas w niemieckiej prasie pada często stwierdzenie, jakoby *Pogląd* był najlepszym polskim pismem w Europie Zachodniej. Autorami tych twierdzeń są niemieccy dziennikarze, którym zawodowe spaczenie, polegające na szukaniu ekstremalnych sytuacji (najlepszemu pismu grozi likwidacja!), każe drukować tak bombastyczne określenia. Żaden z wywiadów, których udzielił niemieckim dziennikarzom wydawca *Poglądu*, Edward Klimczak, nie był autoryzowany. Twierdziliśmy, iż *Pogląd* jest najważniejszym pismem dla Polaków zamieszkających w niemieckim obszarze językowym, powołując się tu na liczne opinie naszych Czytelników.

Sytuacja w Afganistanie

Związek Radziecki zwiększył ilość samolotów wojskowych w Afganistanie. Wg obserwatorów zachodnich zamierza on wzmocnić walkę przeciwko powstańcom a także ludności cywilnej. Jeden z dezertorów afgańskich sił powietrznych, który odmówił wykonania rozkazu atakowania ludności poinformował, że do 100-tysięcznej Armii Radzieckiej, stacjonującej w

Afganistanie ma dołączyć wkrótce dalsze 80 tys. żołnierzy. Jednocześnie ZSRR wykonał następny krok służący „wchłonięciu” Afganistanu. Obywatele afgańscy będą mogli podróżować do ZSRR. Po raz pierwszy od czasu inwazji (grudzień 1979) Afgańczycy otrzymają pozwolenie na podróżowanie po środkowo-azjatyckim obszarze Związku Radzieckiego. Nie podano przy tym, jakimi dokumentami powinni legitymować się przyszli podróżni przy przekraczaniu granicy.

15-ta rocznica „Praskiej Wiosny” w Moskwie

Rocznicę tę uczciła obszernym artykułem moskiewska *Prawda*. Wynika z niego, że Związek Radziecki nie mógł wtedy pozwolić na dalszy rozwój sytuacji, jaka wytworzyła się w Czechosłowacji. „Socjalistyczna wspólnota nie mogła zostawić CSRS w potrzebie i nie uczyniła tego, przychodząc jej z internacjonalistyczną, braterską pomocą”. Przed sierpniem 1968 roku Czechosłowacja (nie zostało wymienione nazwisko Dubczeka) znalazła się w „głębokim kryzysie politycznym”. Związek Radziecki wraz ze swymi sprzymierzeńcami „zwyciężył rewizjonizm i prawicowców, związanych z zachodnią reakcją”.

Komentarz do jeszcze jednego „zwycięskiego marszu” Armii Czerwonej nie zaskakuje. Koła dyplomatyczne podkreślają na jego przykładzie, że nowa ekipa rządu radzieckiego zamierza kontynuować breżniewowską politykę ograniczonej suwerenności państw Bloku Wschodniego.

Trudności gospodarcze Jugosławii

Coraz trudniejsza sytuacja gospodarcza w Jugosławii spowodowała zniesienie zamrozenia cen i konieczność wprowadzenia podwyżek. Wywołało to falę gorączkowych zakupów. Znikają ze sklepów lodówki, telewizory kolorowe, meble, dywany a także ubrania, buty i wyroby tekstylne, jako że nie wiadomo jeszcze o ile wzrosną ceny tych artykułów. Opróżniane są konta bankowe, kto zaś ich nie ma, ratuje się pożyczkami – pisze korespondent *Tagesspiegla* w Belgradzie, Gustaw Chalupa.

Artykuł na temat Jugosławii znalazł się również w *FAZ*. W jednym z głównych klubów studenckich Belgradu odbyła się dyskusja na temat warunków panujących w jugosłowiańskich więzieniach (dyskusję odnotowało pismo belgradzkie *NIV*). Wskazano w niej na złe traktowanie więźniów, przede wszystkim politycznych oraz na samowładztwo nadzorujących. Prowadzący dyskusję, prof. Ivan Jankovic, wykazał konieczność zreformowania dotychczasowego systemu więziennictwa.

Liczba więźniów w Jugosławii w bieżącym roku wzrosła z 13 tys. (1968) do 18 tys. osób.

Moskwa wykorzystuje słabość Zachodu w Afryce

informuje bońska gazeta *Die Welt*, komentując spotkanie ekspertów z krajów Europy Zach., Ameryki oraz Afryki Półd., które odbyło się w RFN w miejscowości Widbach Kreuth. Od początku lat 70-tych ZSRR prowadzi nową strategię podporządkowywania sobie nowopowstałych państw afrykańskich. Każdy zamach stanu, rewolucja lub pucz wojskowy, powoduje natychmiastową reakcję Moskwy: zakładane są partie marksistowsko-leninowskie, których zadaniem jest przejęcie władzy a następnie zreorganizowanie gospodarki, wg tzw. „socjalistycznych wzorów”. Jej nawet krótkie funkcjonowanie prowadzi do szybkiego załamania systemu gospodarczego państwa, konieczność zaciągnięcia kredytu, a co się z tym wiąże, całkowitej zależności – tak gospodarczej, jak i militarnej. Model ten z powodzeniem stosowany był przez Stalina po II Wojnie Światowej w stosunku do państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Uczestnicy spotkania poddali także krytyce nierozsądną z punktu widzenia interesów militarno-ekonomicznych wolnego świata, pomoc ekonomiczną niektórym firm zachodnich. Odprowadzane do banków państw afrykańskich pieniądze, przeznaczane są następnie na zakup radzieckiej technologii zbrojeniowej.

19 kwietnia

+++ W wydanym wczoraj oświad-

czeniu rząd PRL ostrzegł tych wszystkich, którzy zamierzają wziąć udział w nielegalnych demonstracjach 1 i 3 maja. Zapowiedziano, że „służby bezpieczeństwa będą energicznie przeciwdziałać wszelkim próbom zakłócenia robotniczego święta”, a „długo przygotowywana akcja kręgów antysocjalistycznych skazna jest na niepowodzenie”.

+++ Podczas kolejnej konferencji prasowej Urban oświadczył, że strajk głodowy czterech Polaków w Monachium, żądających wypuszczenia swych rodzin do Niemiec, jest drogą, która prowadzi donikąd. Wg Urbana strajk ten ma wyraźnie oblicze polityczne, wymierzone przeciwko socjalistycznej Polsce i jako taki może przyczynić się do utrudnienia wyjazdu rodzin uczestników głodówki.

Polacy, głodujący od miesiąca w Polskiej Misji Katolickiej w Monachium oświadczyli, że rezygnują z przyjmowania wody. Dwóch z nich znajduje się w stanie zagrażającym ich życiu. Wiceprzewodnicząca Bundestagu zwróciła się do nich o zaprzestanie głodówki oraz zażądała od ministerstwa spraw zagranicznych RFN interwencji u rządu polskiego.

+++ *Die Welt* omawia wyniki ankiety przeprowadzonej wśród 1465 czytelników *Polityki*. Ankietowani, wskazując najważniejsze dla siebie książki, wymieniali najczęściej nazwiska pisarzy wywodzących się z kręgów opozycyjnych: Andrzejewskiego, Miłosza, M. Brandysa, Mrożka, Hłaskę oraz Gombrowicza. Najpopularniejszymi książkami okazały się jednak PRL-owskie standardy: „Popiół i diament” Andrzejewskiego oraz „Kolumbowie rocznik 20” Bratnego.

+++ *Tagesspiegel* omawiając sytuację naszej redakcji pisze, że członkowie *Poglądu* prawdopodobnie będą musieli opuścić Berlin i oczekiwać na azyl w obozie w Niemczech. Władzom Berlina chodzi przede wszystkim o to, aby nie stworzyć precedensu, na podstawie którego wiele osób mogłoby w przyszłości omijać tą drogą „klucz rozdzielnicy”. Starania burmistrza Berlina, Diepgena o pozostawienie członków redakcji w Berlinie nie przyniosły dotychczas żadnych rezultatów.

+++ *Frankfurter Rundschau* wystawia pozytywną ocenę występom Orkiestry Kameralnej J. Maksymiuka. „Ze-

spół ten, który dał się poznać już wcześniej jako nadzwyczaj uważny partner przy koncertach fortepianowych Mozarta, pokazał dopiero swe możliwości przy Szostakowiczu. Wykonanie jego kompozycji było tak samo przekonujące, jak dyrygent orkiestry, Jerzy Maksymiuk”.

+++ Akcja rządu niemieckiego, polegająca na wypłacaniu znacznych sum obcokrajowcom w zamian za podjęcie przez nich decyzji powrotu do swego kraju, nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Do połowy marca złożono w nie mieckich urzędach pracy jedynie 5,5 tys. wniosków, z czego 1500 musi zostać odrzuconych z powodu formalnych niezgodności. Osobom deklarującym wyjazd wypłaca się DM 10 500,- plus DM 1 500,- na każde dziecko.

+++ Szef kontrwywiadu Zachodnich Niemiec, Bert Rombach, w udzielonym dla tygodnika *Quick* wywiadzie stwierdził, że wschodniobermberskie ministerstwo d/s bezpieczeństwa państwa proponuje wielu obywatelom NRD, przed ich wyjazdem do RFN, współpracę polegającą na przekazywaniu „istotnych wiadomości”. Wiele osób musiało na nią przystać ponieważ inaczej nie mogłoby wyjechać. Wiele też z nich przynajmniej do tego faktu zaraz po przyjeździe do Republiki Federalnej.

+++ Nieśmiertelna, „serdeczna atmosfera”, towarzyszyła spotkaniu ministrów obrony ZSRR i PRL, Ustinowa i Floriana Siwickiego. Zgodnie wskazano wspólnego wroga pokoju – USA i NATO, zgodnie stwierdzono doniosłość wzajemnej współpracy militarnej oraz zgodnie odnotowano „gotowość do poświęceń” wojsk Układu Warszawskiego.

+++ „Moskwa ostrzeżenia przed liberalizacją” – takim tytułem niemieckie dzienniki opatrują reakcję ZSRR na wypowiedź sekretarza KP Węgier, Szűrőfa, której udzielił on czechosłowackiemu dziennikowi *Rude Pravo* (Szűrőf bronił w niej prawa Węgier do prowadzenia polityki zagranicznej zgodnie z ich interesami, patrz: *Kronika* w poprzednim numerze). W przeddzień osiedzenia ministrów spraw zagranicznych Układu Warszawskiego w Budapeszcie, Związek Radziecki podkreślił potrzebę wzmacniania „doktryny Breżniewa” i

ostrzegł przed „liberalnymi tendencjami” w Bloku Wschodnim. Ostrzeżenie, oprócz Węgier dotyczy też Rumunii oraz NRD, jako że centralny organ partyjny *Neues Deutschland* przedrukował w całości wypowiedź Szűrőfa.

Biskup Mazur w „Die Welt”

„Walczącemu Kościółowi w Polsce przybył jeszcze jeden protagonista” – pisze *Die Welt*, drukując obok artykułu zdjęcie biskupa Mazura. Pisząc „jeszcze jeden” gazeta wymienia bp Tokarczuka z Rzeszowa i bp Ablewicza z Tarnowa). Popularność bp Mazura rosła wraz z przedłużającą się „wojną krzyżową”. Biskup, który na znak solidarności z uczniami i dwoma wyrzuconymi ze szkoły w Miętne nauczycielami, podjął strajk głodowy, wie co winien jest zażycielowi tej szkoły”. Stanisław Staszic był przecież politycznym reformatorem i bardzo aktywnym duchownym. Założył Towarzystwo Przyjaciół Nauk i popierał zniesienie poddaństwa.

Po skończeniu KUL-u oraz uzyskaniu tytułu doktora teologii, bp Mazur, ten „mądry i zawsze elegancki duchowny” urzędował w diecezji lubelskiej, następnie przeszedł do Siedlec. „To, że nie należy on do wąskiego kręgu kardynała Glempa – jest chyba zrozumiałe” – pisze *Die Welt*.

20 kwietnia

+++ Po swej czterodniowej wizycie w Polsce, przewodniczący frakcji FDP w Bundestagu, Wolfgang Mischnik oświadczył, iż przyjazd Genschera do Polski jest już zupełnie realny. Pozostaje jedynie kwestia terminu. Genscher byłby pierwszym ministrem spraw zagranicznych zachodniego państwa, który odwiedził Polskę po 13. grudnia.

Podczas wizyty Mischnika nastąpiło przewidywane spotkanie z Jaruzelskim. W wywiadzie dla niemieckich dziennikarzy Mischnik określił ją jako bardzo otwartą. Stwierdził też, że strona polska wyraża chęć polepszenia stosunków między oboma krajami, szczególnie na polu gospodarczym.

+++ W sprawozdaniu za I kwartał

br. GUS dowodzi, iż stan gospodarki narodowej uległ dalszemu pogorszeniu. Za przyczynę takiego stanu rzeczy uważa się: 1/ brak dewiz, 2/ niedostatek surowców, 3/ przestarzały park maszynowy, 4/ podwyżki cen nadmiernie obciążające konsumenta.

Wicepremier Gorywoda określił stan naszej gospodarki jako „dramatycznie zły”. Kilka cyfr: budownictwo mieszkaniowe – spadek o 7,2%, siła nabywcza – spadek o 4,1%, produkcja art. żywnościowych – spadek o 2,4% (*Tagesspiegel*).

+++ ZSRR wypowiedziały się krytycznie o propozycji Stanów Zjednoczonych dotyczącej zakazu produkcji i używania broni chemicznej. Wiceprezydent Bush wystąpił z tym wnioskiem w środę na konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

W komentarzu TASS stwierdzono m. in., że propozycja ta ma na celu odwrócenie uwagi opinii światowej od faktu stacjonowania rakiet amerykańskich w Europie Zach. Ponadto, Stany Zjednoczone mówiąc o zakazie posiadania broni chemicznej, same powiększają jej arsenał.

+++ Przedstawiciele 14. antyrządzieckich organizacji w Stanach Zjednoczonych podczas spotkania w Los Angeles, ustalili program akcji propagandowej przeciwko ZSRR na czas Olimpiady. Jeden z przedstawicieli oświadczył w *Washington Post*, że „postarają się tak umilić Rosjanom atmosferę pobytu, jak tylko to możliwe”. Organizacja, którą wspierają w większości rosyjscy emigranci, zamierza przeznaczyć na ten cel 50 tys. dolarów.

21/22/23 kwietnia

+++ Dwóch, z czterech głodujących Polaków w Monachium z powodu stanu zdrowia zagrażającemu ich życiu, przerwało trwający od miesiąca protest.

+++ Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych podało, że w Szczecinie aresztowano dwóch obywateli francuskich. Od 4 kwietnia przetrzymywany jest w areszcie 22-letni student, Olivier Roux, który, jak podaje jego organizacja studencka, zamierzał prowadzić humanitarną pomoc dla rodzin szczególnie dotkniętych

kryzysem. 22 kwietnia aresztowano 28-letniego Jacka Challosa, zarzucając mu „przywóz wrogich propagandowo książek i broszur”.

+++ Minister spraw zagranicznych RFN, Genscher, przed wizytą w Moskwie, zapowiedzianą na 20/21 maja, uda się do USA, gdzie ma się spotkać z prezydentem Reaganem i ministrem spraw zagranicznych Shultzem.

Wałęsa do głodujących

Przewodniczący „Solidarności” Lech Wałęsa, zaapelował do więźniów politycznych w Barczewie i Braniewie o przerwanie strajków głodowych. W rozmowie telefonicznej z przedstawicielem zachodniej agencji prasowej oświadczył: „Musiałem im powiedzieć, że będą potrzebni jutro, że nie mogą dalej prowadzić tej morderczej walki”. Wałęsa powiedział też, że zdaje sobie sprawę, iż apel jego może spotkać się z krytyką i nieporozumieniami. Przypomnijmy, że wcześniej, bo już 4 marca TTK wydała również apel do więźniów politycznych, w którym m. in. pisała: „... Uważamy, że walka o Wasze prawa odbywać się powinna głównie poza murami więzień. Zobowiązani są do niej wszyscy członkowie Związku, Wasi wyborcy. Pełni szacunku dla Waszej decyzji, powodowani jedynie humanitarnymi względami, prosimy o przerwanie głodówek. Jednocześnie zapewniamy Was, że walcząc o status więźnia politycznego nie zapominamy, iż ostatecznym celem tej walki jest zlikwidowanie ustawodawstwa zakładającego więzienie ludzi za poglądy polityczne”.

W dalszej części rozmowy telefonicznej Wałęsa poinformował, że w niedziele zamierza udać się do Bydgoszczy, aby tam trzymać do chrztu syna Piotra Bartoszcze, urodzonego już po śmierci swego ojca. Przewodniczący Związku zaprzeczył też pogłoskom, jakoby podczas swego ostatniego pobytu w Warszawie spotkać się miał z Kiszczakiem lub innym przedstawicielem rządu.

Nagrody „Solidarności”

Komitet Kultury Niezależnej przyznał, już po raz drugi, honorowe nagrody

kulturalne „Solidarności”. Laureatami za rok 1983 zostali: Zespół Niezależnego Pisma Literackiego „Arka” z Krakowa, Janusz Bogucki z Warszawy za przygotowanie sympozjum sztuki pt. „Znak krzyża” w kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Warszawie, Andrzej Brzozowski z Warszawy za film dokumentalny „Hotel Bristol” (Wytwórnia Filmów Dokumentalnych Warszawa), Przemysław Gintrowski z Warszawy za recital piosenkarski pt. „Pamiętki”, Zbigniew Herbert za zbiór wierszy pt.: „Raport z obłożonego miasta”, wydany w Oficynie Literackiej Kraków, Łukasz Korolkiewicz z Warszawy za twórczość malarską, Bogdan Kraśniewski z Torunia za twórczość malarską, Zespół Niezależnego Wydawnictwa „Krag” z Warszawy, Jan Józef Lipski za książkę „KOR” – wydawnictwo „Aneks” Londyn, Witold Lutosławski z Warszawy za ostatnie dzieło „Trzecia symfonia”, Adam Michnik za twórczość literacko-publicystyczną powstałą w areszcie śledczym na Mokotowie, twórcy spektaklu „Niezapomniany rok 1962” Teatru Popularnego w Warszawie, Marek Sapetto z Warszawy za twórczość malarską, Wiktor Woroszyński za książkę „Kto zabił Puszkina?”, Stefania Woytowicz z Warszawy za całokształt twórczości muzycznej oraz Leszek Sopocki z Warszawy za twórczość malarską i graficzną.

O polityce senatu Berlina

Ostrą krytykę polityki senatu Berlina Zach. zawiera wystąpienie przewodniczącego komisji do spraw obcokrajowców przy senacie miasta, Dittbernera (FDP). Jego zdaniem, integrację obcokrajowców ze społecznością Berlina, uznaną niegdyś przez senat jako punkt centralny polityki wewnętrznej, zamieniono obecnie na dążenie do ograniczenia napływu „obcego elementu” oraz na popieranie tendencji dobrowolnego powrotu obcokrajowców do krajów rodzinnych.

Dyskryminacja obcokrajowców – jak choćby przy poszukiwaniu mieszkań – to tylko jeden z objawów wrogości części społeczności berlińskiej. Groźniejszym jest świadome stawianie znaku równości między pojęciami „obcokrajowiec” i

„kryminalista”. Krytyce poddano także doniesienia prasy oceniające wzrastającą ilość wydaleń do kategorii „sukcesów”.

Co dalej z Hongkongiem?

Geoffrey Howe, minister spraw zagranicznych Wlk. Brytanii oświadczył oficjalnie, iż od 1997 roku Anglia zmuszona jest przekazać swoje zwierzchnictwo nad Hongkongiem Chinom. Chińsko-brytyjska umowa dzierżawna z roku 1898 zawarta została na 99 lat i wygasa w roku 1997. „Nierealnym byłoby twierdzić – powiedział Howe – że po 1997 roku nastąpi prolongata brytyjskiego zwierzchnictwa”. Rząd londyński zainteresowany jest jednak tym, aby dotychczasowy system polityczny i gospodarczy utrzymał się. Gwarantowałaby to utrzymanie stabilizacji i osiągniętego w Hongkongu standardu. Strona brytyjska stara się w rokowaniach z Chinami zapewnić miastu jak największą autonomię w zarządzaniu, ustawodawstwie i systemie prawnym. Chiny ze swej strony wyrażają zainteresowanie w utrzymaniu systemu Hongkongu „in prinzip” przez co najmniej 50 lat po roku 1997.

24 kwietnia

+++ O problemach piętrzących się przed rządem PRL w związku z rozmowami na temat konkordatu z Rzymem, informuje artykuł opublikowany w bńskiej *Die Welt*. Niepokój władz polskich budzić musi dominująca w Watykanie tendencja do bezpośrednich rozmów w Warszawie z pominięciem polskiego Prymasa. *Die Welt* pisze „(stan taki) mógłby być powitany z radością za czasów prymasa Wyszyńskiego, dziś jednak nikt z tego powodu nie jest zadowolony”. Przypuszcza się, że decyzje Watykanu w odniesieniu do spraw Kościoła polskiego, uzgadniane i konsultowane z rządem PRL, napotkać mogą na sprzeciw nie tylko Prymasa czy biskupów, lecz wywołać niezadowolenie w szerokich masach wiernych. Artykuł Goerlicha w *Die Welt* przypomina trudności, na jakie napotykała polityka Watykanu w przedwojennej Polsce.

+++ Po raz pierwszy od czasu swej wizyty w Polsce Jan Paweł II poparł ofi-

cialnie „Solidarność”. W Wielką Sobotę powiedział m. in. w obecności 500 pielgrzymów z Polski: „Należy mieć respekt przed polskim duchem, który pod nazwą „Solidarność” zyskał uznanie w tak wielu krajach świata /.../ Naród polski chce prowadzić samodzielne życie i sam decydować o jego socjalnym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym obliczu”. Papież podkreślił również nieprzemijającą wartość zdobyczą Sierpnia.

Jednoznaczne było też sobotnie kazanie prymasa Glempa – wygłoszone w warszawskiej katedrze. Prymas nawoływał do modłów za więźniów politycznych, krytykował oficjalną propagandę i środki masowego przekazu, które zamiast rzetelnej odpowiedzi na pytania stawiane przez naród, stosują wciąż slogany. Uznał też, iż w konflikcie o krzyże zwyciężcą okazał się Kościół. Konflikt ten był „rodzajem powszechnego głosowania”, które udowodniło naczelną rolę Kościoła w narodzie polskim. Szczególną radość sprawiło Prymasowi to, że młodzież odegrała w tym tak pozytywną rolę.

+++ *Süddeutsche Zeitung* informuje o zaskakującym wywiadzie, jakiego udzielił *Życiu Warszawy* jeden z twórców i członków KOR-u, 95-letni dziś Edward Lipiński. Prof., wspominając o konieczności wprowadzenia większych uprawnień dla samodzielnych zakładów, wypowiedział się pozytywnie o kierunku reform gospodarczych wprowadzanych przez ekipę Jaruzelskiego. „Reformy oparte są na właściwych założeniach i idą w dobrym kierunku”. On sam proponował podobny kierunek reform w roku 1956, lecz „zostały one przerwane”. W rozmowie z *Associated Press* Lipiński przyznał, że już żałuje tego wywiadu, ponieważ „każdy teraz myśli, iż współpracuje z władzami”.

+++ W „Pokojowych Marszach Świątecznych” w RFN, wzięło udział ok. 100 tys. osób. Do największych demonstracji doszło w Zagłębiu Ruhry, w Hamburgu, w okolicach Frankfurtu oraz w pobliżu bazy amerykańskiej w miejscowości Baden-Würtenberg, gdzie zainstalowane są amerykańskie wyrzutnie rakiętowe. Polityk CDU, Jürgen Todenhofer po-

wiedział, iż „Friedensbewegung” demonstruje znowu w niewłaściwych miejscach a niemieccy „turyści-demonstranci” czynią z siebie „idiotów chętnie wykonywanych przez Związek Radziecki”.

+++ Byli oskarżyciel w procesie norymberskim, lord Hartley W. Shawcross, uznał za skandal fakt, że Rudolf Hess (90 lat) przebywa jeszcze w więzieniu. Za wypuszczeniem Hessa na wolność wypowiedział się oficjalnie jeden z księży kościoła znajdującego się w berlińskiej dzielnicy Spandau, gdzie mieści się więzienie, w którym przebywa Hess. Komentarz TASS przynosi ostrą krytykę tych tendencji pisząc, że zbrodniarze wojenni nie powinni podlegać amnestii, jako że byłoby to rehabilitowaniem hitlerowskiej przeszłości. Syn Rudolfa Hessa, Wolf-Rüdiger powiedział w rozmowie z AP: „Trzy zachodnie potęgi, Anglia, Francja lub USA nie powinny czołgać się za każdym vetem Związku Radzieckiego. Powinny one wypuścić mojego ojca na własną odpowiedzialność. W przeciwnym razie przyczynią się do takiego postępowania, które sami uważają za niemoralne”.

+++ Grupa przeciwników broni atomowej ułożyła w centrum Moskwy „ogród pokoju”, tj. grządkę kwiatów w kształcie symbolu światowego ruchu pokoju. Rozklejono też na murach plakaty nawołujące do „sadzenia kwiatów zamiast budowania bomb”. Jeden z liderów grupy, Władimir Fleischgaker poinformował, że była to pierwsza demonstracja pokojowa, podczas której nie interweniowały służby bezpieczeństwa.

+++ Władze CSRS oświadczyły, że gotowe są wyrazić zgodę na przyjazd Papieża do Czechosłowacji. Stanowisko Watykanu nie jest jeszcze znane.

+++ W czwartek rozpocznie się wizyta prezydenta Reagana w Chinach. Będzie to jego pierwsza podróż do kraju komunistycznego. Obie strony oczekują po niej polepszenia stosunków dyplomatycznych. ZSRR zarzucił Stanom Zjednoczonym przeciąganie Chin w „swoją strefę wpływów” oraz montowanie osi Waszyngton-Tokio-Pekin.

Aresztowania w Jugosławii

W zeszły piątek władze Jugosławii przeprowadziły akcję przeciwko niezależnie myślącym intelektualistom i studentom. Aresztowano 28 osób, w tym Miloyana Djilasa. Djilas, do roku 1954, należał do bliskich współpracowników Tity, później, po swym „rozbracie” z partią, drukował jedynie na Zachodzie. W domu Djilasa przeprowadzono rewizję rekrując wiele książek i manuskryptów. W czasie przesłuchania w areszcie zażądano od niego zaprzestania kontaktów z opozycją krajową i drukowania swych artykułów na Zachodzie. Djilasa wypuszczono z aresztu po 18 godzinach. Innym zatrzymanym osobom zarzucono „antypaństwową działalność”. Akcja milicji jugosłowiańskiej ma na celu zlikwidowanie „wieczorów literackich”, organizowanych w prywatnych mieszkaniach. *Die Welt* porównuje je z polskim „Latającym Uniwersytetem”. Władze Jugosławii obawiają się wpływu opozycji na kręgi robotnicze, tym bardziej, że sytuacja gospodarcza kraju wciąż się pogarsza.

Ten sam numer *Die Welt* publikuje tekst Djilasa, który wystąpił on jeszcze przed aresztowaniem. Autor pisze w nim, że Moskwa nie zrezygnuje z posiadania broni atomowej. Stała się ona dla niej koniecznością, ponieważ „celem Moskwy pozostaje objęcie świata sowieckim systemem”.

25 kwietnia

+++ *Frankfurter Rundschau* informuje, że berlińska SPD oceniła politykę senatora d/s wewnętrznych, Lummera, jako „atak na przebywających w Berlinie członków 'Solidarności' i ich pismo *Pogłąd*. Z solidarności, którą obiecał Lummer przybywającym po wybuchu stanu wojennego Polakom, nie zostało ani śladu.

+++ Argentyński pisarz, laureat Nagrody Nobla, Adolfo Perez Esquirel, nie otrzymał od władz PRL wizy wjazdowej do Polski. Zamierzał on spotkać się z Wałęsą i działaczami grup pacyfistycznych.

Katastrofalny brak wody w Polsce

Zła gospodarka wodna oraz nikiłe, od trzech lat, opady deszczu powodują w kraju poważne konsekwencje. Duży deficyt wody zakłóca normalne funkcjonowanie zakładów przemysłowych. Najgorsza sytuacja jest na Dolnym Śląsku – Wałbrzych, Wrocław. Już w 26. miastach woda jest racjonowana, zaś na potrzeby produkcyjne przeznaczają się tylko 60%. Również w Krakowie zanotowano znaczny spadek zapasów wody, co wywołać może katastrofalne skutki dla Huty im. Lenina. Maleje też poziom wody w Wiśle. W Warszawie, do górnych pięter domów, woda dochodzi już tylko kroplami. Szacuje się, że wyschło ok. 30% studni. Prawie wszędzie wyschły źródła wód gruntowych, a chłopi, aby zdobyć wodę, muszą jeździć po nią niezadko po kilkanaście kilometrów.

W warszawskich teatrach

O sytuacji w teatrze polskim traktuje korespondencja z Warszawy zamieszczona w *Die Welt*. Polityka władz kulturalnych i cenzury w stosunku do twórców ukazana jest na przykładzie dwóch pisarzy: Mrożka – którego „Letni dzień” jest sensacją teatralną nie tylko w Warszawie – oraz Marka Nowakowskiego, który aresztowany został 7 marca pod zarzutem współpracy z „wrogimi interesom PRL ośrodkami zagranicznymi”.

Metoda „kija i marchewki” typowa jest dla obrazu polskiej kultury – pisze korespondent *Die Welt*. Ingerencje cenzury doprowadzają do całkowitej rezygnacji z przygotowywanych przedstawień (sztuki Brechta, Hayela czy adaptacja powieści Kapuścińskiego – „Cesarz”) lub też zmuszają inscenizatorów do powszechnie znanej „emigracji wewnętrznej”. Na scenach spotyka się coraz częściej repertuar klasyczny, dramaty psychologiczne czy eksperyment formalny (np. „Pułapka” Różewicza). Zarzuty o „tendencjach faszystowskich” niektórych sztuk czy inscenizacji (np. adaptacja powieści K. Manna „Mefisto” w reżyserii Ratyńskiego, Teatr Powszechny) podnoszone przez prasę (i cenzurę!) odczytuje się w Warsza-

wie jednoznacznie: jako paralelę między obydwojema systemami totalitarnymi.

26 kwietnia

+++ Za zwolnieniem Rudolfa Hessa opowiedział się kanclerz RFN, Helmut Kohl oraz deputowani wszystkich frakcji Bundestagu. Wcześniej uczynił to Kościół, kręgi żydowskie oraz rodzina więzionego. Kohl, zwracając się z tą prośbą do państw alianckich, podkreślił wiek Hessa, stan jego zdrowia oraz okres przebywania w więzieniu (47 lat). Fakty te powinny przemawiać za „aktem miłosierdzia, którego nikt, także Związek Radziecki, nie powinien się wstydzić”. Francja, Anglia i USA przyjęły tę argumentację ze zrozumieniem, ostro odrzucił ją natomiast Związek Radziecki.

+++ Zakończył się proces Hierzera Tarto, którego sąd estoński skazał na 10 lat więzienia. Oprócz „antyradzieckiej propagandy” zarzucono mu zbieranie tendencyjnych wiadomości dla zachodnich rozgłośni.

+++ Rosyjskie towarzystwo emigracyjne „Kontinent” donosi o śmierci 46-letniego dysydenta radzieckiego, Alekseja Nikitina. Nikitin zmarł w klinice psychiatrycznej w Doniecku prawdopodobnie już w lutym br. Z powodu swej działalności w organizacji politycznej „Smot” aresztowany został w grudniu 1980 roku. Z tych samych powodów Nikitin spędził w klinikach psychiatrycznych 10 lat.

+++ Wojska radzieckie rozpoczęły nową ofensywę przeciwko powstańcom afgańskim. W ofensywie skierowanej na północ od Kabulu (Panchir-Tal), która rozszerzyła się na obszary wschodnie i zachodnie, bierze udział 20 tys. żołnierzy. Do akcji włączono ciężką artylerię, samoloty bombowe i specjalne helikoptery bojowe. Jeden z przywódców oddziałów powstańczych, Rabbani, określił działania ZSRR w Afganistanie jako ludobójstwo. Związek Radziecki podał wczoraj w radiu afgańskim, że „naród afgański może nadal liczyć na międzynarodową pomoc ZSRR dla osiągnięcia celów rewolucyj”.

Dokument historyczny i alegoria polityczna

Pod takim hasłem reklamuje wydawnictwo Kiepenheuer und Witsch z Kolonii opublikowaną ostatnio książkę Ryszarda Kapuścińskiego „König der Könige. Eine Parabel der Macht” (tytuł oryginału – „Cesarz”), w tłumaczeniu Martina Pollacka. Warto dodać, że jest to już siódmy przekład tej głośnej w Polsce w końcu lat 70-tych książki wybitnego dziennikarza. Dotychczas wydano ją w Stanach Zjednoczonych, Wlk. Brytanii, Francji, Włoszech, Finlandii, Hiszpanii i Szwecji. W krajach anglojęzycznych książka ta przyjęta została z dużym uznaniem: według alfabetycznej listy sporządzonej przez *Sunday Times*, „Cesarz” (The Emperor) Kapuścińskiego znalazł się wśród 10 najlepszych książek 1983 roku obok dzieł takich autorów jak S. Bellow, W. Golding (obaj laureaci Nagrody Nobla), J. Osborne czy J. Updike. Natomiast na liście 10 najlepszych książek ub. r., opublikowanej przez tygodnik *Newsweek*, „Cesarz” znalazł się na czwartym miejscu.

„Tageszeitung” o literaturze polskiej

Tageszeitung opublikowała artykuł Barbary Nowakowskiej-Drozdek pt. „Eine Literatur, die keine mehr ist”. Autorka omawia sytuację polskiej kultury, daleką od normalizacji, o której próbują, często skutecznie, przekonać Zachód polskie władze. Rozwój niezależnych form życia kulturalnego (literatura, czasopiśmiennictwo, ruch wydawniczy), wywołał ostre reakcje władz, czego wyrazem stało się wystąpienie zastępcy sekretarza Wydziału Kultury KC, K. Molka, na zebraniu partyjnym pracowników wydawnictw w Warszawie w dniu 23 lutego br. Tekst referatu Molka, określający formy represji wobec „niepokornych pisarzy i szczególnie przywileje dla „literatów-kolaborantów”, opublikowała *Trybuna Ludu* w dn. 26 lutego. Wyrazem krystalizacji postawy władz wobec środowiska literackiego stało się nasilenie szykan wobec pisarzy publikujących w podziemiu i na emigracji – W. Woroszyńskiego. T. Kownickiego, M. Brandysa, a następnie aresztowanie M. Nowakowskiego.

Artykuł „Eine Literatur, die keine mehr ist” opatrzone jest także najważniejszymi fragmentami „Kodeksu literatów” – zasad postępowania, które, jak pisze redakcja – pomimo odwołania stanu wojennego, są do dziś obowiązujące.

27 kwietnia

+++ 1-majowe demonstracje, do których wzywa TKK, mają odbyć się pod hasłem uwolnienia więźniów politycznych. Nie tyle jednak chodzi o organizowanie demonstracji ulicznych, co o masowe uczestnictwo w mszach, przede wszystkim na Starówce, oraz w marszu, który odbyć się ma koło Huty „Warszawa”. Ci, którym będzie trudno dostać się na Starówkę, powinni udać się na mszę do wskazanych imiennie kościołów w centrum miasta, a po jej zakończeniu w kierunku opery.

W Częstochowie aresztowano już wiele osób, którym zarzucono planowanie wrogich PRL demonstracji 1-majowych.

+++ Rząd ZSRR zaatakował raz jeszcze Węgry i NRD za wypowiedzanie się o potrzebie prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, który zgodna by była z interesami tych państw. Pismo Instytutu Maksizmu i Leninizmu przy KC w Moskwie, nazywa „własny model polityki” rewizjonizmem i żąda „głębszej integracji” między krajami Bloku. I sekretarz KC KP Węgier, Janos Kadar, określił mechaniczne kopiowanie systemu radzieckiego jako błąd, za który „w przeszłości płaciło się dużą cenę”.

+++ I sekretarz KC KPZR, Czernienko, wyraził konieczność opracowania nowego programu partii. Polityczne plany i zamierzenia powinny w nim bardziej odpowiadać realnej polityce socjalnej państwa i jego gospodarczym możliwościom. Powinno ulec zmianie powierzchowne widzenie przejścia państwa do najwyższego stadium rozwoju, komunizmu. Czernienko poddał ostrej krytyce politykę Chruszczowa, który przepowiedział na rok 1980 prześcignięcie przez ZSRR Stanów Zjednoczonych w dziedzinie gospodarczej.

Nowy kształt programu partii powinien zostać opracowany wiosną 1986 r., tj. podczas 27 zjazdu KPZR.

+++ Wczoraj rozpoczęła się sześciodniowa wizyta prezydenta Reagana w Chinach. Wielki splendor, z jakim przyjęto Reagana w Pekinie, świadczy o tym, że Chinom zależy na jak najszybszym, optymalnym nawiązaniu stosunków z USA. Rozmowy dotyczyć mają przede wszystkim wzmocnienia eksportu amerykańskich towarów gospodarczych do Chin, chociaż wiadomo, że cel wizyty prezydenta USA to zahamowanie radzieckiej ekspansji. Reaganowi towarzyszy 600 dyplomatów, dziennikarzy i współpracowników.

+++ Prezydent Finlandii, Koivisto, rozpoczął wczoraj tygodniową wizytę w Moskwie. Jest to już siódma wizyta fińskiego prezydenta w ZSRR, od czasu, kiedy dwa lata temu zaczął piastować swój urząd. W czerwcu 1983 roku, ZSRR i Finlandia podpisała pakt o przyjaźni na następne 20 lat, tj. do roku 2003.

+++ Gwałcenie praw człowieka na Kubie było tematem dwudniowego posiedzenia w Kopenhadze, które zorganizował Międzynarodowy Komitet Praw Człowieka im. Sacharowa. W czasie posiedzenia przesłuchano wielu więźniów politycznych reżymu Castro, wśród których najwięcej znalazło się intelektualistów i dziennikarzy. Część z nich, na wzór sowiecki, przebywała w szpitalach psychiatrycznych. Siostra Fidela Castro, Juanita, która od 1964 r. przebywa na emigracji, nazwała dzisiejszą Kubę „najbardziej tyrańskim państwem na kontynencie amerykańskim, którego totalitaryzm zalegalizowany jest socjalistyczną konstytucją”. Od czasu przejścia władzy przez Castro, do kubańskich więzień i obozów koncentracyjnych trafiło z powodów politycznych co najmniej 80 tys. osób. Liczbę więźniów politycznych na Kubie szacuje się obecnie na ok. 14 tys.

28/29 kwietnia

+++ Zapowiedziano rozpoczęcie procesu przeliczko podejrzanym o zamordowanie Grzegorza Przemyka. Oskarżono 6 osób: dwóch milicjantów, dwóch lekarzy oraz dwóch sanitariuszy. Nie podano

jednak daty rozpoczęcia procesu.

+++ PRL-owskie związki zawodowe zarzuciły rządowi lekceważenie ich istnienia. W liście otwartym do Jaruzelskiego i Rakowskiego poddały ostrej krytyce fakt pominięcia ich opinii przy podwyżkach cen. Taka polityka czyni z nich „fasadę dla działań rządu”. Rakowski, odpowiadając na zarzuty, umotywował podwyżkę gospodarczą koniecznością i stwierdził dalej, że plany gospodarcze były ze związkami omawiane.

+++ Banki zachodnie ustaliły spłatę należnego im długu przez PRL do końca 1994 roku. Do 1988 r. PRL powinna spłacić procenty, później nastąpić ma zwrot długu. Zadłużenie rządu w bankach zachodnich wynosi 7,3 mld dolarów, z czego duża część – 1,5 mld dolarów – należy się bankom zachodniomocnym.

+++ W piątek wieczorem odezwał się w Warszawie Radio „Solidarność”. Podano miejsca zbiórek w stolicy oraz jeszcze raz wezwano do bojkotu oficjalnego pochodu. Po dwóch minutach audycja zagłuszona została muzyką.

Szef Służby Bezpieczeństwa, Ciasłoń, ostrzegł raz jeszcze wszystkich tych, którzy zamierzają wziąć udział w niezależnych demonstracjach.

+++ Przebywający na emigracji w Rzymie król Afganistanu, Mohammed Zahir Schah, zaapelował do państw zachodnich o udzielenie pomocy walczącym powstańcom. Związek Radziecki chce unicestwić naród afgański – dla mojego narodu wybiła ostatnia godzina – stwierdził Zahir Schah.

List z Barczewa

6. więźniów politycznych w Barczewie: Piotr Bednarz, Patrycjusz Kosmowski, Władysław Frasyniuk oraz przywódca KPN – Leszek Moczulski, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew, wystosowało list otwarty do Jaruzelskiego; jego kopię przekazano zachodnim korespondentom w Warszawie. Więźniowie w Barczewie opisują szkany, którym są poddawani. Od 5. miesiąca nie przyznaje im się widzeń i odbiera prawo do korespondencji. Nie mogą uczestniczyć w mszach, zawieszono im spacer, odmówiono prawa do otrzymywania

książek i robienia dodatkowych zakupów. Nagminnie poddawani są karze pięciodniowego pobytu w izolacji pozbawionej okien i dostępu świeżego powietrza. Na 5. metrach kwadratowych zamyka się po kilka osób. Strażnicy często zakuwają im ręce w kajdanki – w czasie dnia z tyłu na plecach, w nocy – z przodu. Niektórym zakłada się kaftan bezpieczeństwa oznajmiając przy tym, że „polityczni” winni być traktowani jak umyślowo chorzy. Szczególnie brutalnie traktowany jest Szeremietiew, który jednemu z zachodnich korespondentów przesłał list opisujący warunki w Barczewie. *Tagesspiegel* pisze, że list ten zaprzecza zapewnieniom rządu PRL, jakoby więźniowie polityczni w Polsce traktowani byli humanitarnie.

Posłowie w obronie więźniów politycznych

W czwartek podczas posiedzenia Sejmu PRL posłowie Edmund Osmańczyk (Kędzierzyn-Koźle) i Romuald Bukowski (Gdańsk) zażądali bezwarunkowej amnestii dla wszystkich więźniów politycznych w Polsce. Poseł Bukowski stwierdził, że zarówno skazani, jak i ci, którzy latami oczekują na proces, nie uczynili nic haniebnego, lecz cierpią jedynie z powodu swej politycznej działalności, a nią chcieli służyć narodowi. Poinformował również o licznych petycjach i listach zbiorowych napływających do Sejmu, w których podpisani domagają się uwolnienia więźniów politycznych.

30 kwietnia

+++ W PRL-owskich środkach masowego przekazu mnożą się ostrzeżenia przed udziałem w jutrzejszych demonstracjach zapowiadzianych przez TKK Władze zapowiadają energiczną akcję przeciwko demonstrantom. Nastąpiły już pierwsze „profilaktyczne” aresztowania. Po Częstochowie miały one miejsce również w Gdańsku, gdzie zatrzymano grupę osób pod zarzutem przygotowań do zakłócenia „legalnego pochodu” przy pomocy urządzeń nagłaśniających. W Krakowie aresztowano grupę osób, która rozrzucała ulotki nawołujące do 1-majowego protestu.

Jerzy Iranek - Osmecki

Jeszcze o problemie federalizmu *

Od dawna nic nie sprawiło mi takiej radości jak list p. Gustawa Makulskiego z Holandii o potrzebie wskrzeszenia myśli politycznej Józefa Piłsudskiego i nawiązania kontaktów z sąsiadującymi z Polską narodami**.

Wszystko, co pisze pan Makulski odpowiada mi własnym poglądom, które kształtowały się pod wpływem i przykładem ojca, żołnierza I Brygady Legionów, oficera Komendy Głównej AK i wreszcie wieloletniego prezesa Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Dlaczego wystawiam sobie taki rodowód rodzinny i ideowy? Dlatego, że dowodzi on ciągłości myśli politycznej pewnych grup Polaków, wskazuje na stałość czynników geopolitycznych, jakim poddana jest Polska, niezależnie od ustrojów i ideologii jej sąsiadów, a zarazem ustawia dążenia do niepodległości w perspektywie dziejowej i uzależnia od warunków zewnętrznych i wewnętrznych. Wiąże się to ze stosunkiem do hasła KPN i dążenia do niepodległości.

Mała dygresja. Nam, tu od ponad pokolenia na Zachodzie, albo niektórym z nas, wydawało się, że dążenie do niepodległości jest w narodzie polskim obecne zawsze i jest czymś nieprzemijającym, i że jeżeli hasła niepodległościowych nie wysuwa się jawnie, to tylko ze względów taktycznych.

Tak więc KPN nie był dla nas czymś rewelacyjnym, jego hasła nie były odkrywcze, wydawały się natomiast prowokacyjne.

Piszący te słowa nie został pozbawiony pamięci historycznej, która stanowi o istnieniu czy to narodu, czy kultury i bez której ani jedno, ani drugie nie może przetrwać. Ta pamięć historyczna obejmuje wiele wydarzeń; przede wszystkim całą działalność Państwa Podziemnego w Polsce i walki AK podczas II Wojny Światowej.

Powstanie Warszawskie było wielkim, bohaterskim, ale też i nadzwyczaj krwawym poparciem prawa Polski do niepodległości. Ci, którzy do powstania

parli chcieli osiągnąć cele bezpośrednie, opanować stolicę Polski i z jej wolnego obszaru pertraktować z władzami sowieckimi, które były tuż, tuż za frontem Armii Czerwonej. Chcieli to prawo do niepodległości podkreślić i rzucić w twarz wszystkim – Moskwie, ale także Zachodowi, który praktycznie biorąc sprzedawał nas za złudną nadzieję pokoju i spokoju po wieczne czasy.

Jeżeli tego celu nie dałoby się osiągnąć bezpośrednio, chcieli by Powstanie pozostało jako wkład do „imponderabiliów” – do czego Piłsudski przykładał wielkie znaczenie i oddziaływało bardziej pośrednio, długofalowo na następne pokolenia. Pierwszego celu nie osiągnęli, drugi, jak wiele wskazuje, chyba tak i to nie tylko u swoich, ale także u Rosjan, którzy dlatego właśnie obchodzą się z Polską oględniej niż powiedzmy z Węgrami czy Czechami.

Powstanie wywarło jednak bezpośredni wpływ na wszystkich, którzy w jego okresie wyszli już z wieku niemowlęcego. Wykazało, że przy uległości Zachodu, Polska sama jest bezsilna. Poza tym pokolenie AK-owskie zostało zdezorientowane i miało przetrącone kości. Jedni chcieli beznadziejną walkę dalej prowadzić w Polsce – dawną antykomunistyczną partyzantką był WIN; inni uważali, że trzeba doczekać, iż ich pokolenie na jeszcze jeden zryw nie stać, nie wierzyli zresztą w szansę powodzenia osamotnionego wystąpienia polskiego społeczeństwa. Tutaj mimochodem ocieramy się o myśl Piłsudskiego i po przydługim wywodzie historycznym powracamy do sedna zagadnienia.

Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę ze słabości Polski etnicznej. To było u podłoża jego wypowiedzi federalistycznych, jego deklaracji do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego sojuszu z Rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej, atamana Petlury, a następnie wyprawy kijowskiej.

Dobiły go dwa wydarzenia. Traktat Ryski, w którym górę wzięły koncepcje jego nacjonalistycznych przeciwników oraz zabójstwo prezydenta Narutowicza – jak on – obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego; oba stanowiące dobitne dowody, że jego koncepcje przegrały. Od tego czasu Piłsudski stał się zgorzkniałym, przegranym człowiekiem. W ostatnich dwóch latach przed śmiercią zdawał sobie sprawę z nadchodzącej burzy i mawiał, że bez niego Polacy ją przegrają. I miał rację.

Jeżeli mamy nawracać do spuścizny po Piłsudskim, to przede wszystkim do jego koncepcji dotyczącej miejsca i roli Polski oraz jej sąsiadów w Środkowo-Wschodniej Europie. Jego koncepcje ustrojowe, to co zdziałał na polu wewnętrznym, są mniej klarowne, a zarazem o wiele bardziej kontrowersyjne. Pisanie o tym najeżone jest trudnościami, pozostawmy je więc na uboczu.

Do czego Piłsudski zmierzał, co osiągnął, czego nie i jak to, co mu się nie udało, zaważyło na późniejszych losach Polski i Europy.

Piłsudski, jak przed nim Kościuszko, zdawał sobie sprawę, że powszechność dążeń do niepodległości jest warunkiem jej odzyskania. Cała jego młodość i dojrzewanie polityczne kształtowały się pod przemożnym wpływem klęski Powstania Styczniowego, ostatniego zrywu Rzeczypospolitej szlacheckiej, ziemiańskiej, ale zarazem Rzeczypospolitej jeszcze nie podzielonej. Powstanie najdłużej trwało na ziemiach etnicznie nie-polskich. I tam właśnie brało w

nim udział wielu włościan, a nie jak w etnicznej Polsce, przeważnie ludzi warstwy i mentalności poszlacheckich.

Piłsudski dlatego stał się socjalistą, bo socjalizm był dla niego kluczem do uruchomienia szerszych warstw narodu. Warstw nowych, młodych, prężnych, i coraz liczniejszych. Socjalizm był dla niego drogą do upowszechnienia dążeń do niepodległości. Piłsudski, jak nikt inny, doceniał czynnik siły w polityce. Wiedział, że z bezsilnymi nikt się nie będzie liczył. Dlatego widząc zbliżającą się wielką zawieruchę wojenną, widząc, że pęka antypolska solidarność trzech mocarstw zaborczych, stworzył załączek siły wojskowej, bo na wojnie przede wszystkim ona odgrywa rolę.

Ale nie tylko na tym polega znaczenie Piłsudskiego. Gdy zdał sobie sprawę, że wojskowa siła – ucieleśnienie jego idei – nie służy celom, jakie sobie wytyczył, że zaczyna się wymykać, i że legiony mogą się stać tylko młynkiem do mielenia polskiego mięsa armatniego dla obcych, nie-polskich celów – to wojsko, które miał, odebrał mocarstwom centralnym.

Wierny swej myśli przewodniej, że tylko interesom Polski należy służyć, i że potrzebna do tego jest siła – podczas trwania wojny stworzył drugą siłę: POW. Zasięgiem terytorialnym pokrywała ona ziemie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, a nawet więcej, bo obejmowała Kijów i niektóre rejony lewobrzeżnej Ukrainy. Ale Piłsudski działał Polakami. A element polski na Ukrainie, dość liczny i przodujący, był jednak wyobcowany. Nie mógł odegrać tej samej roli, co na ziemiach etnicznie polskich.

Niezależnie od tego, jakie szanse poderwania Ukrainy miały istniejące tam ogniwa POW, Piłsudski liczył na Ukrainę jako na czynnik w rozgrywce o niepodległość Polski.

Element polski osiadły na dawnych kresach nie spełnił nadziei, jakie z nim wiązał Piłsudski. Teraz tego elementu tam nie ma, nie znaczy to, by te tereny, a raczej narody: litewski, białoruski i uraiński, miały być spisane na straty.

Element polski odgrywał tam podwójną rolę. Jeżeli był warstwą najwyższą, najbardziej oświeconą, której jakby automatycznie przypadało odegranie roli przywódczej, był także warstwą językowo, kulturowo – i za wyjątkiem Litwy – wyznaniowo obcą, a społecznie, dla ludu, antagonistyczną, bo złożoną przeważnie z właścicieli ziemskich.

Powrót do układów politycznych przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, czego zresztą Piłsudski zupełnie się nie spodziewał, okazał się w latach 1918-1920 – niemożliwy. Najistotniejszą przeszkodą były nacjonalizmy – nie tyle białoruski czy ukraiński, bo te – niestety – były niedostatecznie rozbudowane, ale litewski, a przede wszystkim polski. To polski nacjonalizm stanął na przeszkodzie realizacji federalistycznej koncepcji Piłsudskiego. Polski nacjonalizm nie uznawał równego prawa narodów ukraińskiego i białoruskiego do takiej niepodległości, z jakiej miał korzystać naród polski. Polacy głoszący hasła nacjonalistyczne, *de facto* zajęli wobec narodów ukraińskiego i białoruskiego stanowisko analogiczne do tego, jakie później zajęły hitlerowskie Niemcy. Te dwa narody – właściwie nawet nazwy narodów im odmawiano – miały być terenem podziału między Polską a Rosją, terenem ekspansji nacjonaliz-

mów tych dwóch „bardziej autentycznych” narodów – polskiego i rosyjskiego.

Czyja ekspansja wzięta ostatecznie górę, nie trzeba chyba przypominać.

Dlaczego ten tak długi wywód, o podtytule – *Federalizm versus Nacjonalizm*? Dlatego, że pan Makulski, poruszając temat niepodległości, jednym tchem nieomal połączył go z KPN-em. A ponieważ do niepodległości dąży i chce odszukać drogę Piłsudskiego, jako człowiek od lat młodych wyczulony na bakcyli nacjonalizmu, poczuwam się do obowiązku wytknięcia braku konsekwencji oraz niebezpieczeństwa łączenia idei Piłsudskiego z KPN-em. KPN szermuje m. in. hasłami AK-owskimi, a spuścizny żadnej po AK nie przejął.

Twórcami wojskowej konspiracji w kraju, nadającymi jej kierunek i oblicze ideowe, byli żołnierze Piłsudskiego, generałowie: M. Karaszewicz-Tokarzewski, S. Rowecki, T. Pełczyński, L. Okulicki i z zagranicy – K. Sosnkowski.

Rozmawiałem z przedstawicielem KPN-u na Zachodzie i nie odkryłem w jego wypowiedziach politycznych żadnej treści, która miałaby pokrewieństwo z ideowością AK, czy ze spuścizną po Piłsudskim, czy z koncepcjami federalistycznymi. Wręcz przeciwnie, trąciło to wszystko nieprzemyślanym, prymitywnym nacjonalizmem. M. in. pojawiły się idee ekspansji w kierunku południowo-wschodnim, jakiejś mglistej (ale niebezpiecznej dla wszystkich) polskiej misji dziejowej, itd.

Jeżeli mamy się doszukać niepodległości i wzorować na myśli Piłsudskiego, to musimy sobie bardzo jasno zdawać sprawę, że z nacjonalizmem łączyć się ona nie da.

Wydaje mi się, że w ostatnim 15-leciu XX wieku to, co możemy przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, przejąć ze spuścizny po Piłsudskim, to jego koncepcje federalistyczne.

Miały one dwa historycznie spokrewnione ze sobą źródła. Jedno – o czym już wspominałem – to świadomość słabości Polski w jej etnicznym wydaniu i drugie, pochodzenie Piłsudskiego i jego świadomość Polaka i polskości wpływające z tradycji przedrozbiorowej, wielokulturowej, wielonarodowej, tolerancyjnej na nasze XX-wieczne słownictwo – federacyjnej Rzeczpospolitej. Póki ta Rzeczpospolita była wierna swym założeniom, póki szerzyła i powiększała wolność i tolerancję, była tak atrakcyjna, że podboje robiła nie tyle orężem, co swą siłą przyciągania.

Do tych tradycji chciał nawiązać Piłsudski, gdy budował zmartwychwstałe państwo polskie. Nie udało mu się, bo pokonał go nacjonalizm. Pokonał go z kretesem, na wszystkich płaszczyznach. Polityki zewnętrznej, gdzie Traktat Ryski pogrzebał wizję wolnej Ukrainy lub Ukrainy sfederowanej z Polską, ale w każdym razie Ukrainy, która nie byłaby w dyspozycji Rosji. Polityki wewnętrznej, gdzie Piłsudski – który powiedział o Ukraińcach pozostałych w granicach Polski, że nie może być im gorzej niż im było za rządów austriackich – nie mógł tego zrealizować w obliczu agresywnego nacjonalizmu etnicznych Polaków.

(Piłsudski był przede wszystkim obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego, krwi mieszanej, głównie litewskiej; dwujęzyczny – władał polskim i

biegle białoruskim, choć nie litewskim, a kulturowo był Polakiem, ale w wydaniu wielkich wieszczów polskich, poetów kresowych, Mickiewicza i Słowackiego. Na języku i twórczości obu wpływ wywarły mowy, wśród których wzrastali; białoruska i ukraińska.)

Kontynuując niedokończony dzieło Piłsudskiego, co możemy zrobić? Koncentrować wysiłki na etnicznej Polsce w satelicie Rosji sowieckiej, rządzonej przez jej polskich agentów? Czy też powrócić do dawnych tradycji, sprzed wieków, kiedy Polacy byli głosicielami i nosicielami wolności?

Czy mamy zresztą wybór? Przecież „Solidarność” i zryw narodu polskiego – rozpoczęty w 1970 roku, a kulminujący w latach 1980-81 – są wielkim hasłem wolności i dla nas i dla innych. Nie wolno nam zapominać, że echo „Solidarności” mocno rozbrzmiewa wśród innych narodów środkowej i wschodniej Europy.

Piłsudski przegrał, ponieważ jego koncepcji nie chciała poprzeć większość jego rodaków, ani nie chciała poprzeć narody ościenne, do których się zwracał i którym proponował współpracę. Po zwycięstwach nad bolszewikami w lecie i na jesieni 1920 roku, Polska była militarnie dość silna, by wymusić inną granicę wschodnią, zresztą bolszewicy ofiarowali więcej, niż delegacja polska w Rydze chciała przyjąć.

Nie siła wojskowa zadecydowała więc o takim czy innym kształcie Polski na mapie Europy po 1920 roku. Czy kładąc poprzednio tak wielki nacisk na czynnik siły w świadomości Piłsudskiego ostatnim zdaniem nie przeczę sobie samemu? Jestem przekonany, że nie.

Państwa nietotalitarne, niezależnie od stopnia demokracji, opierają się na *consensusie* społecznym.

Consensus społeczny międzynarodowej Polski, zwłaszcza w chwili jej odradzania się, był nacjonalistyczny. Czy zresztą w ówczesnych okolicznościach mogło być inaczej? Kategoriami wielokulturowymi, wielonarodowymi myślało za mało ludzi w ogóle, na terenie dawnej Rzeczypospolitej, a w szczególności na ziemiach etnicznie polskich.

Piłsudski, który był demokratą na wskroś, do szpiku kości, jak tylko mógł, władzę przekazywał wybranym przedstawicielom narodu, wśród których, jak się okazało, jego koncepcje rozumiała i popierała mniejszość.

Czy wobec nastawienia ówczesnych Polaków do innych narodowości, a zwłaszcza do narodowości „ruskich”, mogło być dojdź do ułożenia stosunków z nimi w państwie „polskim”? Śmiem wątpić. Po prostu za mało ludzi u jednych i u drugich rozumiało i doceniało wielokulturowość, tolerancyjność, wielojęzyczność, no i ustrój federalny.

Na pytanie, czy w 1920-21 roku narody ukraiński i białoruski były gotowe do federacji z Polską też trudno odpowiedzieć. Poruszanie kwestii federacji z Litwinami czy Czechami w ogólnie nie wchodziło w rachubę w owym czasie.

Powstała więc Polska międzywojenna, ni to państwo etnicznie spójne, ni to państwo wielonarodowe, w każdym razie państwo do swych mniejszości nastawione nietolerancyjnie. Teraz natomiast etnicznie spójna Polska Ludowa nie jest państwem suwerennym, jak też żadne z sąsiadujących z nią innych

państw czy narodów, z którymi federacja mogła kiedyś wchodzić w rachubę.

Wracając do haseł niepodległościowych Piłsudskiego nie zapominajmy, że lansował je, gdy Polska była pod trzema zaborami i gdy już od pewnego czasu zarysowywały się m. in. podział i antagonizm. Piłsudski zaczął myśleć o walce i powstaniu zbrojnym, gdy Rosja wmieszała się w wojnę z Japonią. Poprzez tę wojnę państwo carów doznało wstrząsu, który ośmielił ruchy rewolucyjne i nacjonalistyczne, co ostatecznie doprowadziło do rewolucji, obalenia caratu i wyzwolenia się kilku – ale nie wszystkich – podbitych ongiś narodów.

Teraz mamy jednego, silnego i o wiele bardziej bezwzględego zaborcę, którego musimy wypędzić czy też obalić. Ale, jak zauważa pan Makulski, są też inni w podobnym położeniu. Łączy nas wspólny cel. Wspólnota interesów to w polityce rzecz bardzo ważna. Ona doprowadziła – w obliczu zagrożenia sowieckiego – do *quasi* zjednoczenia zachodniej Europy.

Starałem się w tym długim wywodzie wykazać, że plany federacyjne Piłsudskiego nie powiodły się dlatego, iż narody, a wśród nich naród polski, nie były na takie rozwiązanie gotowe i nie rozumiały jego potrzeby. Ponadto, grunt pod takie rozwiązanie nie był przez nikogo konsekwentnie przygotowywany.

Naród czeski powstał znowu przez przygotowanie kulturowe i psychiczne. Język swój zachował, ale bez świadomości narodowej, a następnie politycznej – sam język nie wystarczał.

Przygotowanie polityczne odradzających się Czechów było antypolskie, bo w cesarstwie habsburskim inaczej układały się interesy narodu czeskiego i polskiego. Zależało to od tego, kogo uważało się za największego wroga. Ciągoty panslawistyczne i pro-rosyjskie Czechom już zdaje się minęły, ale trzeba było dopiero roku 1968 by je ostatecznie pogrzebać.

Mamy teraz z nimi rzeczywistą i oczywistą wspólnotę interesów. Ze Słowakami zawsze było lepiej (z naszego, polskiego punktu widzenia) i tak na przykład Program Polsko-Ukraiński, (którego jestem autorem i głosiicielem) znalazł u nich chętną prasę i poparcie.

Pozostając przy Piłsudskim i dążeniu do niepodległości musimy postawić sobie kilka pytań, by ustalić, czy należy do niej dążyć i przy spełnieniu jakich warunków jest ona osiągalna.

Innymi słowy, głoszenie naszego prawa do niepodległości, jak robi to KPN, nie wystarcza. Poprzednio inni, lepiej zorganizowani, z większym doświadczeniem bojowym i politycznym, w okresie kiedy podział Europy, jak się im wtedy zdawało, jeszcze wtedy nie okrzepł, chcieli tego prawa czynnie dochodzić. Ale przegrali.

Teraz mieliśmy olbrzymi zryw narodu, kilka lat temu wprost nie do pomyślenia. Ale i ten zryw został pokonany. "Solidarność" nie wróci na scenę polityczną – czy będzie głosić hasła tylko związkowe i odżegnywać się od „prawdziwej” polityki czy nie.

Młodzi Polacy, ci, których teraz czytam i spotykam, zadziwiają mnie między innymi swoją naiwnością. Kiedyś głosiliśmy wszem i wobec całemu Za-

chodowi, że nikt Rosji nie rozumie, tylko my. Teraz jest wręcz odwrotnie. Zachodni rzeczoznawcy z prawdziwego zdarzenia (a takich wreszcie Zachód wielu sobie wychował) dowodzą, że Sowiety doskonale zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa dla ustroju w całym kraju i dla istnienia Bloku, jakie zryw *à la* „Solidarność” przedstawia. Podkreślają oni, że nie to, co „Solidarność” głosi i czego szczerze chce nawet dotrzymać jest istotne, ale sam fakt powstanie czegoś tak potężnego i nie poddanego dyktatowi komunistycznej władzy.

Ta sowiecka (rosyjsko-leninowsko-stalinowska) władza dlatego przetrwała, bo miała w zarodku zdusić nie aktualne zagrożenie, ale najbardziej odległe, embrionalne i potencjalne. Stalin wyrzynał tysiące ludzi najbardziej mu wiernych i oddanych dlatego, że byli za wierni czy za zdolni, za popularni, czy też dlatego, że wokół ich cech przywódczych mógł zacząć się krystalizować jakiś konkurencyjny załazek władzy.

Tym piętnem Stalin na wskroś przepalił aparat władzy, który pozostawił. Władzy tej nie sprawuje teraz jeden okrutny tyran. Jednakże ograniczona kolegialność podejmowania decyzji na Kremlu nie oznacza, by system jako taki oraz sowiecki imperializm miał przestać się bronić przed konkurencyjnymi, potencjalnymi ośrodkami władzy, lub tylko autorytetu. Tu, na Zachodzie, prawdę tę wyznaczają rzeczoznawcy i pytaniem jakie sobie stawiali nie było „czy” komunizm z „Solidarnością” się rozprawi, tylko „jak” i „kiedy”.

Czy gdyby zryw w Polsce dokonał się nie poprzez przygotowanie ze strony działaczy KSS KOR, robotniczych publikacji poza zasięgiem cenzury i embrionalnych, wolnych związków zawodowych, a powiedzmy poprzez działalność KPN i jej hasła, osiągnięto by zjazdy krajowe i krajowe komisje obradujące nad niepodległością – czyli usunięciem z Polski wszelkiej kontroli sowieckiej z wojskami okupacyjnymi i rodzimymi organami represji jak SB, ZOMO, itd.?

Przecież samo postawienie pytania dowodzi jego niedorzeczności. Takie otwarte wyzwanie rzucone jej, sowiecka władza zlikwidowałaby z tą samą bezwzględnością jak powstanie węgierskie. A na Zachodzie nikt nie ruszyłby palcem.

Właśnie od czasów wypadków węgierskich w roku 1956, Stany Zjednoczone konsekwentnie przestrzegają wschodnich Europejczyków przed podobnymi zrywami i tłumaczą im, iż na pomoc amerykańską liczyć nie mogą.

Helsinki podział Europy i sowiecką dominację solennie potwierdziły.

Czy z wyliczenia tych wszystkich negatywnych czynników należy wyciągnąć wniosek, że niepodległości mamy się wyrzec na zawsze lub na jakiś dłuższy, nieokreślony czas? Wcale nie! Nasuwa się jednak wniosek, że jej nie wywalczymy sami, własnymi tylko siłami.

Na naszej mentalności zaważyła historia i m. in. wywalczenie przez nas niepodległości w latach 1918-20. Ale to wydarzyło się w prawie niepowtarzalnych okolicznościach zawalenia się trzech mocarstw zaborczych. Właśnie to, które chciało (choć trochę poniewczasie i połowicznie) zaprowadzić u siebie wielokulturowość i *quasi* federalizm; co też koncepcjom federalistycz-

nym na dobre nie wyszło.

Słowakom – na przykład – ani przez myśl nie przejdzie porwać się na walkę wyzwolenczą. Zbyt dobrze rozumieją znaczenie dysproporcji między siłą jaką dysponują, a siłą jaką muszą pokonać.

Warunki obecne bardziej przypominają wiek XIX po wojnach napoleońskich, niż początek wieku XX z zapowiedzią zawieruchy dziejowej i fermentów pod caratem. Ale gdy wtedy poza nimi nikt nie miał tradycji walk z caratem, teraz spod sowieckiego komunizmu wyzwolić się próbuje cała grupa narodów. Od państw bałtyckich aż po Kaukaz, jeżeli chodzi o narody wchodzące w skład ZSRR, na zewnątrz zaś jego: Polska, Czechosłowacja i Węgry dały tego namacalne dowody.

Wracam raz jeszcze do Piłsudskiego. Głosił on niepodległość, ale nie gośłownie. Budował siłę na miarę swych czasów i ówczesnych potrzeb. Wywalczył niepodległość Polakom etnicznym, którzy Polaków kulturowych, takich jak on, nie rozumieli i nie chcieli. Mawiał potem, że nie jest Polakiem a Litwinem, a Polaków etnicznych pod koniec życia znienawidził.

Jeżeli szczerze, a nie gośłownie i buńczucznie głosimy hasła niepodległości, wypada nam, jeśli mamy się wzorować na Piłsudskim, budować siłę na miarę naszych czasów i naszych potrzeb. Polska sama wystarczającej siły nie wykrzesa. Musimy budować siłę przerastającą jeden, a jednoczącą kilka narodów.

Musimy ponadto mieć jakąś realną wizję innego porządku politycznego na wschodzie Europy. Piłsudski niepodległość wywalczył, ale swej wizji nie urzeczywistnił. Chciał Polski silnej i dużej, a powstała słaba i rozdarta wewnętrznymi sprzecznościami. Istniała póki był względny spokój. Większej burzy dziejowej nie przeżyła, mimo naprawdę heroicznych wysiłków, na jakie zdobyło się niewiele narodów.

Niepodległość to nie nagroda, na którą każde grzeczne dziecko zasługuje, jak tylko spełni takie czy inne rytualne – powiedzmy bohaterskie – powinności. Niepodległość zawsze i wszędzie jest wynikiem dysponowania siłą wystarczającą po to, by ją zdobyć, a następnie utrzymać.

Jako państwo w kategoriach historycznych, Polska etniczna nigdy nie była wielka czy potężna. Stała się mocarstwem nie przez podboje, a przez dobrowolne unie, przez łączenie się z innymi narodami na zasadach, które teraz nazwalibyśmy federalnymi. Do tej tradycji nawiązywał Piłsudski, ale nie udało mu się jej wrzescić.

Innej drogi jak federalizm przed nami nie ma. Jeżeli tego nie zrozumiemy i jeżeli tego nie rozumieją inni, stan obecny utrzyma się przez pokolenia.

Federalizm zbawił nas już raz. Teraz, w trudniejszych warunkach, może nas znowu wybawić, ale tylko wtedy, kiedy dążenie do niepodległości stanie się powszechne. I tak jak kiedyś do polskiej wolności i tolerancji garnęli się inni, tak i teraz mogą zacząć się garnąć nasi sąsiedzi.

W jednym sensie „Solidarność” przegrała, w innym – z wielonarodowego, ponadpolskiego, wolnościowego punktu widzenia – odniosła wielkie zwycięstwo. Pokazała, że nie należy się bać, pokazała, że pokojowymi metodami

można komunistyczną, narzuconą władzę, obezwładnić. Nie należy się dziwić, że nie odniosła ostatecznego zwycięstwa. Tutaj zagrały czynniki siły, o których już parokrotnie powyżej wspomniano.

Natomiast jeśli przykład zrywu narodu polskiego da się przenieść na inne, można oczekiwać, że nadejdzie chwila, kiedy czynniki sił będą równie rozłożone i że siła pozostająca w dyspozycji władzy sowieckiej i jej agentów w państwach Bloku okaże się niewystarczająca.

Jeżeli chodzi o dysponowanie siłą, używa się jej bardziej lub mniej sprawnie, zależnie od tego, jaki istnieje ośrodek dyspozycyjny i czy w ogóle istnieje. I tutaj pan Makulski w swym liście dotknął sedna sprawy.

Jeżeli zaczynamy myśleć kategoriami ponadnarodowymi, wspólnymi – bo do wspólnego celu chcemy dążyć – a całe nasze działanie ma mieć charakter polityczny, muszą powstać jakieś organizacyjne formy tego działania i to formy polityczne.

Polska myśl federacyjna ma dwa warianty. Pierwszy to koncepcja Józefa Piłsudskiego – stworzenia większej głębi geopolitycznej między Niemcami a Rosją, gdzie główną rolę miały odgrywać dwa narody: polski i ukraiński. Drugi, to wariant środkowo-europejski – częściowo próbowany przez Sikorskiego w latach 1940-42, polegający na współpracy Polski i Czechosłowacji, a po wojnie rozwijany przez Rowmunda Piłsudskiego (dalekiego krewnego Józefa) i zakładający ścisłą współpracę Polski, Czechosłowacji i Węgier.

Gdy trzydzieści lat temu powstało w Londynie Stowarzyszenie Młodych Polskich Federalistów, którego byłem jednym z założycieli i wiceprezesem, już wtedy zarysowywały się różnice poglądów co do kierunku, jaki miał obrać polski federalizm. Rowmund Piłsudski stał na stanowisku, że żadnego narodu wchodzącego w skład ZSRR nie można brać w rachubę, podczas gdy piszący te słowa nie widział możliwości ni to powstania tylko niezależnej federacji środkowo-europejskiej, ni to jej przetrwania w obliczu presji nieostabionego Związku Sowieckiego.

Obie koncepcje miały wówczas charakter czysto teoretyczny i oderwany. Było to jeszcze przez Czerwcem i Październikiem 1956.

Dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ruchy pohelsińskie w ZSRR oraz przemiany w Polsce po 1976 roku wskazały na aktualne, czy potencjalne możliwości przemian nie ograniczonych do względnie małej Środkowej Europy, która musiałaby się opierać przede wszystkim na potencjale Polski.

Porażka „Solidarności”, ruchu dziesięciomilionowego, jednoczącego praktycznie biorąc całą dorosłą ludność kraju, wykazuje, że Polska sama to za mało. Czy się wyznaje konieczność współpracy szerszej, wg koncepcji Piłsudskiego (co propaguje niniejszy autor), czy węższej – ograniczanie się tylko do polskiego podwórka jest stratą czasu i energii.

Powtarzanie i pisanie w kółko o przykrościach i o prześladowaniach, jakich doznajemy od władz sowiecko-komunistycznych nie jest niczym innym, jak grzebaniem w otwartej ranie. Oczywiście można i tak. Z lubością robimy coś podobnego od dwóch wieków, ale to do niczego nie prowadzi – wskazuje zaś

na pewne zbiorowe cechy psychiczne, z których trzeba sobie zdać sprawę i nareszcie się otrząsnąć.

Podjmując sugestie pana Makulskiego, który życzy redakcji *Poglądu* przekształcenia się w „organizację typu partii politycznej”, chcąc pójść dalej, i rozszerzając wyrażoną powyżej myśl, że należy budować coś na miarę naszych czasów i naszych potrzeb, sugeruję założenie ponadnarodowej organizacji politycznej.

Nie jest to wcale fantastyczne ani nieosiągalne. Załączki tego już powstały. Nie skrytalizowały się natomiast organizacyjnie.

Trzy narody przede wszystkim uznają konieczność współpracy, a czwarty – też w pierwszych krokach prowadzących do tego celu – wziął udział.

Wokół Ośrodka Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, założonego przez ks. prof. Franciszka Blachnickiego w Carlsbergu, powstała już grupa polsko-czesko-słowacka, zainicjowana spotkaniem we Franken jesienią 1982 roku, zorganizowanym przez czeską instytucję „Opus Bonum”.

Drużga Polsko-Ukraińska Konferencja Naukowa w Monachium, jesienią 1980 roku, jednogłośnie poparła wniosek podjęcia ukraińsko-polskiej współpracy politycznej. Również w Carlsbergu, przy ChSWN, powstała rok temu polsko-ukraińska grupa robocza, by przyczynić się do realizacji tego wniosku i przygotować Konferencję Polsko-Ukraińską.

Skład osobowy obu grup częściowo się pokrywa, organizacyjnie nie są one jednak powiązane. Jeżeli chodzi o Słowaków, to choć należą tylko do jednej grupy, szczerze popierają współpracę ukraińsko-polską, zdając sobie sprawę (jak i piszący te słowa) z tego, że do przeprowadzenia zmian w Europie Środkowo-Wschodniej potencjał Polaków, Czechów i Słowaków nie wystarcza, że trzeba osłabić sam ZSRR i że kluczową rolę odgrywa tu Ukraina.

Jeszcze raz powrócę do Piłsudskiego. To, czego dokonał, miało się stać dla Polaków lekcją myślenia i działania politycznego. Wielu tego jednak nigdy nie zrozumiało, a wielu innych zupełnie o tym zapomniało.

Punktem odniesienia Piłsudskiego był stan przyszły, a nie jemu współczesny. Zmierzał do niepodległości i tworzył narzędzia zdobycia jej a następnie jej utrzymania.

Jego wybuchy gniewu i pogardy dla wielu międzywojennych polityków spowodowane były tym, iż utrzymanie z takim trudem wywalczonej niepodległości uważał za rzecz najważniejszą i zdawał sobie sprawę, że jest to zadanie trudne, prawie ponad siły średniego narodu między wielkimi Niemcami i wielką Rosją. Nieświadomość słabości polskich, tromtadactwo jej polityków, nawet jemu samemu bliskich, to przyczyny zgorzknienia, przedwczesnego zezarzenia się i śmierci Piłsudskiego.

Piłsudski budował w narodzie świadomość, że do niepodległości należy dążyć i że jest ona osiągalna. Stworzył organizację polityczną utrzymującą kontakty z pokrewnymi ideowo partiami wewnątrz carskiej Rosji oraz za granicą. Potem stworzył siłę wojskową i wreszcie tajną organizację o charakterze administracyjno-państwowym, która przejęła władzę, gdy załamały się struktury władz zaborczych czy okupacyjnych.

Przystosowywał do okoliczności i warunków metody swego działania, nawet wielkim kosztem, jakim było rozwiązanie okrytej bojową chwałą I Brygady Legionów.

Ale też umiał przewidywać. Legiony były przygotowane w załączku na kilka lat przed wybuchem I Wojny Światowej. POW powstała na długo zanim nadeszła okazja użycia jej.

Jednej rzeczy Piłsudski nie przygotował i trudno stwierdzić, czy brał ją poważnie pod rozagę w swych przewidywaniach przed I Wojną Światową i podczas jej trwania.

Koncepcja federalnego układu stosunków z narodami na wschód od Polski, jak się wydaje była improwizacją. Na pewno nie była przygotowywana w takim stopniu, jak np. Strzelec czy POW.

Czy w świetle tego, co Piłsudski dokonał i zważywszy na ówczesny nacjonalizm Polaków, mógł być koncepcje federalistyczne szerzej rozpracować, by w 1920 roku z powodzeniem wprowadzić je w życie — jest bardziej niż wątpliwe.

Nie wymagajmy za wiele od człowieka, który i tak herkulesowe zadanie spełnił. Po prostu na owe czasy, takie rozwiązanie polityczne było z jednej strony nie do pomyślenia, a z drugiej okazało się nieosiągalne.

Trzeba było II Wojny Światowej i spuścizny po niej, by Polacy i inne narody zrozumiały, że między Niemcami a Rosją musi powstać silny organizm polityczny, by jednemu i drugiemu sprostać. W warunkach bałkanizacji tych narodów, na długą metę muszą one stać się klientami (czy satelitami) jednego albo drugiego mocarstwa.

Stan powojenny mógł się być utrzymać tylko przy skutecznym zagwarantowaniu go przez mocarstwa zewnętrzne, czyli Zachód. Te zaś państwa do takiego obowiązku się nie poczuwały i stan przedwojenny załamał się bezpowrotnie.

Stado koni z rzędem temu, kto przekonywująco poprze tezę, że stan z lat 30-tych da się odtworzyć!

Teraz wszystkie nasze narody czy państwa są niewolnikami czy satelitami Rosji Sowieckiej. Nikt chyba na serio nie oczekuje od Zachodu prób wyzwolenia nas.

Jeżeli o niepodległości mamy myśleć, to musimy sobie zdać sprawę, że zdobyć ją musimy sami.

Warunki są inne jak za Piłsudskiego. Nie musimy oczekiwać załamania się solidarności trzech zaborców. Mamy tylko jednego, co znacznie ułatwia zadanie. Wrogość narodów podbitych skupia się na bolszewizmie i na Rosji. Nie mamy odmiennych czy sprzecznych celów z Czechami, jak pod monarchią habsburską,

Nie musimy budować siły wojskowej jak Piłsudski.

„Solidarność” wykazała nam samym i innym, że wielomilionowe zrywy są możliwe. W 1968 roku Czesi i Słowacy w analogiczny, choć nieco inny sposób, powstał i właściwie opanowali cały aparat władzy państwowej. Teraz na Litwie i w Estonii komunizm byłby obalony w oka mgnieniu, gdyby nie siła

zewewnętrzna.

Tak więc elementy siły istnieją, ale występują w osamotnieniu. Są zdolne pokonać własne, wewnętrzne czynniki podległe Moskwie, ale jej zwierzchnictwa oddzielnie zrzucić nie mogą.

Działanie polityczne, takie jakie sugeruje pan Makulski, jeżeli ma być traktowane poważnie, musi odnosić się do jakiegoś stanu przyszłego.

Niepodległości żaden z naszych narodów sam nie odzyska. Siłą wojskową też jej nie odzyskamy. Osiągnięcia Piłsudskiego okazały się – jak się obawiał – nietrwałe, bo siła jaką dysponowała przedwojenna Polska, była za słaba.

Pod jakim jeszcze względem mamy zadanie łatwiejsze od tego jakie stało przed Piłsudskim? Olbrzymiej, przygotowawczej roboty ideowo-psychicznej nie musimy podejmować. Od państw bałtyckich po Czechosłowację i Węgry, pamięć o niepodległości i o zrywach do niej jest względnie świeża. Nie trzeba przekonywać o jej celowości, trzeba tylko przekonać, że jest ona osiągalna. A ponieważ nie jest osiągalna w osamotnieniu, dochodzić jej trzeba wspólnie.

To, czego nie zdołał przygotować metodycznie Piłsudski, a co spróbował zaimprovizować, wciąż stoi przed nami.

Działalność polityczna, taka jaka istnieje na emigracji – u nas i u naszych sąsiadów – to znaczy partie oraz kontakty ponadpartyjne czy międzynarodowe – wszystko to tkwi podstawami w przeszłości. Albo jest kontynuacją przedwojennych partii, a u nas ponadto opiera się na legalizmie, czyli na konstytucji z 1935 roku, albo opiera się na wypadkach bliższych nam, albo też już minionych. U Czechów, na przykład, na Praskiej Wiośnie (sprzed 16. lat), podczas gdy u najnowszej fali emigracji polskiej, zachodzi niebezpieczeństwo zastrygnięcia na szafkach obrony „ideałów „Solidarności””. To, co jest zwrócone przede wszystkim ku przeszłości, choćby niedawnej i chwalebnej, nie wróży nic dobrego.

Piłsudski z każdej porażki czy niepowodzenia wyciągał wnioski i do metody działania, która zawiodła, nie powracał. Tworzył metody nowe i kształtował w miarę swych możliwości to, co dopiero nadchodziło.

Nie trzeba chyba usilnie udowadniać, że Polacy, Estończycy, Łotysze, Litwini, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Ukraińcy i Białorusini stanowią razem olbrzymi potencjał. Chodzi o to, czy można go wykorzystać, czy można go uruchomić, tak jak Kościuszko chciał uruchomić wszystkich mieszkańców upadającej Rzeczypospolitej i jak Piłsudski uruchomił ku niepodległości nową warstwę robotniczą.

Przekazywanie idei i myśli politycznej, nawet poprzez kordon otaczający kraje pod panowaniem sowieckim, jest od lat praktykowane, tak więc robota polityczna na płaszczyźnie międzynarodowej prowadzona na emigracji, może z powodzeniem wywołać oddźwięk w naszych krajach.

Konkretyzując sugestie pana Makulskiego, jak i me własne wywody, stawiam następujące wnioski pod dalszą dyskusję:

1. Żaden z naszych narodów sam jeden nie wyzwoli się spod dominacji sowieckiej.
2. Wyzwolenie i niepodległość są osiągalne tylko wspólnymi siłami.
3. Utrzymanie raz już zdobytej niepodległości wymagać będzie także

zespolenia wysiłków, ponieważ nawet bez podbitych narodów etniczna, czysta Rosja będzie potężnym i groźnym sąsiadem.

4. W dobie łączenia się potężnych ongiś mocarstw we wspólnoty ponadnarodowe (jak Wspólnota Europejska), wyzwolone spod dominacji sowieckiej średnie i małe narody Środkowo-Wschodniej Europy jedynie poprzez taką czy inną formę ponadnarodowej współpracy będą mogły zapewnić sobie bezpieczeństwo i jako taki rozwój.

5. Powyższe punkty określają pełną wizję przyszłości i stanowią punkt odniesienia dla działalności politycznej, która zakłada zmianę obecnego stanu i stawia sobie jasno obrany cel.

6. Działalność polityczna, o którą chodzi, powinna w pierwszej fazie przygotowywać umysły. Dopiero po spopularyzowaniu prawd politycznych zawartych w punktach 2,3,4, będzie można myśleć o wprowadzeniu ich w życie.

7. Ugrupowania czy partie polityczne są instrumentem działania określonych grup obywateli zmierzających do wyznaczonego celu. Ponieważ zakładamy osiągnięcie celu jednoczącego wysiłki wielu narodów poprzez wspólnie prowadzoną, długofalową akcję, musi powstać odpowiedni instrument; w naszym wypadku — polityczna organizacja ponadnarodowa.

8. Powstanie jej musi być poprzedzone szeroką wymianą poglądów poprzez spotkania, konferencje i publicystykę.

9. Założki, na dwóch płaszczyznach, Polsko-Ukraińskiej oraz Polsko-Czesko-Słowackiej już istnieją.

Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata powołała Komisję dla Spraw Narodów Ujarmionych i na Zjeździe, który odbędzie się w Londynie w dniach od 8 do 12 maja br. współpraca polsko-ukraińska będzie jednym z tematów. Może uda się także wprowadzić tematykę polsko-czesko-słowacką.

10. Nowa polityczna organizacja ponadnarodowa (nazwać ją można by bardzo zwięźle — Ligą) musi programowo i organizacyjnie posiadać charakter przełomowy. Musi poprzez swą działalność i strukturę już teraz krzelić lojalność wobec tego, co zamierza stworzyć. Musi mieć cele ograniczone i jasne: zdobycie niepodległości i oparcie jej na wspólnych, ponadnarodowych podstawach.

Musi postawić swą działalność we wspólnym mianowniku, który byłby do przyjęcia dla wszystkich kierunków politycznych.

11. Wyznawanie zasad demokratycznych — wolne społeczeństwa same określają swój rozwój polityczny — powinno zadowolić wszystkich i stać się tym wspólnym mianownikiem.

Bliższe sprecyzowanie struktury organizacji jest kwestią do dyskusji.

Oby wypowiedź pana Makulskiego i moja reakcja dyskusję tę zapłodniły i ruszyły z miejsca.

Jerzy Iranek-Osmecki

* Tytuł pochodzi od redakcji.

** Patrz *Pogląd* nr 5 (54)

Bolko Bres

Monte Cassino 1944 - 1984

DLA „POGLĄDU” Z KRAJU

W świadomości współczesnego pokolenia Polaków nazwa „Monte Cassino” jest hasłem wywoławczym wojennej legendy, skrupulatnie przechowywanego w społecznej pamięci mitu. W pierwszych latach istnienia Polski Ludowej termin ten na mapie historii był przysłowiową „białą plamą”. Po roku 1956 w konkretny kształt przyobkleło go krajowe wydanie wspaniałej pracy Melchiora Wańkowicza, pojawiły się wspomnienia uczestników (choć niezbyt liczne), wreszcie i beletrystyczne próby. Monte Cassino pozostało jednak i pozostaje nadal, symbolem. Na postawy uczestników tej bitwy i dziś patrzy się przez pryzmat bierności dla tego, co określić można mianem imponderabiliów – wierności dla tego, bez czego Polacy nie pozostaliby do dzisiaj tym, kim są.

O społecznym odbiorze i nośności legendy zdecydowały dwie sprawy: niezwykłość starcia i niezwykłość losów tych, którzy w bitwie tej brali udział. Sądzymy, iż przesłedzenie obydwu wątków może, choć w minimalnym stopniu, przybliżyć powody emocjonalnego zaangażowania się polskiego odbiorcy, unaocznic przyczyny trwania nazwy „Monte Cassino” w polskim narodowym panteonie.

W bitwie pod Monte Cassino po stronie wojsk alianckich brał udział II Korpus Wojska Polskiego, dowodzony przez pozbawionego, po zakończeniu wojny, polskiego obywatelstwa – przez władze PRL – gen. Władysława Andersa. W jego skład wchodził ludźmi, którzy – w ogromnej większości – przeszli po 17 września 1939 roku całą gehennę pobytu w ZSRR. Byli to ci, którzy z objęć śmierci, w łagrach pod kołem podbiegunowym czy na Kołymie, wyrwał układ polsko-radziecki zawarty między Sikorskim a Majskim. Byli to ci, których wywieziono w jednej z czterech fal pomiędzy grudniem 1939 a czerwcem 1940 w głąb Rosji, z ziem należących przed wrześniem 1939 do państwa polskiego. Byli to cudem ocaleni towarzysze broni więzionych w obozach w Ostaszkowie i Starobielsku, których ciał dotąd nie odnaleziono. Byli to wię-

źniowie Łubianki, jak sam Anders, przed lipcem 1941, mieszkańcy sołżenicynowskiego „Archipelagu GUŁag”. Byli to, jednym słowem ci, którzy ocalili.

Armia polska, formowana w Związku Radzieckim nie była tam mile widzianym sojusznikiem. Co więcej, jej dowództwo – wbrew generalnej linii politycznej Naczelnego Wodza, Władysława Sikorskiego – żywiło poważne obawy, czy nie zostanie ona przeznaczona po prostu na wyniszczenie. Stąd zrodziła się tendencja, idąca zresztą po linii dogodnej dla Brytyjczyków, ewakuowania polskich oddziałów poza teren ZSRR. Ewakuacja, z przeznaczeniem oddziałów do ochrony pól naftowych w północnym Iraku, rozpoczęła się w kwietniu 1942 roku. Reszta oddziałów opuściła ZSRR w końcu kwietnia. W ten sposób w Iraku znalazło się ponad 70 tys. żołnierzy, kilka tysięcy młodzieży przedpoborowej skupionej w oddziałach junaków oraz ok. 40 tys. ludności cywilnej. W garnizonach irackich do jednostek tych dołączyła – walcząca uprzednio pod Tobrukiem – Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich.

Jednostki II Korpusu składały się więc z żołnierzy jak mało kto znających cenę wolności. Z ludzi, którzy swą przydatność dla ojczyzny chcieli wykazać w walce. Po reorganizacji jeszcze na terenie Iraku (w oparciu o Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich) utworzono 3 Dywizję Strzelców Karpackich, a ponadto 5 Kresową Dywizję Piechoty, 2 Brygadę Pancerną, 2 Grupę Artylerii oraz jednostki zaplecza) i przeszkoleniu w Palestynie, oddziały polskie postanowiono przerzucić na włoski teatr wojny. Pierwsi polscy żołnierze wylądowali w Tarenzie 21 grudnia 1943 roku. W styczniu zaś rozpoczęła się najdłuższa chyba i jedna z najzacieklejszych; Bitwa o Monte Cassino, bitwa, w której podczas ponad 5. miesięcznych zmagañ, Alianci stracili ponad 120 tys. ludzi.

Bitwa, której nazwa tak emocjonalnie pobrzmiewa w uchu każdego Polaka, toczyła się o przebicie przez dolinę rzeki Liri. Był to w praktyce, po nieudanym desancie pod Anzie (22 stycznia 1944), jedyny ślad prowadzący do stolicy Italii – Rzymu. Szlak, zamknięty górkimi barykadami i bagnistymi strumieniami; szlak, zamknięty niemieckimi umocnieniami, zwanymi Linia Gustawa.

Pierwsze uderzenie na pozycje pod Monte Cassino nastąpiło już 12 stycznia 1944 roku, kiedy to rzucono do walki oddziały arabskie wchodzące w skład francuskiego korpusu. 5 dni później linię rzeczki Rapido zaczęły forsować oddziały 36 dywizji amerykańskiej (tzw. teksaskiej). 24 stycznia północny skraj miasta Cassino usiłowała uchwycić inna dywizja amerykańska, oznaczona numerem 34. Jednakże do 10 lutego obrońcy zdołali odzyskać niemal cały utracony przejściowo teren. Amerykanie zdołali utrzymać jedynie niewielkie przyczółki po drugiej stronie Rapido i skraj miasta Cassino.

Pozycję wojsk niemieckich pod Monte Cassino określano jako nie do zdobycia. Wojska alianckie musiały forsować dolinę górską korytarzem, który określono później mianem „Gardzieli”. Z lewej strony owego korytarza wznosiło się Wzgórze 593, sąsiadujące ze Wzgórzem Klasztornym. Z prawej strony znajdowała się góra San Angelo, przed nią zaś leżało rozległe wzgórze, które jeden z atakujących amerykańskich oficerów określił jako „Phanton Ridge”.

Tak wyglądała owa arena walki, którą należało przebyć, aby móc iść na Rzym.

Nowa faza bitwy rozpoczęła się 15 lutego po dywanowym nalocie angielskich bombowców na benedyktyński klasztor. Tym razem do walki rzucono oddziały 2 dywizji hinduskiej, w skład której wchodziły – niezwykle groźne w walkach wręcz – oddziały Gurków. Bez skutku.

Warto w tym miejscu przynajmniej słów parę poświęcić tym, którzy bronili górskiej twierdzy. Otóż przed uderzeniem korpusu nowozelandzkiego masyw Monte Cassino objęty został przez jedną z najbardziej elitarnych formacji niemieckiej armii – 1 dywizję strzelców spadochronowych (Fallschirmjäger Division). Był to ten typ żołnierza, dla którego w miarę upływu czasu jego niezdobytą pozycją zyskiwała – jak pisał o tym brytyjski historyk Majdalany – *znaczenie emocjonalne i niemal mistyczne, zaś broniąc Cassino do upadłego, nabrali przeświadczenia, że wypełniają misję leżącą poza ogólnym kontekstem wojny*. Stąd brała się zaciekłość i uporczywość obrony. Przełamać mogła ją jedynie zaciekłość i uporczywość większa. A tę właśnie mieli Polacy.

Wejście Polaków do Cassinskiej bitwy poprzedziło jeszcze trzecie uderzenie wojsk alianckich, które miało miejsce 15 marca. I tym razem sukcesy batalionów angielskich i hinduskich były niewielkie – zdołano jedynie zająć niewielki fragment Wzgórza Klasztornego. A straty atakujących rosły – korpus nowozelandzki miał na przykład straty sięgające 30% stanu, w tym niemal 3 tys. poległych.

Artyleryjskie przygotowanie do decydującej fazy bitwy, już z udziałem II Korpusu Polskiego, rozpoczęło się o godz. 23,00 11 maja. Dywizja Strzelców Karpackich miała uderzyć na Wzgórze 593, by po jego opanowaniu zająć klasztor, a raczej jego ruiny. Kresowa Dywizja Piechoty miała uderzyć na „Widmo”, w „Gardziel” zaś, wdzierać się będą strzelcy z 1 batalionu karpackiego.

Między 1 a 2 w nocy 12 maja oddziały polskie ruszyły do ataku. To pierwsze polskie natarcie zostało odparte, choć tym razem oddziały niemieckie zostały „mocno poturbowane”, gdyż Polacy zdobyli i oczyścili sporą część bunkrów. Natarcie polskie ułatwiło ponadto działania walczącym w dolinie brytyjskim dywizjom, zaś doświadczenia wyniesione z wstępnej fazy boju, posłużyły przygotowaniu skuteczniejszego, kolejnego ataku. Zmieniono więc przykładowo sposób działania artylerii, a piechota, atakująca początkowo marszowymi kolumnami, tym razem została podzielona na specjalne, wzmocnione bronią maszynową, grupy szturmowe. Znakomicie rozpoznano również pozycje obronne wroga.

Drugie natarcie jednostki polskie rozpoczęły wieczorem 16 maja. Wypad rozpoznawczy w stronę „Widma” zmienił się w regularną walkę zakończoną pełnym sukcesem już nad ranem. Sukces ten umożliwił ponadto wprowadzenie do walki polskiej broni pancernej, co samo przez się w warunkach terenowych pod Monte Cassino było już wyczynem. Następnie, już rankiem, rozwi-

nęło się natarcie na San Angelo, a żołnierze Dywizji Karpackiej atakowali Wzgórze 593. Obrona obu tych pozycji dorównywała jednak determinacją zaciekleści ataku.

Finał walk nastąpił rankiem 18 maja, kiedy to tuż po godzinie 10-tej nad ruinami klasztoru zapłonęła polska flaga. W krótkim, sygnalnym ujęciu nie sposób, rzecz jasna, przedstawić choćby ułamka grozy i patosu tej walki, walki dosłownie o każdy metr terenu, a nawet starć wręcz. Warto jednak kończąc przypomnieć za Wańkowiczem charakterystyczną pobitewną scenkę, gdy to *nasi żołnierze milczącym kotem otaczają jeńców. Któryś... daje pierwszego papierosa... Pierwsze lody zostają przełamane – zewsząd wyciągają się papierosy, wszystkie ręce podają wodę. Jest w tym wdzięczność jakaś dla Niemców, że są już w niewoli, uznanie dla siebie, ale jest w tym – po prostu – i serce ludzkie.*

Dziś, po latach, sentymentalnym nieco wykładnikiem cassinskiej legendy pozostaje pieśń o czerwonych makach, obficie czerwienionych w ów majowy czas polską, i nie tylko polską, krwią. Po dziś dzień jednak tragiczny i aktualny wymiar mają słowa, iż *wolność krzyżami się mierzy* – krzyże poległych w walce o wolność to ów, ze słów pieśni, *błąd historii*, tak dobrze znany właśnie Polakom. Nie dziwcie się więc, że cassinska legenda pozostaje i pozostawać będzie nadal żywa.

Sprostowanie:

(E. Szczerkowska „Strach przed słowem”, „Pogląd” nr. 7/56)
 „Tygodnik Powszechny” **n i e** jest jedynym pismem ukazującym się w Polsce, w którym zaznaczone są interwencje cenzury. Przykładem „Tygodnik Katolicki – Niedziela” ukazujący się w Częstochowie. Naszej Czytelniczce za przekazane egzemplarze serdecznie dziękujemy a wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

Redakcja

Adam Dyrko

Jesteśmy, walczymy

Pierwsza dekada marca. Paryż— rozmowa Polaków o kraju. Moim rozmówcą jest 47-letni technik-mechanik, członek zarządu zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność” przy jednym z dużych zakładów przemysłowych Wrocławia, internowany po strajku 18 grudnia 1981 roku. Opowiada o przebiegu demonstracji w sierpniu i grudniu 1983 oraz w styczniu 1984 roku we Wrocławiu. Mówi o tysiącach ludzi uczestniczących w manifestacjach. Relacjonuje ich przebieg, nastroje, przeżycia. Chce mi uzmysłowić, że Polacy się nie poddają, że są i walczą.

* * * * *

A.D. — Polscy emigranci, podobnie jak opinia publiczna na Zachodzie, są w zasadzie pozbawieni informacji o tym, co dzieje się w kraju, o rozmiarach i zasięgu ruchu oporu. W najlepszym przypadku otrzymuje się wrywkowe i niepełne wiadomości na te tematy.

Technik — Takie samo wrażenie odnosimy w kraju. Na przykład z komentarza Urbana dowiadujemy się, że 16 grudnia coś tam się zdarzyło w Gdańsku, Krakowie, że około 1700 ludzi manifestowało, ale my wiemy, że było inaczej, że w samym Wrocławiu manifestowało kilka tysięcy osób. Czekamy więc na obiektywne potwierdzenie tego co było, przez Wolną Europę czy BBC, a stamtąd dowiadujemy się, że „zgodnie z oficjalną informacją” tyle i tyle osób wzięło udział w demonstracjach. Niektórych to załamuje, bo oczekujemy potwierdzenia, że świat wie co się wydarzyło, że Polacy walczą, że „normalizacja” jest kolejnym oszustwem. Tak samo było w styczniu, gdy demonstrowano przeciw podwyżkom cen.

Jaki jest stosunek ludności do idei „Solidarności” i do ruchu oporu po przeszło dwóch latach jakie minęły od 13 grudnia 1981?

Robotnicy w 90% opowiadają się za ideą „Solidarności”, z tego 60% wierzy także w możliwość zwycięstwa, 30% natomiast uważa, że wszystko skoń-

czyło się 13 grudnia — wierzą oni w ideę, natomiast wątpią w wygraną. 10% robotników było zawsze po ich stronie lub dało się przekonać przez ich propagandę. Inteligencja w 70% jest za „Solidarnością”, z czego tylko połowa wierzy w zwycięstwo. Przynależność do nowych związków zawodowych we Wrocławiu sięga 10-16% załóg, przy czym dużą część członków stanowią renciści i emeryci.

Jak objawiają się owe postawy w praktyce?

Przewidując wprowadzenie stanu wojennego ustalono, że w takim wypadku komisje zakładowe przekształcą się w tajne komisje zakładowe, natomiast Zarząd Regionalny — w Regionalną Komisję Strajkową. W każdym zakładzie pracy oraz w instytucjach naukowych i dużych biurach projektów, istnieją nadal i działają tajne zarządy (TKZ-y), współpracujące mniej lub bardziej między sobą i RKS-em — ze względów bezpieczeństwa. Po aresztowaniu Frasyniuka, Bednorza i Piniora zwiększono środki ostrożności do maksimum.

Każdy TKZ wydaje swoją podziemną gazetę, których w tej chwili, mimo aresztowań i przesłuchań, jest ok. 50. Np. ZNTK wydaje *Iskierkę*; Politechnika i Uniwersytet Wrocławski — *ARO* (Akdemicki Ruch Oporu, wydawcą jest *Solidarność Walcząca*); Pafawag — *Jutrzenkę*; Polar — *U nas*; Fadroma — *Fameę* (z nagłówkiem: *W Komitecie czy w Komendzie / „Fama” była jest i będzie*); Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna Fadromy, FATU-u, Elwro i Hutmen wydaje *Viktorię*. RKS wydaje *Z dnia na dzień* — szefem jest „Witold”. Wychodzi dwutygodnik *Solidarność Walcząca* — szefem jest Kornel Morawiecki z Politechniki Wrocławskiej. Wydanie A liczy 20 tysięcy egzemplarzy, ponadto ukazuje się poznańska mutacja *Solidarności Walczącej*. Trzeba byłoby wymienić jeszcze inicjatywę wydawniczą: *Aspekt*, miesięczniki *Replika* i *Prawda*, miesięczniki literackie *Ogniwo* i *Obecność*. Należałoby jeszcze wspomnieć o *Biuletynie Dolnośląskim*. Słowem jest tych wydawnictw sporo, rozchodzących się w tysiącach egzemplarzy.

Z informacji o manifestacjach, organizacji ruchu oporu i jego działalności wydawniczej wynikałoby, iż we Wrocławiu panuje nastrój walki.

Dominujący jest ogólny nastrój oczekiwania oraz powszechne hasło na wytrwałość, bo to wszystko może potrwać jeszcze kilka lat. Obecnie tematem prasy jest sprawa bojkotu czerwcowych wyborów do rad narodowych. Drukuje się wiele wypowiedzi wskazujących metody wykazania władzy, że wybory są farsą. Zdecydowanie przeważa stanowisko (taka jest również opinia TKK) generalnego bojkotu. Jeżeli wzięto by się udział w wyborach, wówczas partia i tak wrzuciłaby odpowiednią ilość kartek pozytywnych dla siebie, a światu można by powiedzieć, że frekwencja wyborcza przy przewidywanych wynikach sięgnęła 95% uprawnionych do głosowania. Przeważa zatem pogląd — „Nie głosujesz, nie kłamiesz”.

Rozumiem, że bojkot wyborów jest tematem na dziś. Czym żyje ruch oporu w dłuższej perspektywie, jakie stawia sobie cele?

Drogę wytycza to, co mówi Bujak i poważne wydawnictwa podziemne. Na razie oprócz bojkotu należy nadal przełamywać państwowy monopol środków masowego przekazu, przygotowywać społeczeństwo w różnych aspektach

do realizacji celów ruchu oporu.

A celem jest Rzeczpospolita Solidarna — hasło Solidarności Walczącej, obecnie powszechnie akceptowane. Pod pojęciem RS rozumie się społeczeństwo pluralistyczne w czterech dziedzinach: politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej.

Co to jest Solidarność Walcząca?

Jest to organizacja kadrowa, ciało wyłonione z RKS-u w okresie stanu wojennego. Po 13 grudnia dochodziło do wielu polemik, jak prowadzić walkę podziemną z władzami. Generalnie były dwa stanowiska: RKS był za tak zwaną „linią fabryk”. Według tej koncepcji walka ma opierać się na fabrykach, ich TKZ-ach, których członkowie, działający pod pseudonimami, mają zbierać składki, prowadzić kolportaż prasy podziemnej, prowadzić działalność uświadamiającą i nie wychodzić poza teren zakładów pracy. Solidarność Walcząca stawia na bardziej radykalne środki, takie jak: ulica, manifestacje, wydawnictwa podziemne. SW, obok celów społecznych, sformułowała cele polityczne, których nie ukrywa. Deklarację ideowo-programową, np. *Kim jesteśmy, dokąd zmierzamy*, opublikowano w specjalnym wydaniu *Solidarności Walczącej*. Jest to program do roku 1992 opracowany przy współudziale naukowców. Jest oczywiste, że celów SW, celów Polaków, nie osiągnie się bez rozbitcia imperium radzieckiego, natomiast to ostatnie jest niemożliwe bez współpracy z organizacjami narodowymi poszczególnych republik radzieckich, czy państw uciemnionych przez ZSRR. Na razie chodzi o działalność uświadamiającą, prasę podziemną, nawiązanie nici struktur, siatek, a w sumie pobudzenie tam takich ruchów, jak w Polsce. Jest m. in. porozumienie z *Kartą 77* w CSRS. Jest współpraca z Ukrainą, Litwą, Łotwą i Estonią. Wiadomo, że uzyskanie suwerenności jest sprawą wielu lat.

Solidarność Walcząca stanowi odrębną siatkę współpracującą z RKS-em. Swoje siedziby ma, oprócz Wrocławia, w Poznaniu, Lublinie, Gdańsku, Olsztynie, Łodzi i w Katowicach. Najradykalniejszym i jednocześnie najbardziej inwigilowanym przez SB ośrodkiem jest Wrocław, który wydaje 95% druków regionu dolnośląskiego. Na przełomie lutego i marca SB zatrzymała 35 osób, a później jeszcze kilka. Z tego siedzi 9 osób oraz 3 z ostatnio zamkniętych. Wśród nich jest Wojciech Myślecki, adiunkt Politechniki Wrocławskiej, w czasie „Solidarności” dyrektor gabinetu Rektora, po strajku na Politechnice w grudniu 1981 internowany i wypuszczony w sierpniu 1982. Stawiają mu zarzut, że był szefem siatki kolportażu na kraj i zagranicę. Innej osobie zarzuca się szefostwo radia „Solidarność”.

Te aresztowania spowodowały zmianę siatek, punktów kolportażu, druku itd. Zamieszanie spore, ale już po dwóch tygodniach wydanie A *Solidarności Walczącej* ukazało się ponownie i idzie dalej.

Wynika z tego, że akcje represyjne SB nie odnoszą zamierzonego rezultatu.

Parę dni temu miały miejsce liczne aresztowania w dużych zakładach pracy Wrocławia i na uczelniach. Z Fadromy, FAT-u, Elwro, Hutmenu, Polaru i Hydroflu zatrzymano (w zasadzie na 48 godzin) kilkaset osób. Chodzi o to, żeby ludzi zastraszyć, zniechęcić do działania. Ale w większości są to ludzie,

którzy już siedzieli i więzienna cela nie jest im straszna. Są to ludzie, którzy wiedzą co robią. Robotnicy są bardzo radykalną grupą, która „czuje” sprawę, czyta prasę SW i zakłada swoją, a powodowana kryzysem i podwyżkami w każdej chwili może wyjść na ulicę.

Bazę ruchu stanowią zatem duże miasta, a w nich duże zakłady pracy, uczelnie, większe biura projektów.

Tak. Niezależnie od wymienionej już sieci SW, prężne i aktywne ośrodki są w Krakowie, Warszawie, Szczecinie, Radomiu, Toruniu i w Gorzowie Wlk. Ruch oporu znajduje oparcie głównie w dużych ośrodkach, tam gdzie jest duży przemysł. W małych miasteczkach i wsiach jest inaczej, bo łatwiej je inwigilować. Toteż większość tamtejszej ludności — mimo, iż wierzy w idee „Solidarności” — nie ufa w zwycięstwo. Wyjątkami są takie miasta, jak m. in., Kalisz, Wołów, Świdnica czy Jelenia Góra, gdzie sytuacja wygląda tak samo jak w dużych ośrodkach. Ponieważ wieś i małe miasteczka nie mają szerokiego dostępu do prasy, ich mieszkańcy zdani są tylko na RWE.

Wróćmy jeszcze raz do sprawy przełamывania państwowego monopolu informacji. Na ile działalność ruchu oporu jest tu skuteczna?

Można byłoby ją mierzyć ilością kolportowanych wydawnictw ruchu oporu, dziesiątkami innych inicjatyw. Powstają setki piosenek, ukazują się wydawnictwa karykatur. A równocześnie: na 200 egzemplarzy PRON-owskiego *Odrodzenia* sprzedaje się — w punktach, o których wiem — 4 egzemplarze. *Rzeczywistość* także nie jest sprzedawana. *Trybuna Ludu* i *Rzeczpospolita* rozchodzą się w 30%. Dzienniki są kupowane. Postawy ludności, ukształtowane także przez prasę podziemną, są takie, że gdy np. jednemu ze starszych profesorów Politechniki Wrocławskiej, bezpartyjnemu liberałowi, zaproponowano założenie nowych związków zawodowych, zgłosiło się 9 osób. A po tygodniu sam profesor złożył rezygnację, która wisała na tablicy ogłoszeń przez dłuższy czas. Profesor uzasadniał ją tym, że chce spokojnie dożyć emerytury. Od czasu bowiem, gdy zajął się związkami zawodowymi, otrzymuje niemiłe telefony, żona i dzieci nie chcą z nim rozmawiać, także koledzy z pracy przestali go dostrzegać. Podobnie reaguje się na kolaborantów w dużych zakładach pracy. To wszystko mówi więcej o skuteczności działania ruchu oporu, niż liczby wydawnictw.

Wiesz jest jednak poza zasięgiem oddziaływania podziemnej prasy...

Nie mogę w pełni tego potwierdzić. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników Indywidualnych wydawał przedtem *Solidarność Rolników Indywidualnych* — OKOR. Teraz wychodzi ogólnopolski miesięcznik: *Żywią i bronią* w nakładzie ok. 12 tys. egzemplarzy. Wychodzi on w każdym z pięciu regionów, takich jak: Lublin — Region Środkowo-Wschodni, Mazowsze, Pomorze, Dolny Śląsk i Małopolska. W działalności wydawniczej pomaga Solidarność Walcząca, z której szefem, Kornelem Morawieckim, OKOR podpisał porozumienie na zasadzie partnerskiej i wydawniczej pomocy. Oprócz wspomnianego, ogólnopolskiego pisma wychodzą także regionalne, w szczecińskim, lubelskim, przemyskim, wrocławskim (*Kosy na sztorc*). Pisma regionalne mają nakład 1-2 tysiące egzemplarzy. Aresztowanie 70-letniego Wiesława Tełgi, szefa OKOR-u,

nie sparaliżowało ruchu oporu rolników. Na czas jego nieobecności obowiązki pełni A. Głowacki (pseudonim).

Mimo, iż Katowice, jako jeden z ośrodków ruchu oporu, zostały wspomniane, podobno jest to jedno ze słabszych ogniw.

Górnictwo ma właściwie wszystko: zarobki trzykrotnie większe, większe kartki żywnościowe, mogą kupić pralki automatyczne, telewizory kolorowe. I tym zostali kupieni. Niemniej Huta Katowice, podobnie jak Huta Lenina czy Huta Warszawa, należy do bastionów ruchu oporu. Ponadto Solidarność Walcząca i TTK zaczynają i tam docierać.

Rola Kościoła, szczególnie w kontekście wypowiedzi i polityki prymasa Glempa jest gorąco dyskutowana...

Krytyka Prymasa za jego pociągnięcia w stosunku do radykalniejszych księży i za jego wypowiedzi w Argentynie jest jednoznaczna w całej Polsce. Natomiast we Wrocławiu – o tym mogę mówić – jest kilka radykalnych kościołów prowadzących pracę „właściwą”. Należą do nich Kościół OO Kapucynów, kościoły pod wezwaniem: św. Klemensa Dworzaka, św. Maurycego, św. Wojciecha oraz parafia przy ulicy Bujwida. Są to kościoły przy większych ośrodkach przemysłowych, co nie znaczy, że gdzie indziej nic się nie dzieje. Ich księża są inwigilowani przez SB, często wzywani.

Ostatnie pytanie: jak odnosi się społeczeństwo do problemu sankcji gospodarczych Zachodu wobec PRL-u?

Podziemie jest za sankcjami. A ludność – początkowo odbierała je pozytywnie, licząc na pomoc. Z czasem jednak propaganda zrobiła swoje. Teraz społeczeństwo jest podzielone. Jedni (ok. 50%) uważają, że sankcje utrudniają wyjście z kryzysu. Inni (30%) opowiadają się za utrzymaniem sankcji, pozostali natomiast traktują sankcje jako dobry środek nacisku, który przestał spełniać swą rolę. Mimo tego podziału uważa się, że pomoc gospodarcza, nie skierowana bezpośrednio do ludzi, pójdzie i tak na pokrycie potrzeb władzy. Niezbędna jest nadal pomoc charytatywna, paczki dla rodzin uwięzionych, to podbudowuje je bardzo i trzeba o tym ciągle pamiętać. Przy czym nie chodzi o kawę, czekolady, pomarańcze – bez tego można żyć. Idzie natomiast o smalec, mleko w proszku i skondensowane, odżywki dla dzieci, mąkę. Jest to bardzo ważne. Wprawdzie produkcja lekko idzie w górę w stosunku do „dołu” 1982 roku, niemniej prof. Bobrowski i Manteuffel przewidują dno kryzysu w 1984-85 roku.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Adam Dyrko

Ewa Szcherkowska

I tylko sny nasze

Przyjeżdżamy na Zachód z bagażem własnych przeżyć i przemysłów. Ciężą nad nami setki drobnych decyzji, które składają się w jedną – wyjazd z własnego kraju. Niezależnie od faktu, czy szalę przeważają – jak to się zwykło mówić – względy polityczne czy gospodarcze, wyjeżdżamy z poczuciem wiary, że gdzieś tam będzie nam lepiej, iż znajdziemy tam dla siebie miejsce. Albo przynajmniej spróbujemy go szukać. Zresztą podział na emigrantów politycznych i niepolitycznych w wypadku ludzi pochodzących z obszarów objętych totalitaryzmem (podkreślmy wyraźnie – nie tylko z krajów komunistycznych, lecz w ogóle z krajów, w których rządzi przemoc) zdaje się być sztuczny. Sam gest wyjazdu bowiem nabiera cech politycznych, jesteśmy na politykę skazani, niezależnie już od sposobu werbalizacji naszych wyjazdowych decyzji. Natomiast ocena różnych postaw ujawniających się poza krajem, to sprawa odrębna i nie tu jej miejsce.

Dla emigrantów z państw komunistycznych z całą mocą funkcjonuje antynomia, która leży u podstaw samej decyzji przyjęcia takiej formy życia, warunek konieczny emigracji, który wyraża się w podziale świata na Wschód i Zachód. Tam, w miejscu urodzenia, wszelkie inne podziały przestają funkcjonować, rozmywają się i zacierają. Pozostają tylko „oni”, ci, którzy nas gnębią i uciskają, mordują i wsadzają do więzień, którzy uniemożliwiają, ale również czegoś nie dowożą lub rozkopują ulicę. Strona druga to „my”. „My” – skazani na „nich”, „my” buntujący się lub po prostu nie akceptujący. Są między „nami” katolicy i księża, wierzący socjaliści, zwolennicy Piłsudskiego i wyznawcy Dmowskiego. Między „nami” mogą powstawać spory i kłótnie, w ostateczności jednak okazuje się zawsze, że wspólny przeciwnik wszelkie drobne podziały niweluje. Stoimy po jednej stronie tej samej symbolicznej barykady. W tym zresztą nasze nieszczęście; w fakcie sprawdzalności powiedzenia „w jedności siła”. Bowiem w owej jedności gubi się pojedynczy człowiek,

którego indywidualne zapatrywania i zamierzenia muszą podporządkować się poziomowi barykady. Gdy podnieść się trochę ponad, uznają cię za zdrajcę lub szaleńca. To wiemy, to uświadamiamy sobie mniej lub bardziej wyraźnie.

Z barykadą w pamięci wyruszamy więc na swoją, a więc każdego z osobna, ale również nieuchronnie wspólną, emigrację. Czujemy się niczym „giganty siłą wstrzymane w rozpędzie” z wiersza Miłosza. I nagle siła, owa magiczna siła totalitaryzmu, do którego w pewien sposób przywykliśmy, przestaje działać. I nagle brakuje nam własnych sił, by się poruszać. Stajemy spalizowani, bezradni, obcy, niezrozumiani w świecie, który miał być naszą szansą i nadzieją.

* * * * *

Zdziwienie. To przychodzi najpierw. Ktoś wręcza nam ulotkę w związku z akcjami pokojowymi. Biało-czarny podział — „konstruktywne propozycje ZSRR” i przeciwstawiona im powojenna polityka USA. Ogarnia nas gniew, nawet złość, potem śmiech z czyjejsz głupoty, z czyjogoś niezrozumienia. Ciągłe jeszcze myślimy, że to nieporozumienie, że to tylko nadmiar wolności. Usiłujemy więc rozmawiać, tłumaczyć. Odczuwamy to czasem jako powinność, moralny nakaz — to nasze dawanie świadectwa. Aż wreszcie pada gdzieś określenie — „prymitywny antykomunista”.

* * * * *

W naszym wymarzonej świecie, na tej ziemi obiecaniej, funkcjonuje inny podział, dawno przez nas zapomniany. Prawica i Lewica. Działa on jednoznacznie, przebiega wyraźnie. Dowiadujemy się nagle, iż RWE to prawicowa, a więc „niedobra” rozgłośnia. Pamiętamy jednak o jej znaczeniu w kraju. Z drugiej strony jednak, prawica prowadzi wielce niekorzystną dla nas politykę azyłową. Nasi najbliżsi znajomi okazują się być mniej lub bardziej lewicujący, a ci z prawej strony, najczęściej nie chcą z nami rozmawiać. Tkwiące gdzieś w pamięci ideały sprawiedliwości i równości, każą nam zbliżać się ku lewicy. Z drugiej strony pamiętamy dobrze ile zła niesie z sobą choroba wieku, jaką jest komunizm. System oparty na określonej ideologii, system, którego realia czujemy jeszcze na własnej skórze. Dobrze pamiętamy, iż nie ma w nim pozytywów, nie ma czego bronić. Ta świadomość z kolei każe zbliżyć się ku prawicy.

Z czasem jednak zaczynamy dostrzegać nieprawidłowości w funkcjonowaniu wolnego świata. Objawiają się nam zupełnie nowe obszary zniewolenia i dobrze skądś znane mechanizmy. Stajemy więc w zawieszeniu między prawicą i lewicą, z naszą — ciągle zrównującą wszelkie takie podziały — barykadą w pamięci.

* * * * *

U podstaw porażki, jaką ponosimy, tkwi nasze przeświadczenie, iż tak zwany wolny świat wszystko wie. Operujemy słowami—hasłami: zniewolenie, opozycja, brak demokracji, i tak dalej. Zapominamy, iż słowa te mają tu inny wymiar, budzą inne reakcje, wywołują inne skojarzenia. Myślimy skrótami w przeświadczeniu, iż wszyscy wiedzą, co to znaczy totalitaryzm lub KOR.

Popełniamy błąd usiłując wytłumaczyć naszym najbliższym znajomym, iż żyją w lepszym świecie. Mówimy — wolność, demokracja. Odpowiadają — tu nie ma wolności, nie ma demokracji, człowieka zniewala się setkami reklam, nadmiarem dóbr konsumpcyjnych, deprawuje pieniądzem, który ma być antidotum na wszystko. Prasa też jest kontrolowana. Demonstracje tłumi policja, nierzadko używając siły. Społeczeństwo jest zatamizowane, jednostka osamotniona.

Gdyby zastosować proste porównanie, mogłoby okazać się, iż różnica między oboma światami polega wyłącznie na odmiennym zasięgu demokracji i totalitaryzmu, prawdy i kłamstwa, wolności i zniewolenia. Porównanie to oczywiście wypada na korzyść Zachodu. Statystycznie rzecz ujmując — m n i e j demonstracji tłumi się tu siłą, przeciętny człowiek Zachodu dysponuje teoretycznie w i ę k s z ą ilością możliwości dla ułożenia swego życia. Opozycja może l e g a l n i e funkcjonować. I tak dalej. Ale — podkreślimy raz jeszcze — to wynik tylko prostego porównania kilku sfer życia. W gruncie rzeczy różnica zasadnicza wcale nie tkwi w ilościowych odmiennościach.

Nasz błąd polega na przytaczaniu pojedynczych przykładów, mówieniu o szczególnych wycinkach życia. Brak nam stów na zwerbalizowanie całości znanego nam obrazu naszego świata. Tymczasem składają się nań setki spraw drobnych, tak ściśle z sobą powiązanych, iż nie można ich rozpatrywać oddzielnie, a jednocześnie dla nas tak oczywistych, że aż niegodnych opisu.

Gdy wspomnieć o nędzy materialnej życia w komunizmie, nasz potencjalny myślący rozmówca przyzna nam rację, lecz stwierdzi, iż są kraje jeszcze biedniejsze. To jednak tylko element całości. W komunizmie człowiek uwikłany został w setki skomplikowanych działań dla zdobycia podstaw biologicznej egzystencji. Działania te pochłaniają niemal cały dany mu czas. Praca, nie kończąca się kolejki po żywność, zabiegi związane z funkcjonowaniem reglamentacji. Dochodzi do tego niemożliwość podejmowania decyzji co do miejsca własnego życia, pracy, zamieszkania — rodzaj swobodnego zniewolenia potencjalnej dostępnej człowiekowi przestrzeni. To jednak jeszcze nie dopełnia całości. Wszechobecne kłamstwo zaciera umiejętność jasnego widzenia świata. I tu zresztą brak czasu.

Czas i przestrzeń. Dwie kategorie niezbędne człowiekowi do życia ograniczone są w totalitaryzmie w sposób znaczny. Te obszary przeznaczone do potencjalnego zagospodarowania własnym życiem kurczą się coraz bardziej, uniemożliwiają jakiegokolwiek zmiany, udaremniają dokonywanie wyboru. W takiej sytuacji rodzi się strach przed kolejnymi ograniczeniami. A władza totalitarna dysponuje dużą ilością miejsc w więzieniach i funkcjonariuszami z łatwością burzącymi to absolutne minimum czasowo—przestrzenne, jakie tworzy sobie człowiek — prywatność, domowy azyl.

Przy opisywaniu życia w komunizmie operujemy jeszcze jednym doskonałym funkcjonującym hasłem – zniewolenie umysłów. Załatwia ono wszystko, o czym mówić trudno, z czasem zapominamy, co się za nim kryje. A przecież jest to wiele powolnych zjawisk następujących po sobie, nawzajem od siebie uzależnionych, które kształtują zupełnie nowego człowieka. Rozmazują się podstawowe normy etyczne. Pojęcia stają się nieostre, zaciera się też granica między dobrem a złem. Trudno orzec co jest uczciwe, a co nie. Kradzież przestaje być kradzieżą, a pozbawienie człowieka życia nie zawsze jest jednoznacznie złe.

Na domiar wszystkiego zafałszowany język totalitarnej propagandy głoszący, iż dobro człowieka jest sprawą nadrzędną, trafia do przekonania zachodniego świata. Uderza w jego czuły punkt, a jednocześnie jest dla polityków bezpiecznym wytłumaczeniem własnych koniunkturalnych poczynań.

* * * * *

„Ci, których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni” – napisał Zbigniew Herbert w „Raporcie z oblężonego miasta” – tytułowym wierszu najnowszego tomiku. I próżno by szukać trafniejszych twierdzeń. Jego oblegane symbolicznie Miasto pozostanie skazane na samotność i niezrozumienie, skazane na pamięć lub niepamięć kronikarzy zapisujących „nie wiadomo dla kogo – dzieje oblężenia”.

Oblężenie przez wszechogarniające kłamstwo i zło, przez odzywające się najniższe instynkty ludzkie, zdrady i ugody, nie podlega opisowi. Słowom posłuszne są tylko fakty spisywane „w rytmie nieskończonych tygodni”. Te zaś są swoistym refrenem: ktoś się zabił, kto inny zdradził, kogoś zamordowali nieznani sprawcy, nie ma wody, gdzieś trwa głodówka Rytm powtórzeń skazuje na monotonię – świata nie wzrusza już ów refren. Świat zdobywa się na współczucie, śle „mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady”. Próżno jednak by ubolewać nad niezrozumieniem sensu tkwiącego w powtarzalnym rytmie faktów. Świat za murami Miasta nie przeżył „długiego jak wieczność oblężenia”; doświadczenie to jest mu obce, a z racji swej nieprzekładalności na język słów, język gestów czy obrazów, również niewyobrażalne.

Jesteśmy skazani na samotność poza Miastem, jedyna zaś rola, jaka nam pozostała, to „nieść je w sobie po drogach wygnania”. Daremność naszych wysiłków ujawnić się może na każdym kroku, w każdej najbłaższej rozmowie, usiłującej wykroczyć poza rejestrującą fakty pamięć. Będziemy mówić zawsze tym samym swoim głosem, choć może w obcym języku, głosem nie do odczytania, nie do objęcia mocą świadomości.

To trudne, to bolesne i nieznośne. Nie sposób zgodzić się na milczenie. Jakże niewiarygodnie jednak zabrzmiało w naszych ustach zdanie: „I tylko sny nasze nie zostały upokorzone”.

W. M. Alexander

Inwigilacja korespondencji *

Poniżej prezentujemy fragment książki W.M. Alexandra pt.: „Agentura – państwo policyjne”, która ukaże się niebawem nakładem wydawnictwa „Poglądu”. Wyjątek ten pochodzi z rozdziału poświęconego różnym formom inwigilacji społeczeństwa prowadzonej przez SB, np. obserwacji, podsłuchu telefonicznego, podsłuchu pokojowego, tajnej rewizji czy kontroli korespondencji.

Inwigilacją korespondencji listownej zajmuje się Wydział „W” Komendy Wojewódzkiej SB. Stopień tajności jest równy „PT”. Wniosek o jej wszczęcie składa się na druku formatu A-4, który jest zakodowany podobnie jak inne dokumenty tego typu. Zlecenie do Wydziału „W” wypełnić można wyłącznie na bazie prowadzonej sprawy operacyjnej. Nie odbiega więc od norm służbowych obowiązujących inne rodzaje działań. Kontrola listów sprowadza się do dwóch typów zagadnień: korespondencji przychodzącej i w szczególnym przypadku – korespondencji wychodzącej. Objęcie inwigilacją tej ostatniej należy w zleceniu szczególnie podkreślić. Zadanie takie zawęża się jeszcze bardziej, gdy Wydział „W” należy poinformować do kogo jest ona wysyłana. Nie istnieje możliwość objęcia inwigilacją całości wysyłanej korespondencji.

Rozważmy kolejno sposoby postępowania w obu przypadkach. W przypadku korespondencji przychodzącej znany jest jej odbiorca. Ma on swój rejon służbowy według podziału pocztowego. Przed dostarczeniem do odbiorcy, listy w pocztowej sortowni posegregowane są na rejony. Funkcjonariusz Wydziału „W” wybiera je według posiadanej kartoteki. Cały proceder ich eliminacji jest bardzo prosty i łatwy do zrealizowania.

W przypadku listów wychodzących do znanego odbiorcy, zagadnienie sprowadza się do powiadomienia terytorialnie właściwej jednostki „W”, a dla niej istnieje tylko problem dotyczący listów przychodzących. Pozostaje zamknąć krąg obiegu informacji odpowiednią korespondencją.

Znacznie większego nakładu pracy wymagają listy wysyłane za granicę. Dzieje się to tak choćby tylko ze względu na ich ilość. Ale nawet w tym przypadku zadanie można uprościć, jeżeli znany jest odbiorca i nie zmienia on często swego adresu. To bowiem powoduje powoduje całkowity chaos i praktycznie uniemożliwi eliminację listów. W czasie II Wojny Światowej metodą

tą posługiwała się brytyjska BBC i hitlerowska służba nie mogła się jej skutecznie przeciwstawić. Kontrola taka może objąć całą wysyłąną korespondencję, lecz wtedy zagadnienie komplikuje się niepomrotnie. Tylko bowiem drogą obserwacji można stwierdzić, że list wrzucono do skrzynki pocztowej, przy czym jeszcze daleko jest do ustalenia właściwego listu. Nawet po natychmiastowym opróżnieniu skrzynki trzeba przystąpić do żmudnej eliminacji korespondencji. Charakter pisma może tę eliminację ułatwić. Może, ale nie musi. Wymaga to zaangażowania olbrzymiego aparatu personalnego, a takowym znowu w nieograniczonych ilościach SB nie dysponuje. Kiedy porozumiemy się z pośrednim adresatem, wówczas prosty trick, polegający na umieszczeniu w kopercie drugiej koperty z właściwym odbiorcą, w istotny sposób utrudni wyselekcjonowanie poszukiwanego listu. W praktyce „wpadka” może nastąpić tylko podczas wrywkowego, rutynowego sprawdzania korespondencji, a identyfikacja — o ile nadawca nieostrożnie zostawił po sobie ślad. Może nim być nie tylko treść, ale także odcisk palca na kopercie lub liście, wywołany później w laboratorium parami jodu lub proszku grafitowego. Rozpoznanie ułatwia również maszyna do pisania, jak i papier. Jest to identyfikacja grupowa, nie prowadząca do autora. Natomiast analiza pisma ręcznego pozwala na ustalenie konkretnej osoby. O materiał porównawczy w tym przypadku nie trudno.

Legendarna w PRL była historia „Króla Ducha”. Przez trzy lata wyżsi urzędnicy aparatu państwowego i partyjnego zasypywani byli listami. Treść ich miała wyraźnie charakter polityczny. Obnażyły brudne metody działania adresatów, zawierały pogrożki i przestrzegały przed konsekwencjami tej działalności. Piszący listy posiadał spory zasób wiedzy o adresatach i podpisywał je jako „Król Duch”. Miesięcznie wysyłał ich około dwustu i nadawał raz, albo dwa razy w miesiącu, każdy wrzucając do innej skrzynki pocztowej. Znaczków „Król Duch” nie naklejał, ale za to posługiwał się dobrą papieterią. Listy swe pisał na maszynie dostosowując ich treść do indywidualnego adresata. Wykonywał więc olbrzymią pracę. Próbę ustalenia autora rozpoczęto od rozmów z całą siecią tajnych współpracowników. Łącząc dalej tę sprawę z inną, aktualną „P-64” (zabójstwo Bogdana Piaseckiego) pobrano próbki pism maszynowych w biurach, instytucjach i u osób prywatnych. „Król” był jednak nadal dla władzy duchem. Pozostała więc jeszcze jedna nadzieja obserwowania skrzynek pocztowych i osób wrzucających większą ilość listów. Przez całe miesiące wiązało to olbrzymie siły aparatu, ale oprócz licznych nieporozumień, nie dało żadnego wyniku. „Król Duch” miał zwyczaj wrzucania listów właśnie tam, gdzie akurat z braku personelu nikt skrzynek nie pilnował. Byłby on zapewne wodził za nos całą władzę, gdyby nie rodzinny konflikt. „Królem Duchem” okazał się emerytowany nauczyciel z Tarnowa, działający z czysto politycznych pobudek. Dla uniknięcia rozgłosu w czasie procesu sądowego, umieszczono go w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym i tam już ślad po nim zginął.

Opracowanie korespondencji

Opracowanie wyeliminowanego listu składa się z kilku faz: otwarcia, sfotografowania, zaklejenia i ponownego wysłania.

Otwarcie koperty krajowej produkcji nie nastrocza żadnych trudności.

namoczenie miejsc klejenia odpowiednim rozpuszczalnikiem prowadzi nieodzwrotnie do celu. O zastosowanie „właściwego” kleju przy produkcji kopert dbają obowiązujące w kraju Polskie Normy. Gorzej jest z niektórymi (na szczęście) kopertami zagranicznymi, które nie reagują na rozpuszczalniki alkoholowe, bądź gdy nadawca celowo używa dodatkowych klejów lub lepów. Wprawdzie i te dają się chemicznymi środkami usunąć, ale operacja takie pozostawiają po sobie ślady. W takim przypadku następuje mechaniczne otwarcie listu i ostemplowanie go pieczęcią o treści: „Uszkodzony w trakcie przesyłki”. Można też oczywiście kopertę wymienić na inną, o ile Wydział „W” posiada w rezerwie odpowiedniki. W przypadku napotkania trudności list „podlega konfiskacie”, z tym, że jest to zawsze ostateczność, gdyż może zwrócić uwagę adresata.

Drugą fazą opracowania jest sfotografowanie listu. Fotografuje się list, jak i rozłożoną kopertę. Rutynowe opracowanie przesyłki krajowej polega tylko na fotografowaniu w białym świetle i optycznej kontroli w świetle podczerwonym. Oczywiście zleceniodawca może sobie zażyczyć rozszerzenia palety środków kontroli. Listy zagraniczne kontrolowane są dokładniej. Kontroluje się zawartość powierzchni pod znacznikiem pocztowym, sprawdza się futrówkę, czyli wewnętrzną wykładzinę koperty, a oprócz fotografowania i analizy fotograficznej dokonuje się prób chemicznych, czyli kąpieli listu. Wszystkie te środki zależą od wagi, jaką przywiązuje się do zlecenia. Celem wszystkich tych zabiegów jest ujawnienie pisma utajonego.

Listy zagraniczne zawierają często banknoty. Numer takiego banknotu zostaje zarejestrowany w odpowiedniej kartotece i służy do kontroli jego obiegu. W ten prosty sposób ustala się kontakty między osobami.

Opracowany już list suszy się, zakleja i odwrotną drogą dostarcza z kilkuminutowym opóźnieniem do adresata.

Wykorzystanie „W”

Zleceniodawca otrzymuje pocztą specjalną kopię listu wraz z kopertą. Dokument taki, jako tajny specjalnego znaczenia, po zapoznaniu się z nim, podlega zwrotowi do Wydziału „W” i tu jest niszczone. Zleceniodawca dokonuje analizy jego treści pod kątem związku z prowadzoną sprawą operacyjną i o ile nie mówi on tylko o sprawach rodzinnych (w żargonie „R”), dokonuje się odpowiednich zapisów służbowych do sprawy operacyjnej, baczac uważnie, by w żadnym stopniu nie zdradzić źródła informacji. Ujawnione, na przykład, kontakty handlowe będą w dalszym ciągu rozpatrywane nie tylko pod kątem finansowym, ale również jako finansowanie wrogiej działalności. Szczególnie wyostrożona zostaje czujność pracownika operacyjnego w przypadku napotkania na różne kody i szyfry.

Z braku odpowiedniej statystyki trudno powiedzieć, jaką ilość korespondencji inwigiluje SB. Można jednak określić przybliżoną ich liczbę, mnożąc ilość osób zatrudnionych w tym pionie przez „moc przerobową”. Przyjmując, że połowa pracowników Wydziału „W” na szczeblu wojewódzkim zatrudniona jest bezpośrednio w produkcji — daje to ok. 20 osób. Liczba ta jest przybliżona i zależy od ilości etatów w Wydziale „W”, te zaś — od kategorii województwa oraz od zapotrzebowania na pracę „W”. Dzienną średnią ocenę można na ok. 15 sztuk. W zależności od stopnia trudności bywa również i

tak, że nawet w ciągu całego dnia pracownik nie da rady opracować choćby jednego listu.

Pozostałoby jeszcze powiedzieć kilka słów o możliwości samokontroli. Możliwości należy wyraźnie odróżnić od celowości. Nad celowością należy się długo zastanowić, by nie osiągnąć efektu odwrotnego niż zamierzony.

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że opóźniony i zmaltretowany list przeszedł przez ręce specjalistów z Wydziału „W”. Szczególne podejrzenie zwracają listy opatrzone pieczęcią „UPT Warszawa II” lub „UPT I” w miastach wojewódzkich. Pewną metodą sprawdzenia, czy list został poddany kontroli, jest odpowiednie jego spreparowanie, założenie niedostrzegalnych pułapek i skierowanie go do siebie. Późniejsza analiza da nam odpowiedź na pytanie. Podstawowy termin, jaki stosuje Wydział „W” do realizacji zlecenia, wynosi pół roku i nie przedłużany przez zlecniodawcę wygasa automatycznie. Wydziały „W” zawsze posiadały niewykorzystane moce przerobowe. Wyniki ich prac mierzone przydatnością operacyjną były raczej mizerne. Bezsprzecznie wpływ na to miała powszechna wiedza społeczna o zastosowaniu tej metody.

W. M. Alexander

JUZ WKRÓTCE W WYDAWNICTWIE

Pogląd

W. M. ALEXANDER

AGENTURA

PANSTWO POLICYJNE

Przypadek

W środowisku znany był jako stary opozycjonista. Przed Sierpniem jakieś kłopoty z milicją, początki drukowania gdzieś w domu, po cichu. Jak to w legendzie. Potem nazywało się to już wydawnictwem... Inicjatywa wydawnicza. Jakieś kontakty z Warszawą, Chojecki czy Lityński, znajomości więc i nazwisk też parę. Słowem kręgi KOR-owskie. Legenda. Parę broszur, książeczek, wykłady profesora, przemyślenia docenta, Katyń. Gdy wybuchnął sierpień był już w tym mieście i w tych kręgach znany. Mówiono różnie, ale zawsze krótko: drukarz, dziadek, czasem po imieniu, częściej po przyzwisku. Po ostatniej berlińskiej manifestacji Polaków przed ratuszem Schöneberg przyszedł do mnie z naszym wspólnym znajomym.

Mógłbym tak zacząć. Przypadek jednego człowieka. Ułamek jego życia, tego życia tak podobnego i tak innego od innych. Można tak zacząć; potem Sierpień, strajki, wojna, wreszcie tu – w Berlinie. Ale nie jest to odpowiedni sposób i nie wyjaśnia to niczego.

Ten temat powracający jak bumerang, temat Polak – kraj – emigracja wymieszany z tematem co się opłaca, a co nie, gdzieś z góry moralność, a z dołu cwaniactwo, źli i dobrzy, ludzie i kaprale, te „zjednoczenia czas nadszedł” i te inne prostsze, o jakże prostsze, że ktoś jest ubekiem. Chciałbym się tego bagna ustrzec, przejść nad nim i zamilknąć. Pytanie tylko, czy jest to możliwe? Więc ten szczególnie przypadek, ten temat osobny, a przecież nie, przecież taki podobny i tyle w nim wspólnego. Dość jednak.

Siedział rok, wyszedł w ostatniej grupie internowanych. Oszukał SB, powiedział, że chce wyjechać, jechać nie chciał. Wziął paszport, kupił bilet, wyjechał. Potem Misja, konsularny, potem wiza, bilet i znowu do Polski. Ktoś musi przecierać szlaki – twierdził. W Polsce spokojnie, znajomi, żadne tam kłopoty. Wrócił tu i znowu heim. Potem Misja, wiza i Polska. I znowu z po-

wrotem. I tak w ciągu roku trzy razy. Cóż w tym dziwnego – powie ktoś. Ano nic. Daleki jestem od szufladkowania: co wolno, a czego nie. A może co wypada lub nie. Oczywiście ten temat istnieje i istnieć i tak będzie. Tego się nie zmieni. Ale i to pomińmy.

Więc jeździł, penetrował środowisko w heimie – jak sam mówił, w heimie, gdzie przez rok z groszami mieszkał. Mieszkania nie załatwiał, wszak przecież w mieszkaniu z penetracji wyszłyby nici. Współpracował też z ... i nie myślę tu o jakiegokolwiek grupie emigracyjnej. Mówił, robiąc wiadome oko, że u NICH można zarobić, więc czemu by w końcu z NIMI nie współpracować. „Aussiedlerów” natomiast nazywał kameleonami, z którymi nie rozmawia. Słowem wariat i nie ma o czym mówić.

Tylko tak się akurat składa, że człowiek ten za wariata uchodził zawsze. Jeszcze w kraju znany był ze swoich kontrowersyjnych – by użyć tego za słabego w stosunku do niego słowa – poglądów. Z tą łatką „wariata” przechodził przez świat, a że nie był ani młody, ani stary, nikt się nie dziwił, można było co najwyżej wzruszać ramionami. Między Sierpniem a Grudniem pracował na etacie drukarza w Zarządzie Regionu. A że było, jak było i on był, jaki był, więc zwolniono go z tej pracy jeszcze przed Grudniem. Wtedy z jednej strony nadal wydawał te broszury, książeczki, Katyń; z drugiej zaś „redagował” i kolportował „pisemko”, w którym po nazwisku wyzywał tych i innych jego zdaniem, winnych działaczy „Solidarności” regionu od ... ubeków, kapusiów i idiotów. Podpisywał to wszystko własnym nazwiskiem i rozdawał pod budynkiem Zarządu Regionu. Opinie w tamtym okresie były różne, ubek o takiej przeszłości nie mieścił się raczej w głowie, więc ... znowu wariat.

Powstaje pytanie: kogo ta cała historia może w ogóle obchodzić? Jest w niej jednak coś szczególnego i niepowtarzalnego. Gdy berlińskie losy Polaków zaczęły się komplikować, spytał mnie, czy nie wiem jak załatwić pochodzenie. Jego poprzednie „poglądy” w tej kwestii nie grały już widać żadnej roli. Do Urzędu d/s Azylowych przejechał się „zobaczyć”, ale zrezygnował i wyszedł. O trzech pieczętkach pobytu w międzyczasie w Polsce, jakie widniały w jego paszporcie, nie wspominał. Wreszcie któregoś dnia spakował manatki, zabrał maszynę do pisania i z zapłaconym przez Sojalamt biletem pojechał do Polski. Mieszkał w heimie, przed którym – gdy piszę te słowa – nadal protestuje grupa Polaków. Ale on – jak powiedział – nie ma tu czego szukać. Bo tu nie ma przeciwnika. Wraca więc do kraju, aby tam walczyć.

W Polsce rozpowiedział, że zakłada organizację mającą na celu pomoc Polakom tu – w Berlinie Zachodnim. O ewentualnych represjach ze strony władz PRL – u wobec niego, jak dotychczas, nic nie słyszano.

I nie chciałbym jednocześnie oceniać, jeśli w ogóle oceniać trzeba. Możliwości jest parę: i ta, że władze „olały” tę jednak znaną w jednym z dużych miast Polski postać (!?) i ta, że współpracował od zawsze, a może od któregoś momentu. Jeśli tak, byłby to przykład ubeka, którego zadaniem jest być wojującym opozycjonistą i który przy tym zażarcie nienawidzi komuny. I wtedy mielibyśmy do czynienia z nową formą działania wiadomych służb. A jeśli to tylko „wariat” i oni, ci nasi, krajowi o tym wiedzą i dlatego tak, to

czemu przedtem demolowano mu mieszkanie, kradziono pieniądze, niszczone sprzęty. Żeby uwiarygodnić? I jeszcze jedno pytanie pozostanie bez odpowiedzi: jaką formę przybierze pomoc „kraju” dla nas – tu w Berlinie Zachodnim?

Grzegorz Ziętkiewicz

SZPAK

MIESIĘCZNIK DLA DZIECI POLSKICH

Miesięcznik „SZPAK” wydawany jest w Szwajcarii w języku polskim dla dzieci Polonii wolnego świata na wysokim poziomie literackim, pedagogicznym i graficznym w formacie B-5, objętości 24 strony. Bogato ilustrowany zawiera: bajki, wiersze, opowiadania, opowieści religijne i fragmenty katechizmu, śpiewniczki, zagadki, łamigłówki i konkursy. „SZPAK” ma na celu kultywowanie języka polskiego i wychowanie dzieci w duchu polskości.

Z pismem „SZPAK” współpracują znani autorzy literatury dla dzieci, wybitni graficy i pedagodzy.

Pismo przeznaczone jest dla dzieci od 5 do 15 lat.

Prenumeratę „SZPAKA” można zamawiać na pół roku: 16 dol. USA, na rok: 29 dol. USA (wraz z wysyłką) na Międzynarodowym Czeku Poczтовым (INTERNATIONAL MONEY ORDER – \$ USA) na adres: Wydawnictwo Głos Polonii, Postfach 392, CH 8301 Glattzentrum (Switzerland, Suisse) z dopiskiem na odwrocie: „SZPAK”.

Co nam „SZPAK” przypomina?
Polską chatę i dym z komina
Polskie drogi i polskie pola
Wojnę i Zośkę spod Parasola
Wawel nad Wisłą brzegiem
Domy co stoją szeregiem
I jesień tę polską złocistą
I żyzy pożegnania
Co jeszcze w oczy się cisną.
Więc jak nie czytać „Szpaka”
Kiedy w „Szpaku” dusza
Każdego Polaka
„Szpak” z polskości
się narodził
Aby dalej polskość płodził.

SZPAK
SZPAK
SZPAK
SZPAK
SZPAK

Marcin Sosnowski

Amok Bratnego

Nowa powieść Romana Bratnego, wydana przez KAW w 100 tys. egzemplarzy, stała się niewątpliwie wydarzeniem. Takim mniej więcej jak napad policji na kościół albo aresztowanie adwokata z procesów politycznych. Bratny, człowiek zawsze wierny rządzącym, rzuca się w tej książce na wszystko, co władzy niemiłe – z furją, której nie dorównaliby chyba dziennikarze *Żołnierza Wolności*. Nie jest to po prostu atak, jak w gazetach bywa, na „Solidarność”, na niezależnych intelektualistów, lecz wybuch szału, amok, bezprykladne taplanie się w kloace po to, by usmarować wszystkich, którzy chcą być czysti.

Rzecz nazywa się „Rok w trumnie”. Narratorem jest aktor, który ma roczną przerwę w wyroku, jaki odsiaduje za zabójstwo w afekcie. Ten czas, między połową 1981 i połową 1982 roku, spędza „jak w trumnie” – to znaczy w polskim społeczeństwie, opanowanym bezrozumnym szałem, wśród ludzi, którzy „rzeczywistość uważają za wymysł Sowietów”.

Postacią najbrzydliwszą jest niejaki Zajązkowski, nieduży, łysy, polemizujący z romantykami szef organizacji „Publicystów Odnowy”, który przez swą próżność i polityczną głupotę prowadzi młodzież do zguby, a pośrednio winien jest śmierci licealisty. Członkowie terrorystycznej organizacji CZAKO zmusili chłopca do samobójstwa po niewykonaniu zadania (miał zastrzelić oficera sprzed Belwederu), a potem obwołali ofiarą reżymu, urządzili demonstracyjny pogrzeb z kwiatami i przemówieniami. Bratny sugeruje więc, że Grzegorza Przemyska zamordował Stefan Bratkowski.

CZAKO organizuje demonstrację 3 maja 1982. Bratny opisuje, jak fanatyczna staruszka rzuca kawałem betonu w zomowców i trafia w fanatycznego młodzieńca, którego potem tłum uważa za ofiarę sił porządku. Dodajmy, że obok CZAKO działa też wśród młodzieży FEST (Faszystowska Elita Szerzenia Terroru).

Terror moralny i zbrodnicza głupota szaleją wśród intelektualistów, byłych pupilków władzy, którzy teraz ciągną profity z bojkotu telewizji i wystawiają za państwowe pieniądze „aluzyjne” szmiry. W jednej takiej, po scenie wala się siedmiu statystów w górniczych kostiumach, popsikanych czerwonym spray'em. A wszystko po to, by urządzić konferencję prasową dla zagranicznych dziennikarzy.

Ci, co zakładają Towarzystwa Pomocy Więzionym za Przekonania, rozdają paczki manifestując przeciw władzy – czynią to z najnikczemniejszych pobudek, próżności i chęci zysku. Narrator, który pod maską cynizmu ma duszę szlachetną jak rzadko, miażdży każdego z nich swą pogardą, a na dodatek wielu opozycjonistom przyprowadza rogi, jest bowiem tytanem męskiej jurności. Lepiszczem tej powieści okazuje się bowiem pornografia; opisów kopulacji znajdujemy tu tyle samo, co opisów znikczemnienia ludzi buntujących się przeciw władzy. Amatorów pornografii pragnę jednak uprzedzić, że w wydaniu Bratnego jest ona żałosna – cały czas pobrzmiwa w niej coś, jak obsesyjne samochwalstwo impotentów.

Roman Bratny przedstawił nam w swej powieści wizję polskiego społeczeństwa dokładnie pokrywającą się z policyjną wersją wydarzeń, policyjnym wizerunkiem działania opozycji. Najlepszym przykładem jest tak rozdęty motyw terroryzmu. Ale jak to bywa z wykonawcami – Bratny przedobrzył. Poniósł go nienawiść, zawiść, wściekłość na tych, którzy mają odwagę i poczucie godności. Podrzucił im zbyt wiele wymyślonych przez siebie świństw. I wyszło jak z podrzuceniem ks. Popiełuszki broni i amunicji – nonsensownie, po partacku. Wszyscy pukają się w czoło i się śmieją.

Tyle, że on swój czyn podpisuje imieniem i nazwiskiem. Poniża się i ośmiesza – najwyraźniej zachwycony sobą, swoją zemstą na środowisku twórczym, drukowaną w 100 tys. egzemplarzy.

KOS, nr 48, dn. 30.01.84

Marcin Sosnowski

Podziemie informuje ...

3 marca SB przeprowadziła rewizję w mieszkaniach czterech uczniów z III LO (Topolówka) w Gdańsku-Wrzeszczu. Po złożeniu wyjaśnień 3 z nich zwolniono, natomiast uczeń III klasy, 17-letni Wini-cjusz Załęski otrzymał sankcję prokuratorską. 17 marca w czasie dużej przerwy między lekcjami w auli szkolnej zebrała się młodzież, by zaprotestować przeciwko więzieniu kolegi. Odczytano pisemny protest, który został wręczony dyrektorowi szkoły. Jeszcze tego samego dnia SB zatrzymała dwóch uczniów: jeden z nich, Robert Tomaszewski, który odczytał petycję do władz szkolnych, otrzymał sankcję prokuratorską.

W. Załęski jest chory na cukrzycę i przebywa w szpitalu więziennym w Bydgoszczy.

Tekst z ulotki dołączonej do Biuletynu informacyjnego „Topolówka”

Odmówiono wydania paszportów na wyjazd za granicę Lechowi Dymarskiemu i Ryszardowi Krynickiemu. Paszportu nie otrzymał również prof. Klemens Szaniawski, który miał udać się na roczny pobyt do Stanów Zjednoczonych. Podobna szykana spotkała poetę i prezesa wrocławskiego oddziału rozwiązane-

go ZLP, Lothara Herbsta. Początkowo, po opuszczeniu obozu internowania, władze usiłowały się go pozbyć, nakłaniając do wyjazdu za granicę, a obecnie, gdy pragnie wyjechać na leczenie do RFN, oświadczono mu, że „nie wychyli nosa z Polski”.

*Toruński Informator Solidarności
Nr. 66, 31.03.84*

W paczce zapalek kupionych w jednym z krakowskich kiosków znalazło się pudełko, na którym wydrukowana była głowa Wałęsy i napis: „Solidarność”.

Mała Polska, nr. 42, 23.01.84

3.01.84 przebywał w Toruniu wicepremier Obodowski. Był nietrzeźwy, co tłumaczy niektóre jego wyskoki. Najpierw więc zrugął organizatorów za zielone sukno na prezydialnym stole – powaga jego stanowiska wymaga, jak twierdził, koloru czerwonego. W Apatorze pochwalił zakład, że najwięcej w całym regionie eksportuje do ZSRR. Odpowiadał również na pytania: o podwyżce mówił, że jest konieczna, bo mamy za dużo pieniędzy; o wysyłaniu Polaków do NRD do pracy, gdy robotników brakuje w kraju – że się nam przyda, bo robotnicy polscy mogą się nauczyć od Niemców higieny. Na

koniec dostał medal z okazji 750-lecia Torunia. „Wnuk będzie miał jeszcze jeden order do zabawy” – powiedział przedstawiciel rządu PRL.

KOS, Nr. 49, 13.02.84

Na osiedlu Wilanów w Warszawie tajny inwestor Urzędu Rady Ministrów, tzw. III Zarząd Inwestycji Wydzielonych, buduje dla dygnitarzy osiedle mieszkaniowe. Składa się ono z 14 budynków stanowiących 146 mieszkań plus 2 segmenty jednopiętrowe. Wszędzie jest pełne, luksusowe wyposażenie wnętrza. Średnia powierzchnia jednego mieszkania 105 m², koszt – 4,5 mln zł. Budynki są przekazywane do PGM jako mieszkania dla rodzin biednych, tj. o bardzo niskim czynszu. Na liście przydziałów znaleźli się już minister Ciosek i gen. Dębicki – prezydent Warszawy. Następni mają być inni generałowie.

Wola, Nr. 91, 20.02.84

Urząd Wojewódzki w Poznaniu domaga się od działaczy Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Wielkopolska rozliczenia tzw. zaległości finansowych powstałych w czasie legalnego działania „Solidarności”. W odpowiedzi przewodniczący Regionu, Z. Rozwałak, napisał do pełnomocnika wojewody: „W odpowiedzi na pismo z dnia 14.02.1983 oświadczam, że cały majątek NSZZ „Solidarność” Regionu Wielkopolska został przejęty przez przedstawicieli milicji bez udziału przedstawicieli NSZZ „Solidarność” oraz bez sporządzenia protokołu zdawczo-odbiorczego. Wobec powyższego uważam, że domaganie się jakichkolwiek rozliczeń jest bezasadne. Jednocześnie nadmieniam, że jeśli zaistniałaby konieczność złożenia jakichkolwiek wyjaśnień, uczynię to tylko przed najwyższą władzą, która mnie wybrała, tj. Zjazdem Delegatów NZSS „Solidarność” Regionu Wielkopolska”.

Obserwator Wielkopolski, luty 1984

„Solidarność” Pracowników Wydawnictw informuje o ustanowieniu corocznej nagrody dla najlepszej książki w obiegu nieoficjalnym napisanej przez polskiego autora zamieszkałego w kraju. Oceniane będą wszystkie dostępne publikacje wydane w 1983 roku. Wysokość nagro-

dy – 25 tys. zł.

Tygodnik Mazowsze, Nr. 73, 5.01.84

W propagandowym programie o demonstracjach antyrakietowych na Zachodzie, pokazanym w jednym z dzienników TVP wykorzystano panoramiczne ujęcie tłumów zebranych na krakowskich Błoniach podczas wizyty Papieża.

Mata Polska, Nr. 42, 23.01.84.

We wrocławskim „Hydralu” wszystkim pracownikom potrącono ze styczniowej wypłaty od 50 do 150 zł, na pokrycie kosztów kilkakrotnego zamalowywania ścian, pokrytych hałmami solidarnościowymi.

Hydralek, Nr. 35

W szkole na Ursynowie w Warszawie Sanepid stwierdził wydzielanie się trujących substancji z podłóg. Wydano polecenie zamknięcia szkoły. Następnie dyrektorka Sanepidu została wezwana do KW PZPR, gdzie nakazano jej podwyższenie norm tak, by wydzielana trucizna mieściła się w dopuszczalnych granicach. Szkoła nadal jest czynna. Nie zamknięto też nowej szkoły na osiedlu ZWM w Opolu, gdzie Sanepid, również na polecenie KW PZPR podwyższył normy.

Tygodnik Mazowsze, Nr. 73, 5.01.84

Wobec trudności w normalnym naborze do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie (normalnie było 8-10 kandydatów na jedno miejsce) po aroklubach krąży „łapacze”, oferujący pilotom sportowym wstąpienie do tej szkoły na następujących warunkach: pół roku szkolenia ogólnowojskowego, rok szkolenia na samolotach bojowych. Promocja oficerska po półtora roku (cykl normalny – 4 lata). Górna granica wieku – 30 lat, podczas gdy dotychczas stosowano 21 lat.

*Informator. Region Środkowo-Wschodni
Nr. 77, 30.11.83*

Z cyklu, przeczytane w windzie: „Ceny wyżej – sierpień bliżej”.

Tygodnik Wojskowy, Nr. 72, 1.12.83

Gryps Andrzeja Słowika

W związku z sytuacją w Barczewie kontakty były niemożliwe. Od dłuższego czasu każde wyjście poza oddział poprzedza bardzo dokładne przeszukiwanie z rozbieraniem do naga i przysiadami. Aktualnie wraz z Jurkiem w dalszym ciągu trzymamy głodówkę. Od środy 11.4.84 zaczęli nas dokarmiać. Jurek łyka sondę sam, ja nie pozwalam się karmić, więc od trzech dni odbywa się najpierw obezwładnianie, zakuwanie w kajdanki, a potem siłowe otwieranie ust przy pomocy tortur i dźwigni. Słowo tortury należy traktować dosłownie, gdyż po usadzeniu mnie na krześle depczą mi palce stóp, wykręcają mi ręce i nogi często w odwrotnych kierunkach. W ten sposób, że wykręcając ręce zmuszają do wyprostowania się, a inny, który wykręca nogę nie dopuszcza do tego, bądź kładą mi nogi na krawędzi łóżka. Któryś z nich siada na nogach wyłamując stawy kolanowe w odwrotną stronę lub dociska kości goleniowe do kątownika łóżka. W tym czasie inny wyłamuje mi do tyłu głowę i silnie naciska zawiasy szczękowe a lekarz lub pielęgniarka operuje kleszczem przy szczękach. Kiedy zaczynam krzyczeć, wkładają kleszcze dźwigniowe między zęby i wtedy mnie mają. Pozostaje im tylko włożyć sondę i łać mannę. Zwykle przychodzi 5-6 funkcjonariuszy oraz lekarz i pielęgniarka. Jedną z nich też posunęła się do torturowania mnie, kiedy w dniu 12.4.84 zaczęła bardzo mocno ugniatać mi wężły chłonne, co jest szczególnie bolesne. Jak wiesz, od 23.03.84 jestem sam w celi, bo Jurek, Władek, Stański, Szeremietiew dostali po miesiącu izolatki. Są po drugiej stronie korytarza, gdyż wszystkich złodziei wyprowadzili stąd. Zostało tylko dwóch „kajfusów” (obsługa), a jest ok. 15 cel.

Od wczoraj Władka, Stańskiego, Szeremietiewa zamknięto w tzw. termosie – celi bez kibla, wody i powietrza. Jest ona w podwójnych ścianach i drzwiach, doskonale wyciszona i zabezpieczona. Prawdopodobnie będą tam 24

lub 48 godzin. Dostali się tam za domaganie się praw więźniów politycznych, w tym także spacerów, które zabrali wszystkim 29.3.84. Spacer dali wczoraj po 30 minut osobno, a potem zamknęli w termosie.

Podejrzewam, że będziemy jeszcze długo musieli głodować. Wraz z Jurkiem jesteśmy zdecydowani na to. **Nie ustąpimy.** Wczoraj zabrali nawet łóżko po Jurku, żeby było luźniej do walki ze mną przy karmieniu. Postaraj się puścić tę wiadomość jak najszerzej i najdalej. Mam nadzieję, że 1 Maja będzie w tym roku także obchodzony, trzeba tę tradycję utrzymać, gdyż każda przerwa może ją zakończyć na bardzo długo.

Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich, którzy pamiętają i działają.

Andrzej Słowik

Szczególnie wyróżniający się „klawisze”:

- | | |
|-------------------------|---|
| 1. Antoni Lewandowski | – Barczewo, ul. Nadworcowa 4 |
| 2. Jerzy Lisowski | – Barczewo, ul. Krótka 4/3 |
| 3. Zdzisław Siemiaszko | – Barczewo, ul. Krótka 4/2 |
| 4. Zdzisław Słoń | – Barczewo, ul. Wojska Polskiego 18/10 |
| 5. Ryszard Jakubaszek | – Barczewo, ul. Osiedle Słoneczne 13/5 |
| 6. Kazimierz Olechowski | – Barczewo, ul. Osiedle Słoneczne 11/20 |
| 7. Hilary Kuza | – Olsztyn, ul. Orłowa 35/11 |
| 8. kpt. Łuciuk | – zastępca naczelnika. |

Wymienione imiona prawdopodobnie dotyczą Jerzego Kropiwnickiego i Władysława Frasyńniuka.

ANDRZEJ SŁOWIK – przewodniczący Regionalnego Zarządu NSZZ „Solidarność” w Łodzi. Aresztowany, a następnie skazany na 4 i 1/2 roku więzienia za zorganizowanie akcji protestacyjnej 13 grudnia 1981 roku. W wyniku rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego PRL, Sąd Najwyższy zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego i podwyższył go do 6 lat pozbawienia wolności. (Red.)

Opracował Jacek Klonowski

O machinacjach finansowych przedsiębiorstw i instytucji, posiadających swój majątek bądź kapitał w krajach zachodnich, a należących do PRL wiemy bardzo mało. Dodatkową trudnością jest też fakt, że strona zachodnia również nie udziela informacji na ten temat. Czasami jednak w prasie krajowej ukazują się publikacje omawiające fragmentarycznie taką działalność. Czasem wręcz przypadkowo. Właśnie ostatnio ukazał się artykuł mówiący o działalności Fundacji im. Jakuba Potockiego, kontrolowanej całkowicie przez PRL.

Hrabia Jakub Potocki, zmarły na gruźlicę w 1934 roku, postanowił w swym testamencie, aby jego fortuna – a była ona niemała – 35 tys. hektarów ziemi, przedsiębiorstwa i inne dobra – przekazana została na cele społeczne i służyła dobru ogólnemu. Majątek miała przejąć fundacja, której naczelnym celem była walka z gruźlicą.

Po wojnie, po komunistycznej nacjonalizacji, reformie rolnej a przede wszystkim po niekorzystnych dla Polski zmianach granic, z majątku Fundacji pozostały głównie nieruchomości we Francji, kamienice w Paryżu, którymi w okresie stalinowskim nikt się specjalnie nie interesował, zaś działalność fundacji została zabroniona.

Po roku 56 władze komunistyczne dopuściły możliwość istnienia fundacji posiadających majątek w krajach kapitalistycznych; w efekcie udało się jedynie reaktywować Fundację Potockiego. Powołano Radę Fundacji, której skład każdorazowo ustala Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. I otóż ta Rada, jak podaje ostatnio prasa krajowa, dba m.in. o to, by *regularnie rosła wysokość czynszu. [...] Dla przykładu wysokość czynszów wynosiła w roku 1977 – 790 tys. franków, rok temu natomiast wynosiła już 1 150 tys.* Dalej dowiadujemy się też, że w jednej z paryskich kamienic przegrodzono wysoki parter antresolą i natychmiast naliczono najemcy czynsz za dodatkową powierzchnię użytkową. *Brzmi to jak gospodarcza bajka, ale jest prawdą. Mogę wyliczyć więcej podobnych przykładów operatywności Fundacji*

– zachwyca się publicysta krajowy. Klasycy komunizmu, o ile mnie pamięć nie myli, nazywali takie działanie spekulacjami i wyzyskiem. Zresztą można by po części usprawiedliwić to tym, że Fundacja robi jednak dużo w dziedzinie, do której została powołana, a co do ideologii komunistycznej i realiów przez nią stworzonych nie mamy już chyba żadnych złudzeń. Jest tylko jedno „ale”: władze francuskie zwolniły Fundację ze wszelkich podatków, przyznając jej zarazem liczne ułatwienia gospodarcze, natomiast rząd w Warszawie, pomimo że Fundacja działa jedynie na rzecz Polaków, obciąża ją w najlepszym przypadku 45 procentowym podatkiem dochodowym.

* * *

Tygodnik Powszechny podał, że 18 marca br. w kościołach diecezji katowickiej, odczytany został komunikat biskupa ordynariusza Herberta Bednorza. W komunikacie tym biskup katowicki poinformował, że wraz z biskupami sufraganami i księżmi ze swego otoczenia, udał się w dniu 14 marca pod krzyż koło kopalni Wujek by odprawić tam krótkie nabożeństwo.

* * *

Ponadto w *Tygodniku Powszechnym* z dnia 25 marca br. znalazł się artykuł Wandy Falkowskiej omawiający problem przygotowywanej, nowej ustawy dotyczącej chorych psychicznie. W projekcie tym znalazł się też przepis mówiący o przymusowym leczeniu chorych, przy czym decyzje o ubezwłasnowolnieniu pozostają w gestii administracji a nie w kompetencji upoważnionych do tego sądów. Wiadomo w jaki sposób taki przymus „leczenia” wykorzystywany jest w ZSRR – stąd też obawa, że taki przepis wprowadzony w PRL, stanie się narzędziem walki z opozycją. W. Falkowska stwierdza, że obecnie przygotowywany projekt nie odpowiada istotnym potrzebom, a z argumentacji wynika, że może być wykorzystany w zupełnie sprzecznych celach. Pisz m.in., że przy obecnym braku regulacji prawnej rozmaite dobra pacjenta nader często bywają naruszone /---/ (Na podstawie Ustawy o kontroli publikacji i widowisk w dalszym fragmencie artykułu nastąpiła interwencja cenzorska). *Nie zawsze są to też nadużycia tak drastyczne jak pozbawienie wolności, (...) Podczas kontroli przeprowadzonej w szpitalach psychiatrycznych okazało się, że 30 % zakładów stosuje cenzurę korespondencji (...) Znam wypadek umieszczenia w szpitalu zbyt zazdrosnego męża, szwagra mającego pretensje do rodziny, a nawet pracownika, który wiedział zbyt wiele o swoim szefie. Za każdym razem znajdował się lekarz, który uznawał za konieczne podjęcie przymusowego leczenia /---/ (ponowna interwencja cenzury)...*

* * *

Na temat nowelizacji niedawno zresztą uchwalonej ustawy przeciwalkoholowej, rozszerzającej ponownie możliwości sprzedaży napojów alkoholowych, tak aby Polski Monopol Spirytusowy nie ponosił zbyt wielkich strat, wypowiedziała się również jedna z PZPR-owskich posłanek do Sejmu. Stwierdziła, że w PEWEX-ie to nawet niech sprzedaje się od 6-tej rano. To po

prostu śmieszna sprawa, żeby ograniczać napływ dewiz.

Przypomnę jeszcze, że w Polsce jest obecnie ok. 5 milionów alkoholików, co stanowi jeden z najpoważniejszych problemów społecznych. Dla PZPR—u zdaje się to jednak być bardzo wygodne.

* * *

Z wywiadu z ministrem, szefem resortu od paliw:

– *Czy panu wystarcza kartkowej benzyny?*

– *Nie, pani redaktor, ale ja mam jeszcze służbowy samochód.*

Minister budownictwa, Kukuryka, odwiedził nowe osiedle mieszkaniowe.

Pyta jedną z lokatorek: *Jak się mieszka?*

– *Dobrze, bardzo dobrze.*

Minister z lekka zaskoczony: *A jak tam z jakością?*

– *Dobra, bardzo dobra.*

Minister zdziwiony: *No a szkoły, przedszkola?*

Lokatorka: *Dobrze, bardzo dobrze. Ja nie mam dzieci.*

Brzmiałoby to jak podrzędne kawały, gdyby nie to, że są to dosłownie przytoczone fragmenty z półgodzinnego programu Telewizji Polskiej pt.: „Co słysząc, panie ministrze?”, gdzie przedstawiano polskich dygnitarzy – całkiem na poważnie.

* * *

„Kształtowanie programów muzycznych w zgodzie z socjalistycznymi ideami wychowania” było tematem spotkania sekretarzy KC PZPR.

Po takim spotkaniu będziemy już zapewne socjalistycznie śpiewać.

Jacek Kłonowski

Polnischer Informationsklub e.V.
Göttinger Chaussee 147, D-3000 Hannover 91

POLSKI KLUB
INFORMACYJNY

Miejsce spotkań:

1. Don-Bosco-Haus/Oberricklingen, Göttinger Chaussee 147
środy, godz. 19-22
Dojazd: U-Bahn Nr. 3 lub 7 w kierunku Mühlberg,
przystanek - Wallensteinerstr.
2. Kościół Maria Frieden/Bucholz, Stilleweg 12
niedziele i święta, godz. 9 i 12
Dojazd: U-Bahn Nr. 3 kierunek i przyst. końcowy Lahe

Sprzedaż wydawnictw w języku polskim:

- Przedstawiciel *Poglądu* z ramienia PKI Ryszard Morcinek,
Gellertstr. 24, 3000 Hannover 1;
- niedziele i święta, godz. 13 przy kościele w dzielnicy
Bucholz (po mszy) i w środy, godz. 19-22 na spotkaniach
w Klubie Don-Bosco-Haus (prowadzi Zbigniew Śmigieński)
tel. 0511/43 38 81

Konto Nr. 877115, Polnischer Inforklub, Sparkasse Hannover
Postcheckkonto 68-306, BLZ 250 501 80



Zasady emigracji do Australii

W numerze bieżącym publikujemy część drugą informacji na temat warunków emigracji do Australii (część I - *Pogląd 6 /55/*). Źródłem informacji są broszury wydane przez „The Australian Department of Immigration and Ethnic Affairs”.

SPRAWY ZWIĄZANE Z WYJAZDEM

Nie wolno sprzedawać domu lub zwalniać się z pracy dopóki nie ma się absolutnej pewności w sprawie wyjazdu do Australii - to najważniejsze rzeczy, o których należy pamiętać podczas planowania wyjazdu do Australii.

Byłoby rozsądne nie sprzedawać nic ze swego majątku do czasu:

- rozmowy z australijskim przedstawicielem do spraw imigracji w kraju;
- uzyskania pomyślnych rezultatów w trakcie badań lekarskich (włącznie z prześwietleniem klatki piersiowej), które to badania odbywają się na koszt danej osoby, a zorganizowane są przez Ambasadę Australijską;
- otrzymania listu z Ambasady Australijskiej zezwalającego na wyjazd.

Jako dalszy środek ostrożności-nie powinno się zwalniać z pracy zanim sprawy podróży nie są załatwione

Nawet na tym etapie niektórzy z kandydatów do wyjazdu musieli zmienić swoje plany z powodów choćby osobistych.

W związku z tym najlepszym wyjściem jest skoncentrowanie się od samego początku na przygotowaniach wstępnych. Należy dowiedzieć się jak najwięcej o Australii poprzez czytanie broszur tej serii, jak również innych materiałów informacyjnych dostępnych w przedstawicielstwach rządu australijskiego w kraju.

W szczególności trzeba zapoznać się z australijskimi przepisami celnymi i przepisami kwarantanny, ponieważ wpłyną one na decyzję dotyczącą majątku, który powinno się sprzedać przed wyjazdem lub tego, który można zabrać ze sobą do Australii.

W oczekiwaniu na zezwolenie na wyjazd do Australii powinno się:

- podjąć decyzję w sprawie rzeczy, które chce się zabrać ze sobą do Australii;
- oszacować wartość swojej własności z myślą o późniejszej sprzedaży;
- zasięgnąć informacji dotyczących możliwości przewiezienia własnego majątku do Australii
 - przed wyjazdem upewnić się, że sprawy mieszkania w początkowym okresie pobytu w Australii są załatwione.
 - zdecydować, jakich uodpornień lub szczepień rodzina może potrzebować,
 - zasięgnąć informacji w sprawie podróży.

CŁO I KWARANTANNA

Zastosowanie się do przepisów celnych i wymagań kwarantanny może zaoszczędzić wielu kłopotów, wydatków i niewygód po przyjeździe. Prosimy przeczytać poniższe akapity i postarać się w przedstawicielstwach rządu australijskiego w kraju lub też w australijskich urzędach celnych w Londynie, Nowym Jorku, Hong-Kongu, Tokio oraz Auckland o dokładną informację na temat tych posiadanych przez Pana/Panią rzeczy, które mogą i które nie mogą być wwiezione do Australii. Jeżeli ktoś ma wyjątkowe problemy lub trudności, które nie mogą być rozwiązane na miejscu, może napisać do Australii i zwrócić się o radę.

W celu zasięgnięcia informacji o przepisach celnych należy napisać do Ministerstwa do spraw Prywatnego Producenta i Konsumenta, Barton, Canberra, A.C.T. 2600, lub do urzędu celnego w stolicy stanu, do którego osoba przyjedzie.

Po informacji dotyczące kwarantanny trzeba zwrócić się do Ministerstwa Zdrowia, P.O. Box 100, Woden, Canberra, A.C.T. 2606.

PRZEPISY CELNE

Australijskie przepisy celne zezwalają emigrantom wwieźć większą część ich osobistego majątku pod pewnymi warunkami. Jeżeli warunki owe są spełnione (a czasem są one bardzo szczegółowe) majątek, który emigranci mogą wwieźć obejmuje meble i artykuły gospodarstwa domowego, samochód, żaglówkę lub inną łódkę urządzenia mechaniczne, maszyny i narzędzia oraz rzeczy osobiste jak również ograniczoną ilość pamiątek, prezentów, tytoniu i alkoholu. Jest także wiele towarów, których przywóz do Australii jest zabroniony i każdy wyjeżdżający powinien upewnić się, że nie zabiera takich towarów ze sobą.

Podczas podróży do Australii należy wypełnić deklarację wykazującą spis towarów „deklarowanych”, które powinny być sprawdzone przez urzędnika celnego. Deklaracja celna niezgodna z zawartością przesyłki, celowe wprowadzanie w błąd, traktowane jest przez władze jako wykroczenie przeciwko prawu i pociągnąć może konsekwencje karne. Przemyt narkotyków ścigany jest

ze szczególną surowością — w szczególnych wypadkach do kary dożywotniego więzienia.

PRZEPISY DOTYCZĄCE KWARANTANNY

Zabroniony jest wwóz :

- jakichkolwiek produktów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego (także konserwy mięsne oraz nabiał);
- żywności pochodzenia roślinnego (łącznie ze świeżymi owocami i warzywami, nasionami, sadzonkami, cebulkami);
- fauny morskiej, owadów, ptaków, wyrobów z piór.

Wwóz wyżej wymienionych artykułów możliwy jest wyłącznie po uzyskaniu zezwolenia z australijskiego urzędu do spraw kwarantanny. Artykuły gospodarstwa domowego oraz inne przedmioty sprawdzane będą przez urzędników. Do pakowania przedmiotów używać można wyłącznie czystych materiałów, jak lignina lub papier. Nie wolno używać słomy i siana. Zabroniony jest wwóz skrzyń po owocach i kartonów po jajkach.

ŚRODKI OSTROŻNOŚCI DOTYCZĄCE ZDROWIA

Imigranci przybywający z podejrzeniem choroby zakaźnej odbywają kwarantannę. Zachorowanie, które nastąpi w ciągu 14 dni po przybyciu do Australii powinno być zgłoszone do urzędu do spraw kwarantanny.

Wskazany jest przeprowadzenie szczepień dzieci, które nie ukończyły 13 lat przeciwko: dyfterytowi, kokluszowi, chorobie Heyne-Medina oraz tężcowi. Dziewczynki w wieku od 13 do 19 lat powinny być uodpornione przeciw różycce.

WWÓZ POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH, URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH, DODATKOWEGO BAGAŻU

W morskich biurach transportowych oraz stowarzyszeniach motoryzacyjnych (w Niemczech np. ADAC) należy upewnić się:

- czy samochód odpowiada warunkom australijskiego systemu drogowego
- jaki będzie koszt transportu pojazdu drogą morską.

Podobne informacje zasięgnąć należy w odniesieniu do łodzi motorowych, urządzeń mechanicznych, maszyn i narzędzi.

W przypadku posiadania urządzeń elektrycznych należy sprawdzić, czy mogą być one zasilane prądem zmiennym o mocy 240 V (50 Hertz). Telewizja australijska działa w oparciu o 625-liniowy system PAL.

Osoby zabierające bagaż dodatkowy ponoszą osobiście koszty jego przesyłki. Rząd australijski nie ponosi odpowiedzialności za fracht, oclenie, obsługę, przechowanie czy koszty doręczenia. Wskazane jest ubezpieczenie bagażu na okres od 3 do 6 miesięcy. Dodatkowych informacji udziela biura podróży oraz transportu.

WAŻNE DOKUMENTY

Obejmują:

- metryki urodzenia, akt ślubu
- zaświadczenia odbytych szczepień, książeczki zdrowia
- świadectwa ukończonych szkół, dyplomy, papiery rzemieślnicze
- prawo jazdy
- rachunki bankowe potwierdzające transport pieniędzy
- jakiegokolwiek referencje kredytowe, które ułatwiłyby uzyskanie kredytu w Australii.

Rząd Australijski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za koszty związane ze zdrowiem wynikłe podczas podróży.

Jeżeli wyjeżdżający chce ubezpieczyć się na swój własny koszt, linie lotnicze podadzą szczegóły.

Informacja dla osób emigrujących do Australii objętych programem SPOU.

Wszystkie osoby emigrujące do Australii objęte programem SPOU (Społeczny Program dla Osiedlania Uchodźców) mają zapewnioną pomoc poręczycieli. Poręczycielem są osoby prywatne, które pragną pomóc emigrantom. Pomoc udzielana jest przez 3 do 6 miesięcy. Poręczyciel zapewnia:

- mieszkanie lub domek (należy pamiętać o uzgodnieniu formy odpłatności – umowa)!
- pomoc materialną w pierwszych dniach po przybyciu (należy zwrócić uwagę na to, czy jest to pożyczka, czy prezent – umowa);
- informuje o możliwości podjęcia nauki języka angielskiego (osoby uczące się cały dzień, są uprawnione do korzystania z zasiłku dla bezrobotnych)
- informacja na temat podjęcia możliwości pracy - rejestracja w Urzędzie Pracy – w przypadku braku możliwości zatrudnienia osoba zarejestrowana ma możliwość uzyskać zasiłek dla bezrobotnych
- informuje o możliwości uzyskania dodatku rodzinnego (dzieci do lat 16), stypendium (studia stacjonarne, dzieci 16–25 lat), oraz o możliwości uzyskania pomocy socjalnej (wszyscy mieszkający w Australii są uprawnieni do takiej pomocy).

Rząd stara się kierować emigrantów do skupisk etnicznie związanych z uchodźcą. Każdy, kto osiedla się w Australii, ma stałe prawo wyboru miejsca zamieszkania (dowolnie na terenie całej Australii). Poręczyciel nie ma prawa wymagać zobowiązań w zamian za udzieloną pomoc.

Każdy obcokrajowiec ma prawo korzystać z pomocy tłumacza państwowego /TIS/TPT. Z tłumaczem można kontaktować się telefonicznie przez 24 godziny, porady te są bezpłatne, a dotyczą wszystkich spraw związanych z życiem w Australii. Należy liczyć przede wszystkim na własne siły, w miarę

możliwości szukać pracy na własną rękę. Otwartość, uczciwość, a także znajomość języka angielskiego znacznie ułatwiają asymilację.

Telefoniczna Pomoc Tłumaczy

Sydney	221-1111	Whyalla	45-3033
Newcastle	26-2912	Perth	322-3366
Wollongong	283-044	Hobart	34-2599
Melbourne	662-3000	Burnie	31-631
Shepparton	217-744	Launceston	31-3411
Geelong	97-095	Canberra	49-8555
Latrobe Valley	34-6111	Albury/Wodonga	24-5122
Brisbane	225-2233	Darwin	81-4411
Adelaide	50-3650		

Komunikat Nr. 1

Zbiórka pieniędzy przed kościołem polskim (23-24.04) odbywająca się pod hasłem „Na więźniów politycznych w PRL” oraz „Na niezależne wydawnictwa i obronę ducha wolności w Polsce” przyniosła DM 49,77.

Komunikat Nr. 2

Polski Klub Informacyjny w dniach 1-14 maja br. organizuje wystawę i sprzedaż publikacji w języku niemieckim i polskim oraz zbiórkę środków finansowych na obronę więźniów politycznych w Polsce.

Miejsce: centrum miasta (Kröpke), w dni powszednie godz. 15.30 - 18.30, soboty i niedziele godz. 10.00 - 13.00.

Komunikat Nr. 3

W każdą środę miesiąca maja, na spotkaniach w Klubie od godz. 21.00, odbywać się będzie dyskusja przygotowująca przedstawicieli PKI na ogólnoniemieckie spotkanie, organizowane przez księdza Fr. Blachnickiego na temat: „Polacy w RFN - próba uchwycenia problematyki”. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy. Dyskusje prowadzi: Wł. Lipiński.

* * * * *

15 kwietnia br. odbyło się poświęcenie kościoła dla społeczności ukraińskiej (obrzędki katolickiego i prawosławnego). Na uroczystość tę gospodarze zaprosili działaczy PKI, z którymi utrzymują stałe kontakty.

Przewodniczący PKI, Wiesław Lambui, powiedział m.in.:

„Dostojne Osoby Duchowne! Szanowni Gospodarze! Panie i Panowie! Przyjaciele!

W imieniu Polskiego Klubu Informacyjnego Hannover, który od chwili

wprowadzenia w Polsce wojny przeciwko narodowi i reprezentującej jego wolę i dążenia „Solidarności”, utrzymuje bliskie i serdeczne kontakty z przedstawicielami Ukraińskiej Emigracji Wolnościowej w Dolnej Saksonii; mam zaszczyt i niekłamaną przyjemność, złożyć Organizatorom dzisiejszej uroczystości serdeczne podziękowania za zaproszenie nas na poświęcenie Ukraińskiego Centrum Ekumenicznego Świętego Włodzimierza.

Składam uszanowanie wszystkim Dostojnym Osobom i pozdrawiam naszych ukraińskich Przyjaciół i Gospodarzy.

My, Polacy, rozumiemy doskonale, jakie znaczenie ma dla emigrantów ukraińskich posiadanie na obczyźnie własnego kościoła, symbolu wspólnoty i jedności Ducha i Wiary Narodu, który nie ugina się przed terrorem.

Dzisiejsza uroczystość jest jednym ze wspaniałych dowodów bezskuteczności tych podłych i antyhumanitarnych działań ciemieżców.

Naród polski prowadzi podobnie jak Naród Ukraiński, nieustanną walkę z komunistycznym zniewoleniem Ducha Polskiego i jego chrześcijańskiej – tej samej, co Narodu Ukraińskiego – Wiary.

Wierzymy głęboko, że osiągniemy prawdziwą i całkowitą wolność, która zapewni obu naszym Narodom życie w pokoju, w poszanowaniu wzajemnej suwerenności, bez obcego panowania i dominacji.

Nasze więzi duchowe mogą się rozwijać już teraz, tu – na gościnnej ziemi niemieckiej. Pierwszą i głęboką ich formą jest jednoczenie się we wspólnej wierze chrześcijańskiej, dlatego czujemy, że kościół ten będzie także naszym Domem Bożym.”

Kronika emigracyjna

Edward Jurewicz

Proboszcz ze Szpandawy *

Niewysoki, ciemny mężczyzna w średnim wieku, o szybkich, energicznych ruchach i przenikliwym spojrzeniu uśmiecha się, kiedy mówi: *no tak, właśnie mijają trzy lata, jak zaczęliśmy jeździć. Nasz pierwszy transport to były dwie ciężarówki po siedem i pół tony każda – lekarstwa, żywność, odzież. 22 kwietnia 1981 roku pojechałem razem z nimi do Polski, tak się zaczęło.*

To Georg Walf, proboszcz ze Szpandawy, jego parafia, pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego, znajduje się w dość odległej od centrum Berlina Zachodniego, malowniczo położonej dzielnicy Szpandawa, a zbudowany w 1976 roku nowoczesny kościół zręcznie i harmonijnie wkomponowany jest, wraz z budynkiem parafialnym, w otaczające go osiedle mieszkaniowe. Poświęcenia kościoła dokonał biskup Przykucki z Poznania, a bliskie związki parafii z Polską wykraczają daleko poza kult polskiego męczennika i świętego, który tej parafii patronuje. Stąd wyruszył właśnie wiosną 1981 roku pierwszy transport z pomocą potrzebującym Polakom do Gniezna; w najbliższym czasie odjedzie sprzed kościoła jubileuszowy – oznaczony imponującą cyfrą – 250!

...Nie chodzi nam jednak o bicie rekordów, nie to jest przecież ważne na jakim miejscu wśród niosących pomoc Polsce różnych instytucji się znajdujemy – mówi skromnie ksiądz Walf – na pewno mamy zresztą pod tym względem najkorzystniejsze położenie, nasze ciężarówki wyjeżdżają rano, a wieczorem mogą być z powrotem w Berlinie...

Ksiądz Walf – młody proboszcz parafii im. św. Maksymiliana Kolbego od momentu konsekracji kościoła, twórca i niestrudzony organizator inicjatywy, która przyniosła potrzebującym w Polsce do tej pory ponad 850 ton darów, przekazywanych do rozdziału charytatywnym instytucjom kościelnym w 27. polskich diecezjach. Jak do tego doszło?

Po prostu, odwiedziłem po raz pierwszy Polskę wiosną 1981 roku, przejechałem cały ten piękny kraj aż do Białegostoku, zobaczyłem, jak wielkie są

potrzeby i niedostatek większości polskich rodzin i pomyślałem, że imię polskiego patrona szczególnie naszą parafię zobowiązuje...

To było trzy lata temu. Rok później, z okazji 100 transportu, parafia otrzymała osobisty list z podziękowaniem od kardynała Glempa. *...każda Waza ciężarówka – napisał Prymas Polski – to nie tylko pomoc materialna i humanitarna dla potrzebujących i wielodzietnych rodzin, to także dowód chrześcijańskiej więzi, jaka nas łączy.*

Dwusetny transport pobłogosławił na drogę osobiście biskup Jeż z Koszalina, który właśnie gościł w Berlinie Zachodnim, wystąpił chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, za kierownicą pierwszej ciężarówki siedział ks. Georg Walf. Prawie regularnie, co tydzień, wyruszają od trzech lat z parafii w Szpandawie transporty do Polski. Wśród ochotniczych kierowców, bardzo często znajduje się także on – Proboszcz ze Szpandawy.

...Traktuję tę funkcję, jako coś bardzo miłego i naturalnego, chcę przecież poznać ludzi, ich potrzeby, kłopoty, nawiązać osobiste kontakty... Mamy już w Polsce wielu znajomych i przyjaciół...

Ksiądz Walf zna bardzo dobrze Gniezno, Wrocław, Katowice, Poznań.

Jest jednocześnie kierowcą mechanikiem i duszpasterzem wielu swoich transportów... powiedział o księdzu Walfie, w uroczystym przemówieniu burmistrz Szpandawy, dekorując go Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, wysokim odznaczeniem, przyznanym w lutym tego roku przez Prezydenta Carstensa, za szczególne zasługi w niesieniu pomocy, dla – jak to określono – *dotkniętego cierpieniem narodu polskiego.*

Ksiądz Walf nie ukrywa zadowolenia, ale z jeszcze większym naciskiem mówi o wyróżnieniu, jakie spotkało go ze strony polskiej hierarchii kościelnej. Biskup chełmski mianował księdza Walfa Honorowym Kanonikiem Kapituły w Pelplinie, za zasługi dla tej właśnie diecezji. Wyróżnienie niemieckiego duchownego posiada szczególną wagę i symboliczną wymowę: w październiku 1939 roku prawie wszyscy członkowie Kapituły w Pelplinie wymordowani zostali przez formacje SS.

Parafia pod wezwaniem świętego Maksymiliana Kolbego jest młoda i stosunkowo niewielka. 3000 parafian nie mogłoby sobie zapewne pozwolić na tak szeroko zakrojoną akcję, gdyby nie dary płynące od mieszkańców i instytucji tak Berlina Zachodniego, jak i z terenu Republiki Federalnej. Cztery miliony marek, to wartość dotychczasowych darów i wszystko wskazuje na to, że cyfra ta będzie się dalej systematycznie powiększać. Zasługa to zarówno organizatorów i ofiarodawców, jak i żywego kultu dla polskiego świętego. Przed płaskorzeźbą przedstawiającą Ojca Kolbego płoną nieustannie znicze – zapalają je także i przybywający do Szpandawy Polacy.

Dwa kilometry stąd, w dzielnicy Gatow, jednej z ulic na wniosek parafii, nadano nazwę polskiego męczennika. *Ulica Maksymiliana Kolbego, który ofiarował życie za jednego ze współwięźniów w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu* – głosi napis. Ten więzień – Franciszek Gajowniczek – był jednym z honorowych gości na poświęceniu kościoła.

Niebawem już wyruszy sprzed parafii w kierunku Polski ten jubileuszowy,

dwieściepięćdziesiąty transport i zapewne za kierownicą jednej z ciężarówek zasiądzie znowu niewysoki, mówiący już niezłe po polsku mężczyzna w średnim wieku – proboszcz ze Szpandawy. *Obiecuję to* – powiedział mi na zakończenie.

Edward Jurewicz

* Szpandawa – polska nazwa zachodnio-berlińskiej dzielnicy Spandau

Polak, lat 28, dobrze sytuowany, chętnie pozna „Aussiedlerin” do lat 35. Cel matrymonialny. Zapewni dobrą pozycję finansową. Oferty składać na adres Redakcji: nr 102.

Grzegorz Jarmuła

»A (co to) takiego« - czyli premiera w Hamburgu

W niedzielę, 15 kwietnia, w sali przy Moorkamp, odbyła się na długo wcześniej zapowiadana, druga premiera kabaretu działającego z inicjatywy PIKA w Klubie Polskim. Premiera była poprzedzona głośną reklamą oraz sprzedażą plakatów nowego programu.

Niemiałym „zgrzytem” poprzedzającym przedstawienie i komentowanym dosyć głośno przez publiczność, były rzędy krzeseł przystrojonych malowniczo kartkami z napisem: *Reserviert für deutsche Gäste*. Przychodziły na myśl czasy odległe a czarne, lub też niedawne, kiedy to, na co znaczniejsze wydarzenia artystyczne, te „lepsze” miejsca rezerwowano dla nomenklatury. Nieznana jest mi przyczyna tej decyzji – może obecność niemieckich widzów miała podnieść wagę i rangę wydarzenia?

W otrzymanym przez widzów programie znalazła się stosowna inskrypcja zawierająca genealogię PIKI i jej program: *Kabaret autorów „PIKA”, co należy czytać Polska Inicjatywa Kulturalno-Artystyczna, narodził się szybko i bezboleśnie (taki był zapał) w kwietniu 1983 roku. Rodzicami stało się kilku odważnych ludzi (zdecydowali się na dziecko, przy kompletnym braku pieniędzy). Ci, poważnie „niepoważni” z „Nowej Wielkiej Emigracji”, pragnęli dać [...] coś z własnej poezji, nostalgii, liryki, zadumy, „burzy przemyslenia”, a przede wszystkim ocalić nasz, jedyny w swoim rodzaju, POLSKI HUMOR itd. itd.*

Tyle program, a rzeczywistość sceniczna? Ta okazała się niestety dla autorów, aktorów i reżysera programu, jak zwykle nieubłagana i mimo szeregu wysiłków, program kabaretu okazał się mało zabawnym, niezręcznie zrealizowanym zlepkiem przypadkowo dobranych tekstów i piosenek. Odstawały one daleko od tego, co przeciętny widz mógł oglądać jeszcze w Polsce, jako spektakle prezentowane zarówno przez kabarety zawodowe jak i studenckie. Zabrakło po prostu... formy kabaretu.

Większość prezentowanych tekstów była popisem bardzo złego smaku literackiego, pogłębionego kiepskim wykonawstwem, jak np.: „Wykład”, czy „Wywiad dziennikarki z ludem”. Dobry tekst Krasicyńskiego posiadał niestety złą konstrukcję literacką – zrezygnowanie z robionej na siłę „rymowanki”, dało by tekst klarowny, komunikatywny, co przy niezłym wykonaniu stanowić mogło w programie zauważalną pozycję. Teksty piosenek i ich wykonanie były z reguły na profesjonalnym poziomie; sądzę, że duża w tym zasługa obdarzonych dobrymi warunkami głosowymi i scenicznymi, wykonawców (np. Płodawska).

Szkoda, że złe nagłośnienie sali przypominało raczej kiepskie koncerty zespołów młodzieżowych, zniekształcało teksty, czyniąc je – w wielu wypadkach – całkowicie niezrozumiałymi. (Zaproszeni „niemieccy goście” tych problemów nie mieli – realizatorzy przydzielili im tłumaczy, którzy skutecznie przeszkadzali pozostałym widzom.)

Niesprawnym okazał się reżyser programu – Wojtyłło – którego koncepcja ruchu scenicznego rozpraszała widzów (np. w wypadku „Wędrowania...”). Wiele zabiegów inscenizacyjnych było po prostu irytujących, że wymienię tylko Stańczyka, postać będącą przeciwieństwem polskiej kulturze i tradycji teatralnej czymś wprost przeciwnym, niż sugerował nam to reżyser przedstawienia. Podsumowując owe wydarzenie (nie piszę ani „kulturalne”, ani „artystyczne”, bo o tym nie ma tu mowy), dodać należy słów parę o sprawie, która mnie szczególnie irytowała, a która kojarzyła mi się z wydaną w USA książeczką *Polish Jokes* pełna niewybrednych dowcipów o Polakach. Takie nagromadzenie wulgaryzmów i do tego, przypisanych nam jako symbol narodowy było, jak się wydaje, nie na miejscu, obrażało każdego, kto neguje zaśmianie naszej mowy, której nie gdzie indziej właśnie, lecz tu i teraz mamy obowiązek strzec i chronić. To wartość, którą mimo barier celnych i cenzury zabraliśmy ze sobą. Szkoda więc, że wysiłek włożony przez wykonawców w przygotowanie programu, nie będzie mógł być tym, czym my, polska społeczność w Hamburgu, moglibyśmy się pochwalić.

Miejmy nadzieję, że „tych kilku odważnych ludzi”, którzy urodzili to dziecko, PIKA zwane, przeanalizują raz jeszcze to, co kryje się pod skrótem przez nich stosowanym, w ich kolejnym programie kabaretu; emigracyjny widz spotka się z pięknym polskim językiem i sprawami, które daleko wykraczają poza życie marginalnej grupki pseudoemigrantów. Spotka się ze sprawami, które będą dotyczyły żyjących tak w kraju, jak i na obczyźnie Polaków.

Grzegorz Jarmuła

A TAKIEGO!

Kabaret Autorów PIKA, reżyseria R. Wojtyłło, Hamburg, 15.04.1984, Klub Polski.

Apel

Życie naszego narodu i przyszłe jego wyzwolenie zależą od tego, jaka jest jego zdolność teraźniejsza do duchowego opierania się sowietyzacji. Nie możemy liczyć na bierne przeczekanie sowietyzmu w nieokreślonej nadziei na nieokreślone siły zewnętrzne, które by nas miały wyzwolić. W najbliższej przyszłości ogniskiem naszego wysiłku musi być pomoc tym rodakom naszym w kraju żyjącym, którzy zajmować się będą wychowaniem młodych pokoleń, utrzymywać niezbędne więzi nasze z cywilizacją europejską i tradycją chrześcijańską, nie dopuszczać do zerwania naszej historycznej ciągłości kulturalnej, zwalczać znieprawienie języka polskiego przez żargon sowiecki. Tradycyjna ofiarność Polaków poza Polską, musi być zdwojona, aby pomóc sprawie oświaty narodowej. Potrzebne będą w najbliższym czasie znaczne środki na różne cele oświatowe i kulturalne, m.in. na wydawanie podręczników dla młodzieży szkolnej i studenckiej w tych dziedzinach, gdzie kłamaństwa oficjalne są najdokuczliwsze i najgroźniejsze: w historii, naukach społecznych i różnych dziedzinach wiedzy humanistycznej. Niezbędna jest także pomoc dla młodych uzdolnionych ludzi, którzy z powodów politycznych nie mogą znaleźć miejsca w życiu akademickim, ale mogą uprawiać poważną pracę naukową ważną dla naszej kultury. Powstała w Polsce tajna Rada Edukacji Narodowej, a obok niej Społeczny Komitet Nauki i Zespół Kultury; ciała te decydować będą wedle własnego rozważania o rozdziale dostępnych środków i jest naszą powinnością w porozumieniu z nimi sprawę oświaty narodowej wspierać. Wzywamy wszystkich Polaków do przekazywania najhojniejszych darów na rzecz oświaty narodowej. Zbierane one będą na dwóch kontach bankowych, z których jednym zarządza Fundusz Pomocy Krajowi w Londynie, drugim zaś Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej w Paryżu.

FUNDUSZ POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE I NAUCE POLSKIEJ

Czesław Miłosz (przewodniczący)
Stanisław Barańczak
Miroslaw Chojecki
Józef Czapski
Maria Danielewicz—Zielińska
Jerzy Giedroyc
Feliks Gross
Gustaw Herling—Grudziński
Konstanty Jeleński
Zygmunt Kallenbach
Wojciech Karpiński
Leszek Kołakowski
Sławomir Mrozek
Krzysztof Pomian
Olga Scherer
Wiktor Weintraub

FUNDUSZ POMOCY KRAJOWI

Edward Raczyński (przewodniczący)
Lidia Ciołkoszowa
Kazimierz Iranek—Osmecki
Jan Kazimierski
Maria Leśniakowa
Ludwik Łubieński
Ks. Jerzy Mirewicz
Artur Rynkiewicz
Kazimierz Sabbat
Stefan Soboniewski
Zygmunt Szadkowski
Edward Szczepanik
Franciszek Wilk
Andrzej Zakrzewski
Jerzy Zaleski
Tadeusz Żenczykowski

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informatyczny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informatyczny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia - 1 funt sterling,
Austria - 25 szylingów austr., Francja - 14 franków franc.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

Pogląd - E. Klimczak

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postschekamt

1000 Berlin (West)

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący Edward Klimczak

Wiceprzewodniczący Tadeusz Folek

Skarbnik Christian Bergemann

Pogląd:

odpowiedzialność prasowa Edward Klimczak

redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askaniering 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena - DM 3,50,-

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA

Pogląd



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.

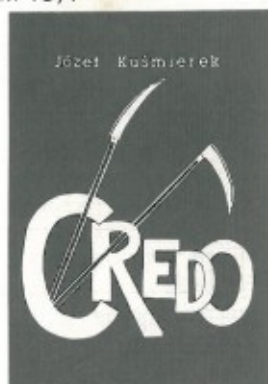


Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.

Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.



Do Przewodniczącego
Towarzystwa Solidarność

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa Solidarność jako
członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....
Deklaruję roczną składkę w wysokości

DM

Data

.....
Podpis

Imię i nazwisko

Adres

Proszę o przesłanie reklamowych egzemplarzy „Poglądu” na wymienione poniżej adresy:

Redaktion „Pogląd”
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Prosimy
nakleić
odpowiedni
znaczek

Pogląd dwutygodniowe
Towarzystwo
„Solidarność” zrzeszenia za-
strowanego w Berlinie Zachodnim
mającego na celu obronę praw
zakładania niezależnych związków
zawodowych oraz obrony praw ci-
wika w Europie Wschodniej.

5 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje
w swej działalności wyłączenie cele użyteczne
ności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy
osobom prześladowanym z przyczyn politycz-
nych, rasowych i religijnych, dla uchodźców
i wysiedleńców, przede wszystkim z kra-
jów Bloku Wschodniego, a w szczególności
Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie
nie kultury oraz rozpowszechnianie porozumienia
między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Popieranie porozumienia i współpracy
żyjących na obszarze narodów Europy Wschodniej. (...)

4. Propagowanie zbliżenia kultur i wzajem-
go pomiędzy narodami, a w szczególności
między Polakami i Niemcami. (...)

5. Popieranie ruchów demokratycznych
w państwach totalitarnych, przede wszystkim
w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)

6. Zrzeszenie realizuje swoje cele
poprzez uświadamianie i popularyzowanie
idei demokratycznych i kultury politycznej
jak również poprzez polemikę z ideologią
totalitarnymi. W tym celu:

7. Zrzeszenie przeprowadza swą działalność
czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju
za granicą. Zadaniem czasopisma jest
informowanie o tendencjach rozwojowych
w Polsce i w państwach totalitarnych
przede wszystkim w tych, które należą do
Bloku Wschodniego, jak również ma na celu
stworzenie forum dla prześladowanych
wysiedleńców oraz uchodźców z tych
krajów. (...)

8. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać
analiz sytuacji w krajach totalitarnych
poprzez organizowanie sympozjów i konferen-
cjów oraz publikowanie ich rezultatów
celu informowania opinii publicznej. (...)

Przedstawiciele »Poglądu«

Ryszard Głowicki
Felberstr. 38/19
1150 Wien
Austria

Lech Jan Jarmka
Köln Land Str. 292
Postfach 13 03 24
4000 Düsseldorf 13

Lech Jarmula
Gropiusring 19
2000 Hamburg 60
Tel. 040/ 631 47 82

Tadeusz Karolak
Box 83
135 25 Tyreso
Szwecja
Tel. 08/ 742 14 57

Anatol Kobylinski
Landesbergerstr. 205
8000 München 21
Tel. 089/ 570 51 47

Andrzej Kowalczyk
23, rue Pernety
75014 Paris
Tel. (1) 545 32 90
(1) 778 03 45
Francja

Zygmunt Kuciej
Hans-Thomas-Str. 20
6000 Frankfurt/M

Tadeusz Len
Wienerstr. 307 a
7000 Stuttgart 30
Tel. 0711/ 886 74 15

Mirosław Marecki
P. O. Box 605 - A
Holland, MI 49423
Tel. 616/ 398 62 07
USA

Jacek Waroczny
Adalbertsteinweg 207
5100 Aachen
Tel. 0241/ 50 85 52

Edmund Wisniewski
Haus-Schmidt-Str. 1
8500 Nürnberg 70
Tel. 0911/ 62 92 13

§ 7 Statutu Towarzystwa

Solidarność

Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna i każda osoba prawna. /.../ Wnioskodawca podaje wysokość rocznej składki. /.../

Po wpłynięciu wniosku nowo-zgłoszony kandydat otrzyma piśmie-
nie zawiadomienie o przyjęciu do To-
warzystwa Solidarność, oraz okreso-
wo informacje o działalności Towar-
zystwa. Jeżeli wpłata przekracza
DM 100,- (kraje pozaeuropejskie -
DM 150,-), otrzymywał będzie
bezpłatnie dwutygodnik „Pogląd” i
inne publikacje wydawnictwa, któ-
rym zarządza Towarzystwo.

Prosimy
nakleić
odpowied-
nie znaczki

Gesellschaft Solidarność
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Zamawiam prenumeratę

roczną
półroczną
kwartalną

Zamawiam następujące książki Wydawnictwa „Pogląd”:

tytuł egz.
tytuł egz.
tytuł egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
„Pogląd” - E. Klimczak

lub

Postcheckkonto
586 90.102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Poglądu